

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



15-28 stycznia 2010
nr 1 (101)

DWUTYGODNIK

NOWOROCZNE ŻYCZENIA PREZYDENTA RP LECHA KACZYŃSKIEGO DLA CZYTELNIKÓW I REDAKCJI KURIERA GALICYJSKIEGO



Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, 4 stycznia 2010 roku

Drodzy Rodacy! Szanowni Państwo!

Z okazji rozpoczynającego się nowego roku 2010 pragnę serdecznie pozdrowić członków zespołu redakcyjnego, współpracowników i czytelników *Kuriera Galicyjskiego* oraz wszystkich moich rodaków, zamieszkałych na Ukrainie.

Minął rok obfitujący w ważne dla nas wydarzenia. Mierząc się i przeciwstawiając z powodzeniem światowemu kryzysowi ekonomicznemu. Polacy zaprezentowali się jako ludzie budujący swoją przyszłość na rzetelnej, spokojnej i wytrwałej pracy. Nasza aktywność na arenie międzynarodowej stale przypominała o historycznej i współczesnej roli Polaków w kształtowaniu porządku euroatlantyckiego i europejskiego. Pamiętaliśmy także o rodakach, mieszkających poza granicami kraju, szczególnie na Wschodzie. Dążyliśmy do usunięcia

lub zmniejszenia trudności, jakie napotykają oni pragnąc pogłębić swoje związki z Polską. Zmagaliśmy się też z licznymi problemami wewnętrznymi, zagrażającymi procesom modernizacyjnym i dziełu niezbędnych, głębokich reform państwa.

Rok 2009 był także rokiem doniosłych rocznic. W 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej uczciliśmy heroizm żołnierza polskiego oraz pamięć ofiar tego dziejowego kataklizmu. Wspominaliśmy kres Kresów – dramat milionów Polaków i ich świata, unicestwionego przez sowiecki totalitaryzm. Wreszcie 20. rocznica pierwszych, częściowo wolnych wyborów do Sejmu i Senatu z czerwca 1989 roku przypominała nam o ideałach „Solidarności”, które legły u podstaw naszej obecnej suwerenności i które w znaczący sposób zaważyły na upadku światowego komunizmu.

W roku 2010 naszym niezmiennym celem pozostanie mądre i spr-

wiedliwe wykorzystanie odzyskanej wolności, promocja nowoczesnego patriotyzmu, umacnianie praworządności i jedności narodowej w oparciu o prymat interesu narodowego. Wspominając zwycięstwo grunwaldzkie 1410 roku, powstanie listopadowe z roku 1830, cud nad Wisłą w roku 1920, zbrodnię katyńską popełnioną na polskich ofiarach wiosną roku 1940, zatknięcie polskiej flagi na Bramie Brandenburskiej w roku 1945 oraz gdański sierpień i Solidarność 1980 roku będziemy na nowo odkrywać i przekazywać młodemu pokoleniu to, co jest nam tak drogie: wiedzę o naszej historii i kulturze i miłość Ojczyzny.

Cieszę się, że nasi rodacy ze Lwowa, Ziemi Lwowskiej i Halicko-Pokuckiej, z Wołynia, Bukowiny, Podola oraz wszystkich zakątków Europy Wschodniej i Azji, do których dociera *Kurier Galicyjski*, wciąż wiernie zachowują swoją narodową

tożsamość. Szczególnie ważne jest to, że odnajdują w tym czasopiśmie cenne źródło wiedzy, komentarzy i opinii w języku polskim oraz pomoc w odbudowie i umacnianiu polskiej wspólnoty narodowej tam, gdzie niegdyś rozkwitała ona tak bujnie. Za tę niezmiernie ważną i potrzebną pracę, za ten piękny dorobek zespołowi i publicystom *Kuriera Galicyjskiego* pragnę przekazać serdeczne podziękowanie i wyrazy uznania.

W nowym roku życzę wszystkim Państwu wielu powodów do radości, optymizmu oraz dumy z Polski i polskości. Życzę Państwu szczęścia rodzinnego, sukcesów w działalności zawodowej i społecznej oraz wszelkiej pomyślności osobistej.

MSZ RP zadba o Polonię

Działania na rzecz osób polskiego pochodzenia, niezrzeszonych w organizacjach polonijnych, oraz włączenie w działalność polonijną blisko 70 proc. polskiej społeczności na świecie, która nie zna języka polskiego – to założenia programu, którego projekt opra-

cowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Znawcy problematyki polonijnej podkreślają, że to bardzo ambitny program. Zwłaszcza że chodzi o aktywizację tak licznej rzeszy osób, która nie włada polszczyzną, ale nie zapomniała o swojej tożsamości narodowej. Można mieć tylko nadzieję,

że nie jest to przedwyborcze działanie propagandowe partii rządzącej i rzeczywiście rozpocznie się realizacja projektu, pisze „Nasz Dziennik”.

Polska diaspora na świecie jest szacowana na prawie 17 mln osób. Najlicniejszym skupiskiem emigracji polskiej są Stany Zjednoczone, gdzie mieszka około 8,9 mln Polaków. Na-

tomiasz w Brazylii i Niemczech jest ich po około 1,5 mln, a w Kanadzie około 1 miliona. Na Wschodzie oficjalne dane ze spisów ludności podają znacznie mniejsze liczby. Według tamtejszych polskich organizacji, na Ukrainie żyje około 1 mln Polaków, na Litwie – 325 tys., w Rosji – 350 tysięcy

GK, PAP

NASI PARTNERZY MEDIALNI

GŁOS

pogranicze.eu

DZIENNIK POLSKI

W O W
RADIO

BEKA
www.vezha.org

RADIO
OPOLE
twoje sprawy, twoja muzyka

Rozmowy
Kuriera
z Janem
Malickim
- s. 5



z Ihorem
Olijnykiem
- s. 4



Polska strefa
okupacyjna
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 20



W poszukiwaniu
wolności.
Dlaczego tu
zostajemy?
ANNA ZIELIŃSKA
- s. 26

UA>EU!

Z historii poczty
lwowskiej
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
- s. 24



ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Z WARSZAWSKIEJ PERSPEKTYWY

CO WRZE W UKRAIŃSKIM KOTLE WYBORCZYM?



MIKOŁAJ ONISZCZUK

To jest już faza finałowa wyborów prezydenckich na Ukrainie. 17 stycznia br. odbędzie się pierwsza tura, a w lutym – druga. Tak przynajmniej wynika z sondaży i opinii ekspertów ukraińskich i zagranicznych. Faworytami do fotela prezydenckiego są od początku kampanii – Wiktor Janukowycz, szef Partii Regionów i Julia Tymoszenko, premier i przywódca Bloku jej imieniem czyli BJuT. Na „czarnego konia” wyborów na razie nie ma co liczyć, bo są wśród kandydatów „stare twarze”, a nowe jeszcze nie okrzepły na tyle, by się przebić. A mam tu na myśli m.in. Arsenija Jaceniuka.

Szkoda, że w czołowej dwójce czy trójce nie ma obecnego prezydenta Wiktora Juszczenki, zwolennika reform rynkowych, proeuropejskiego kursu Ukrainy, współpracy gospodarczej ze wszystkimi krajami na warunkach rzeczywistego, równoprawnego partnerstwa, w tym z krajami UE, a więc i z Polską. Z Rosją także, choć ta patrzyła dotąd na Juszczenkę „krzywym okiem”, mówiąc delikatnie, a niechęć tę m.in. potwierdziła zakręcaniem kurka z gazem. A przecież Juszczenko, Ukrainiec z krwi i kości był i jest, mimo pomówień o nacjonalizm i Bóg wie, o co jeszcze, patriotą i orędownikiem suwerenności i niezależności swojego kraju. To co w tym złego? Bez względu na ostateczne wyniki wyborów – jego postawa, intencje i wysiłki oraz efekty działań, w tym na płaszczyźnie międzynarodowej, będą ocenione pozytywnie, ale już przez inne, młodsze pokolenie. Na razie – przed Ukrainą rysuje się złożona wizja i trudna droga przeobrażenia gospodarczych i mentalnościowych. A to wymaga – po prostu – czasu, tego w najbliższej kadencji – na pewno. Będzie to „wymuszony” okres przejściowy, oby nie w postaci bezczynnego postępu czy zastój.

O realiach – chłodnym okiem

Kampania wyborcza odbywa się w najgorszym dla społeczeństwa okresie, tj. przede wszystkim głębokiego kryzysu gospodarczego. We wszystkich praktycznie dziedzinach mamy do czynienia z tendencjami spadkowymi – od PKB, przez produkcję przemysłową, po eksport. Wysoki jest poziom inflacji, bo kilkunastoprocentowy. Ceny też rosną „zderając” i tak niskie dochody, płace i emerytury. Stąd nastroje apatii i zniechęcenia, braku wiary w możliwości poprawy bytu i w... polityków w przeważającej części społeczeństwa. Cierpi na tym przede wszystkim ekipa rządząca, bo to jej przypisuje się en bloc wszystkie zawińione i odziedziczone grzechy i uciążliwości stąd wynikające. W efekcie – notowania premier Julii Tymoszenko są niższe od oczekiwanych jeszcze rok czy dwa lata temu. Na tym zyskuje Wiktor Janukowycz, opozycjonista, wspierany przez

część rosyjskojęzyczną mieszkańców wschodnich regionów kraju czy po prostu rusofilów, z domieszką nieukrywanej przecież „sympatii” Kremla. Tenże superkandydat nie prezentuje jednak czytelnych i realnych sposobów wyjścia z obecnej sytuacji gospodarczej, ograniczając się na ogół do obietnic w stylu „wszystko dla ludzi”, w co mało kto zdrowo myślący wierzy. A „czarnego konia”, jak już wcześniej powiedziałem, nie widać. Więc znów może powtórzyć się scenariusz w stylu „mamy, to co mamy...”. Ponadto – zjawiskiem stale obecnym w realiach ukraińskich jest oligarchizacja, czyli przemożny wpływ na gospodarkę i politykę określonych grup finansowo-kapitałowych, widzących priorytet własnych interesów, a nie kraju czy społeczeństwa. Wszędzie obecna jest także korupcja czyli „nie posmarujesz – nie pojedziesz”. To już nie zjawisko, a patologia.

Kto ma pieniądze – ten rządzi

Kampanie wyborcze wymagają pieniędzy. Tak jest wszędzie. Tyle, że na Ukrainie – a jest to zdanie niezależnych ekonomistów ukraińskich – fundusze na kampanie konkretnych kandydatów, czy to na prezydenta, czy na deputowanego w Radzie Najwyższej, dzielą się na „oficjalne” i „nieoficjalne”. Często – te oficjalne, to tylko 30% globalnej kwoty na wybory. A w grę wchodzi duże pieniądze. Według tychże źródeł, a i danych opublikowanych w dzienniku „Dzielo” z 9 listopada ub. roku – szacuje się, że dwójka czołowych kandydatów wyda oficjalnie po 150 mln USD każdy. Ale już inni kandydaci – też sporo, ale znacznie mniej, bo od 50 do 80 mln USD. Najlicniejsza grupa, choć mało licząca się w rozgrywce finałowej, wyda tylko od 15 do 20 mln USD każdy. Na „biznesie” wyborczym korzystają konkretne banki, tak państwowe jak i z kapitałem mieszanym. Liczą też „po cichu” na późniejszą łaskawość „obłaskawionych”, czyli zwycięzców. Dla ilustracji tylko – dotyczy to PUM Banku w przypadku Wiktora Janukowycza i Brok biznes Banku w przypadku Julii Tymoszenko. Udziałowcami tych banków są odpowiednio: Rinat Achmetow, jeden z najbogatszych biznesmenów na Ukrainie oraz Oleksandr i Serhij Burjak – deputowany BJuT i zastępca naczelnika Państwowej Administracji Podatkowej. Dla ciekawości też – w przypadku Wiktora Juszczenki – dotyczy to banku państwowego Ukrsimbank, a Arsenija Jaceniuka – Banku Forum. Szef partii komunistów Ukrainy przylgnął do Oszczadbanku, były szef Rady Najwyższej Oleksandr Moroz do Praweksbanku. Sympatii bankowych nie ujawnił Wołodimir Lytwyn, też były szef Rady Najwyższej, czyli parlamentu ukraińskiego.

Na tle finansowego aspektu wyborów, nasuwa się refleksja ogólniejsza. Powszechnie głosi się niemal kanoniczną zasadę, że to naród wybiera i rządzi przez swoich wybrańców do władz państwowych i administracyjnych. Na Ukrainie, choć może i w innych miejscach Europy i globu, jest jednak odczuwalna różnica między „głosujesz”, a „wybierasz” i „rządzisz”. Wybiera częstokroć, nie uogólniając przesadnie – oligarcha, bogacz, latyfundysta i jego polepczyki. To też swoista, polityczna

patologia, którą trzeba jak najrychlej rugować z życia publicznego.

Aspekt specyficzny – delikatny, acz istotny

Cechą specyficzną realiów społeczno-gospodarczych, a zwłaszcza politycznych Ukrainy, są jej stosunki z Rosją, w tym relacje na najwyższych szczeblach. Z całą jaskrawością ten element uwiódł się w czasie kampanii wyborczej, a już na pewno w regionach wschodnich, w tym na Krymie i w Sewastopolu. Uwiódł się i przedtem – w formie zakręcania kurków gazowych, a w obecnej kampanii – w hasłach i wypowiedziach na licznych wiecach. Wstrzymanie przez Kreml wysłania nowego ambasadora Rosji do Kijowa ilustruje, bez potrzeby specjalnych komentarzy, choć na takie zasługuje, stan stosunków politycznych. Każda ze stron, a rosyjska na pewno – broni swoich „jedynie słusznych” racji. Ukraina trzyma swojego ambasadora w Moskwie, nie bacząc na kaprysy drugiej strony. I dobrze. Ale consensusu na razie „na żal”, jak mówią Ukraińcy – nie ma. A przecież to dwa bliskie sobie narody słowiańskie. Bliskie kulturowo, obyczajowo i religijnie. Więc, słuszne przecież hasło „razem – lepiej”, znane powszechnie i w Kijowie, i w Moskwie czy Sankt-Petersburgu – zawisło jakby w próżni. Niestety, sama kampania wyborcza nie wniosła tu niczego nowego czy przełomowego. A szkoda, bo czas płynie. Oba kraje stają się coraz bardziej europejskie, a wzajemne stosunki utknęły na mieliźnie politycznej. Czas ruszyć z miejsca. I to jest jedno z najważniejszych zadań do konstruktywnego rozwiązania w okresie powyborczym.

Potrzeba

konstruktywnych działań

Potrzeba konkretnych działań po tych i innych w przyszłości wyborach jest konieczna i niezbędna. Myli się jednak, moim zdaniem ten, kto sądzi, że po emocjach wyborczych, automatycznie spadnie temperatura „wrzenia” na Ukrainie. A nawet jak trochę spadnie, to proces owego „wrzenia” będzie trwał nadal, bo jak dotychczas – wszystko wrze i prawie wszystko jest surowe. Nastroje powyborcze podsycać będzie trudna sytuacja gospodarcza, której nie da się zmienić i poprawić szybko, z dnia na dzień. Ukraina potrzebuje radykalnego i konsekwentnie realizowanego programu naprawczego, a nade wszystko głębokich reform strukturalnych, tak w przemyśle, jak i w rolnictwie. W tym celu – trzeba stworzyć, ująć w ramy ustawodawcze i przełożyć na język praktycznych działań projekty rozwoju efektywnego i innowacyjnego, proeksportowego, z uwzględnieniem mechanizmów i wyzwołów handlu światowego. Nurt konstruktywnych działań wymaga fachowców i kompetencji, nowych kadr.

Minał już czas „powielanych” omni-polityków z przeterminowaną datą urzędowania! Potrzeba odnowy kadrowej na czas kreatywnego i dynamicznego optymizmu. Czy Ukrainę na to stać? Potencjalnie – tak, ale jak ten potencjał będzie wykorzystywany – zobaczymy. I choć gotowych recept jeszcze nie ma – to bądźmy dobrej myśli!

Warszawa,
10 stycznia 2010 r.

Przegląd wydarzeń

ZA GRANICĘ, JAK DO DOMU

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Ponad 20 tys. osób z obwodu lwowskiego skorzystały z ustawy o MRG

„Mały Ruch Graniczny ruszył z dniem 1 lipca 2009 roku – powiedział dla „Kuriera” wicekonsul RP we Lwowie Jerzy Timofiejuk. - Na początku nie było dużego zainteresowania, ale z każdym tygodniem wzrastało bardzo mocno. W tej chwili przyjmujemy około 200-250 osób dziennie”.

Zdaniem polskiego dyplomaty, jest to dość spore zainteresowanie mieszkańców strzefy przygranicznej. „Wcześniej było trochę mniej ludzi, w granicach 100 osób a więc w ciągu pół roku zainteresowanie wzrosło o 100 procent – zaznaczył Jerzy Timofiejuk. - Najwięcej interesanów jest z rajonu Sambor, Stary Sambor, Jaworów. dość sporo osób z Czerwonograda. Ludzie w różnych celach jeżdżą do Polski, przede wszystkim po zakupy, bo towar jest w dostępniejszej cenie. Myślę, że jest to głównym powodem. Nie tylko związki rodzinne, chociaż bardzo dużo jest takich osób oświadczających w aplikacjach, że jadą w celach odwiedzin do rodziny”.

Przed Bożym Narodzeniem, po prawie półrocznej pracy Małego Ruchu Granicznego, w Konsulacie Generalnym we Lwowie została przyjęta 20 tysięczna osoba. Jeżeli policzyć odmowy, to takich około 200.

„Przeważnie, to są osoby, które są zaszczeżone w systemie i stara-



Wicekonsul RP we Lwowie
Jerzy Timofiejuk

my się dokumenty zweryfikować przy okienku, żeby później nie było nieprzyjemności w postaci odmowy” – powiedział wicekonsul Jerzy Timofiejuk.

Do konsulatu RP we Lwowie zgłasza się bardzo dużo osób posiadających Kartę Polaka, którzy mogą ubiegać się o bezpłatne wydanie karty Małego Ruchu Granicznego. Do konsulatu w Łucku zwróciło o połowę mniej osób.

Wicekonsul Jerzy Timofiejuk przez „Kurier Galicyjski” zachęca mieszkańców wiosek i miasteczek ze strzefy przygranicznej do składania dokumentów na Kartę MRG.

„Kolejek nie ma, przyjmujemy wszystkich co do ostatniej osoby i myślę, że to się utrzyma” – zapewnił polski dyplomata.

KG

W ubiegłym roku przedsiębiorcy polscy zainwestowali na Ukrainie ponad 160 milionów USD

„Ukraina, wbrew spowolnieniu wzrostu gospodarczego oraz wielu innych problemów, wywołanych przez światowy kryzys finansowy, pozostaje atrakcyjnym miejscem inwestycji polskich przedsiębiorców”, - powiedział Ambasador Ukrainy w RP Oleksandr Mocyk na konferencji w Warszawie jaka była ona poświęcona rozwojowi polsko-ukraińskiej współpracy gospodarczej.

Pan Ambasador zaznaczył, że przedsiębiorcy polscy w ubiegłym roku zainwestowali w Polsce ponad 160 milionów dolarów., co sprawiło, iż wpływy zagraniczne gospodarki ukraińskiej wzrosły do poziomu ponad 860 milionów dolarów. Ambasador Mocyk poinformował, że w związku ze światowym kryzysem finansowym polska wymiana handlowa z Ukrainą na początku ubiegłego roku zmalała o po-

łową. Jednak, począwszy od drugiej połowy 2009 roku wzajemna wymiana handlowa zaczęła comiesięcznie wzrastać. Po upływie 10 miesięcy roku ubiegłego Polska była największym partnerem handlowym Ukrainy wśród państw Europy Wschodniej, drugim w Europie i piątym na świecie. „Świadczy to o wysokim poziomie zaufania przedsiębiorców polskich do Ukrainy”, - powiedział ukraiński ambasador. Natomiast Taras Tokarski, kierownik misji handlowo-gospodarczej przy Ambasadzie Ukrainy w Warszawie poinformował, że w ubiegłym roku przedsiębiorcy polscy, wbrew kryzysowi, nie redukowali i nie likwidowali swej działalności na Ukrainie. „Nawet jeżeli byli tacy, to stanowili 0,01% ogółu”, - powiedział. Ponadto, jak stwierdził T. Tokarski, przedsiębiorstwa te nadal dobrze działały.

(zaxid.net) 14.01.2010

BOŻE NARODZENIE WE LWOWIE



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Wspaniale jest doświadczać nieskończonej miłości Boga, będącej największym darem, jaki możemy dać światu – powiedział metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki podczas Pasterki, której przewodniczył 24 grudnia w bazylice metropolitalnej. Po raz pierwszy transmitowała ją na żywo lwowska telewizja państwowa (w latach poprzednich transmisje szły z dwugodzinnym opóźnieniem).

Gromadzimy się w tę świętą noc, aby obchodzić objawienie światła i odnajdujemy siebie samych pośród narodu kroczącego w ciemnościach nocy, który ujrzal światłość wielką – mówił w kazaniu główny celebrans. Przypomniat, że w tę świętą noc światła „objawiła się łaska Boga, która niesie zbawienie wszystkim ludziom”, a nasze oczy „oślnię światło chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, pomnażając naszą radość i zwiększając wesele”.

Podkreśliwszy, że „Dziecię z Betlejem jest prawdziwym światłem, które przychodzi, aby zajaśnieć pośród nocy (...) i którego żadne ciemności nie potrafią ogarnąć” oraz „uczłowieczoną miłością”, kaznodzieja zaznaczył, że dzisiejszy świat bardzo potrzebuje takiego światła. Tymczasem budzące trwogę codzienne doniesienia ze świata o aktach przemocy, wojny, terroryzmu, katastrofach itp. zdają się zaprzeczać obecności tego światła w świecie.

„Czy naprawdę nie ma światła, którego tak potrzebuje dzisiaj serce człowieka – obciążone przez grzech, niejednokrotnie zdezorientowane i znużone, nękanie wszelkim cierpieniem? Czy nie ma światła

(...) w trudnym dążeniu do pokoju, który wydaje się odległy, na początku tysiąclecia wstrząsanego i upokorzonego przez przemoc, terroryzm i wojnę? Czy rzeczywiście nie ma światła, które rozjaśniłoby groźny cień spowijający kulturę odmawiającą szacunku życiu we wszystkich jego stadiach, przez obojętność skazującą tak wielu ludzi na głód i zacykanie, przez badania naukowe, które niekiedy prowadzone są w służbie silniejszego?” – pytał retorycznie metropolita lwowski.

Szukając odpowiedzi na to pytanie, zwrócił uwagę, że to właśnie zadaniem chrześcijan jest zanieść dzisiejszemu światu w darze Boże przesłanie światła i miłości i samego Chrystusa. Aby ewangelizować świat, potrzeba apostołów rozmilowanych w Eucharystii – tłumaczył arcybiskup. Podkreślił, że to ona jest źródłem siły i odwagi oraz oparciem w trudnościach. „To z komunii z Chrystusem eucharystycznym każdy wierzący czerpie odwagę, by z pogodą ducha dawać świadectwo wiary w swoim środowisku” – dodał. Wezwał, aby wszyscy wierni świadczyli o tych wielkich prawdach przed współczesnym światem.

Po zakończeniu Pasterki wiernych obrządku łacińskiego pozdrowili grekokatolicki arcybiskup lwowski Ihor Woźniak, konsul generalny RP we Lwowie Grzegorz Opałński oraz przedstawiciele władz miejskich. Tradycyjnie w katedrze było też wielu wiernych obrządku wschodniego i siostry z różnych zgromadzeń Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego.

W pierwszy dzień Świąt arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przewodniczył Eucharystii w archikatedrze lwowskiej. W swojej homilii hierarcha wskazał, że Boże Narodzenie powinno stanowić nie tylko okazję do sentymentalnych wzruszeń, lecz także do zaproszenia Jezusa i Maryi do swego domu. „Nie dla każdego człowieka jest to łatwa decyzja –

zaznaczył hierarcha. Trzeba oddać do dyspozycji Boga nie tylko swoje mieszkanie, ale całe swoje życie, aby On stał się we mnie i dla mnie Panem – Zbawicielem. Ta cicha i święta noc powinna coś dla nas znaczyć: potrzeba nam zabrać Boga do swego serca, przyjąć do swego domu, zrobić mu miejsce. To właśnie dyktuje nam dzisiaj wiara i miłość” – mówił arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Metropolita lwowski zachęcił też wiernych do dawania świadectwa o Bogu w każdym miejscu.

W drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia arcybiskup Mokrzycki odwiedził wiernych w Czerwonogrodzie (b. Krystynopol), w zagłębiu sokalskim, mieście do 1951 r. należącym do Polski. 15 lutego 1951 roku został wraz z Sokalszczyzną przekazany ZSRR na mocy umowy międzypaństwowej. W zamian za Sokalszczyznę Polska otrzymała Ustrzyki Dolne i ziemie w Bieszczadach 3 czerwca 1951. Nieoficjalnym powodem wymiany były złoża węgla kamiennego na Sokalszczyźnie, za co przekazano Polsce tereny o ubogich glebach i z wyeksploatowanymi złożami ropy. Tamtejszy kościół został przekazany wyznawcom prawosławia, natomiast wspólnota rzymskokatolicka buduje nową świątynię.

Metropolita lwowski przypomniał, że św. Szczepan umierał tak, jak Chrystus, niesłusznie oskarżony przez fałszywych świadków. Modlił się za tych, którzy go kamienowali, widział niebo otwarte i Jezusa pełnego chwały. „Każdy z nas, obecny na Mszy świętej jest wezwany, aby iść drogą Jezusa i dawać swe świadectwo przynależności do Niego. Starsze pokolenie kapłanów i wiernych, oraz ich dziadkowie i Ojcowie takie świadectwo wiary dali Chrystusowi w okresie stalinizmu, i dzięki nim możemy być dziś obecni w tym kościele chwając wspólnie Pana Boga” – stwierdził arcybiskup Mokrzycki.

KG

WIGILIA DLA BIEDNYCH LWOWIAN



Abp Mieczysław Mokrzycki dzieli się oplatkiem

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

23 grudnia w ośrodku Caritas Archidiecezji Lwowskiej odbyła się wigilia dla biednych i samotnych mieszkańców miasta z udziałem metropolity lwowskiego arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego. Przybyli oni z różnych dzielnic, dzięki siostron józefitkom i młodym wolontariuszom.

Spotkanie rozpoczęło się Mszą św., którą w kościele Matki Bożej Gromnicznej sprawował ks. Aleksander Kusy, po czym do stołu wigilijnego w placówce Caritasu zasiadł z biednymi arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, przywitany kolędami.

Życzył on wszystkim zgromadzonym, żeby Boże Dzieciątko napełniało ich pokojem, miłością i dobrocią oraz aby dało im „życzliwość od otaczającego świata, od najbliższych, sąsiadów, rodziny, całej wspólnoty parafialnej i mieszkańców miasta”. „Cieszę się, że mogę spotkać się po raz pierwszy z wami tutaj, na Wigilię, bo z niektórymi już spotykałem się w czasie wakacji, gdy siostry zorganizowały dla was rekolekcje w seminarium duchownym w Brzuchowicach” – przypomniał metropolita lwowski.



Życzenia i upominek dla ks. abpa Mokrzyckiego

Podkreślił, że „dla nas, dla młodszego pokolenia, zawsze jesteście wielkim wzorem. Uczycie, jak żyć w wierze, jak wychowywać swoje dzieci i wnuki, a przede wszystkim, jak być wiernym Chrystusowi, nawet w tych trudnych czasach”. „Jesteście mądrością życiową, mądrością nie tylko życia powszechnego, ale także w Kościele. W sposób szczególny Kościół jest wdzięczny wam za waszą modlitwę, za waszą ofiarę, wyrzeczenie czy cierpienie, które ofiarujecie Panu Bogu” – mówił dalej arcybiskup Mokrzycki. Zaznaczył, że są to ofiary w różnych intencjach i że „jest to miłsze Panu Bogu niż niekiedy nasze długie modlitwy”.

„Dlatego dziękuję wam za to i jednocześnie proszę, byście każdy dzień ofiarowali w intencjach własnych a także w intencjach naszego Kościoła lokalnego we Lwowie. Życzę wam, żeby ten nadchodzący Nowy Rok był rokiem pokoju, dobroci, życzliwości, a także jeszcze większej miłości od waszych bliskich, od bliźnich. Niech Boże Dziecię błogosławi was swoją rączką” – życzył arcybiskup. Następnie przełamał się oplatkiem z każdym obecnym.

Wieczorem tego dnia, przy kościele parafialnym św. Antoniego odbyła się też wigilia dla biednych i samotnych mieszkańców Lwowa, zorganizowana przez franciszkanów.

z IHOREM OLIJNYKIEM – przewodniczącym iwano-frankiwskiej Rady Obwodowej rozmawiał MARCIN ROMER.

CZYŃMY DOBRO, DZIAŁAJMY RAZEM – TO NASZE PRZEZNACZENIE

- **Panie przewodniczący, kolejne polsko-ukraińskie spotkanie, jakie właśnie zakończyło się w Jaremczy było poświęcone utworzeniu w ukraińskich Karpatach, centrum spotkań młodzieży akademickiej z Polski i Ukrainy. Nad tą inicjatywą patronat objęli prezydenci obydwu krajów. Sprawa wchodzi właśnie w stadium konkretnych działań. Można to potraktować jako kolejny znak, że razem możemy zrobić daleko więcej niż w pojedynkę.**

- Chciałbym rozszerzyć formułę mojej odpowiedzi. Jest mi bardzo przyjemnie, że dzisiaj mieszkamy w swym państwie, które nazywa się Ukrainą. Czujemy się narodem europejskim i uważam, że mamy prawo żyć tak, jak inne państwa europejskie. Mówiąc o Ukraińcach, chciałbym życzyć im wiary w to, że jesteśmy rów-

- narodów polskiego i ukraińskiego, to choć jest ona trudna, są w niej ciemne i jasne strony. Myślę, że jak w każdej historii, powinniśmy wybierać te jasne strony, powinniśmy myśleć o tym, że możemy tworzyć coś dla przyszłości, bo takie chwile prędko mijają, a to, co zrobimy dziś, powinno przypomnieć o sobie w przyszłości. Dlatego jeżeli mówimy o centrum spotkań młodzieży z Europy, Polski i Ukrainy, chciałbym podzielić się moim marzeniem. Chciałbym, aby Ukraińiec mógł kształcić się w Warszawie, Krakowie, Pradze, Paryżu, Londynie. Tak już przecież było, chociażby 80 – 75 lat temu. Jest oczywiste, że kształcą się w Europie będzie wiedział co znaczą wartości europejskie. Później na Ukrainie będzie ich orędownikiem.

- **Ukraina jest nieodłączną częścią Europy. Co, według Pana, należy zrobić, żeby Ukraina jak najprędzej**



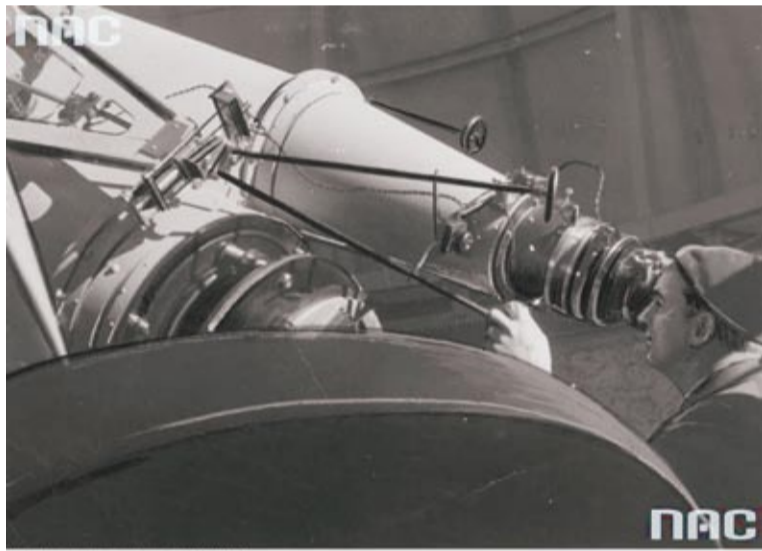
Ihor Oliynyk

- **Ten proces przedłuża się.**

- Ten proces się przedłuża i dlatego uważam, że Polska powinna zrobić wszystko, żeby Ukraina wstąpiła do UE. To jest jej przeznaczenie. Taka jest jej misja.

- **Uważa Pan, że jesteśmy skazani na siebie – chcemy, czy nie chcemy?**

- Musimy odpowiedzieć na wyzwanie przeznaczenia, bo jeżeli nie odpowiemy, jeżeli nie wyciągniemy do siebie rąk i powiemy, jesteśmy tacy sami, chcemy, aby człowiek był wolny, chcemy aby Polak mógł jeść żurek, a Ukraińiec barszcz, ponieśliśmy klęskę. Kiedy rozmawialiśmy o UE, przypominałem, że to właśnie my – Polska, Ukraina, Litwa byliśmy prekursorami unii w Europie. Ważne by ta świadomość dotarła do opinii publicznej, do ludzi młodych. Niech wchodzi do internetu, studiują dokumenty. Uważam, że to jest kapitał, na-



Handbook Astronomy Culture, s. 11-12-13



Schronisko na Kasprowym Wierchu z tego samego okresu



Ruiny obserwatorium astronomicznego na Popie Iwanie

ni wśród innych narodów, że mamy prawo na życie w swoim państwie, wiary w to, że mamy prawo na takie życie, jak żyją inne narody. Chcę też życzyć wszystkim, kto dziś świętuje Boże Narodzenie, kto świętuje Nowy Rok – czy to Ukraińiec, czy Polak, czy Słowak, czy Czech, abyśmy tworzyli dobro na tej Ziemi. Wtedy zmienimy wszystkie stereotypy, często negatywne, które istnieją w naszej historii, a może w naszej duszy. Najcenniejsze co mamy, to życie człowieka, które dał Bóg. Powinniśmy je przeżyć według jego kanonów.

- **Od dawna ma Pan kontakty z Polską i robi Pan wiele dla ukraińsko-polskiego porozumienia, dla odrzucenia negatywnych stereotypów. Jest Pan też jednym z inicjatorów odbudowy obserwatorium na Pop Iwanie, jakie będzie częścią przyszłego centrum spotkań młodzieży akademickiej. Jak do tego doszło?**

- Nie chodzi mi tylko o obserwatorium. Mam inny cel. Jest nim stworzenie centrum spotkań młodzieży europejskiej i ukraińskiej, centrum spotkań młodzieży polskiej i ukraińskiej. Młodzież to nasza przyszłość. Powinniśmy przekonać się, że w gruncie rzeczy jesteśmy tacy sami. Trudno w to uwierzyć, ponieważ historia zawsze nas dzieliła, ale ja wierzę w to, że potrafimy przewrócić te złe strony dla przyszłości. Dlatego myślę, że wiele rzeczy trzeba znieść i przebaczać. Jeżeli mówić o naszej historii

weszła do struktur Europejskich i NATO?

- Sądzę, że tego powinni chcieć przede wszystkim Europejczycy. Możliwe, iż chcą tego, czego nie rozumieją inni, że jestem idealistą, ale jeżeli Europejczycy mówią, że są odpowiedzialni za Europę, powinni wyciągnąć rękę. Zawsze silny powinien wyciągnąć rękę do słabszego – tak jest napisane. Według mnie, Europa powinna wyciągnąć rękę do Ukrainy. Możliwe, że to mało pragmatyczne podejście, ale myślę, że krok w kierunku Ukrainy jest daniną przeszłości. Tereny dzisiejszej Ukrainy były kiedyś tarczą dla Europy. Może nie rozumiemy tego, może jesteśmy zbyt pragmatyczni, ale powinniśmy pamiętać, że i Ukraina ma swój wkład w dzisiejszy sukces Europy.

- **Polska, na ile jest to możliwe, stara się tak czynić, ale zależy to nie tylko od niej. Wiele zależy od samej Ukrainy i jej postrzegania przez inne państwa UE.**

- Myślę, że są takie rzeczy, jak polityka pragmatyczna i idealistyczna. Idealistyczna – to ta, która skupia się na wartościach. Wartości powinny być chrześcijańskie, ponieważ mówimy o chrześcijańskiej Europie i dlatego, mówię to świadomie – wyciągnijcie rękę dzisiaj. Jutro wyciągną rękę inni ludzie. Jest to kapitał na przyszłość. Ukraina jest dzisiaj w trudnej sytuacji, jaką ciężko opanować. Daleko jeszcze do stanu, jakiego byśmy sobie

zyczyli. Powodów jest wiele – obiektywnych i subiektywnych. Zachodnia i Wschodnia Ukraina były w orbicie różnych imperiów. Ukraina ciągle odczuwa wpływ zewnętrzny. Ale mam poczucie, że w niektórych sprawach to my mamy rację.

- **Myślę, że Ukraina ma co zaproponować Europie, nie tylko Europa Ukrainie. Ukraina jest też, obok Polski, Litwy, jak i Białorusi, pełnoprawnym spadkobiercą I Rzeczypospolitej.**

- Pamiętam słowa, które wypowiedział, będąc na Ukrainie, Zbigniew Brzeziński, że bez Ukrainy niepodległości Polski nie będzie. Zgadza się też z tym, że bez niepodległości Polski, nie będzie niepodległej Ukrainy. Tak się ułożyło historycznie, jesteśmy sąsiadami i nie można przewrócić tej strony. Kiedyś tworzyliśmy jedno państwo, jakiego obywateli podlegali takim samym prawom i przechodzili takie same procesy. Tak dał Bóg. Nigdy nie zastanawiamy się czemu tak się składa, czemu zostałem przewodniczącym rady wojewódzkiej, dlaczego spotykam się dziś z panem, dlatego spotykam się z prezydentem czy Ukrainy, czy Polski, czy Białorusi ale tak dał Bóg. Powinniśmy sobie uświadomić, że niektóre rzeczy odbywają się poza nami i musimy powiedzieć „my wierzymy”. Wierzymy w co? W dobro, w to, że jesteśmy na Ziemi aby coś stworzyć. Co stworzyć? Nie zło przecież, lecz dobro.

- **Tu, w Galicji, często jest tak, że w jednej rodzinie byli i Polacy i Ukraińcy. Podział etniczny szedł czasem przez rodziny. Często była to kwestia wyboru. Jest to chyba coś, co nas łączy.**

- Łączy, ale i rozłącza. Moja babcia była Polką. Z domu nazywała się Żurek. Bardzo ją lubiłem. Ale z drugiej strony mój ojciec był w OUN. Są więc paradoksy, w historiach rodzinnych wcale nie tak rzadkie. Nie możemy mówić jednoznacznie, że jest to nieprawidłowe, powinniśmy powiedzieć, że pewien etap historyczny odbył się. Pewni ludzie nas rozłączali i to nie stało się dziś, to było i 300 lat temu, kiedy Chmielnicki, kiedy Mazepa, kiedy królowie Polski, robili błędy, a zarazem tworzyli Polskę i Ukrainę. W XIX wieku w powstaniach Listopadowym 1831 i Styczniowym 1863 uczestniczyli też Ukraińcy, czyli, jak wówczas mówiono Rusini. Byłem zdziwiony, gdy dowiedziałem się, że utworzy Szewczenki wychodziły w Wilnie pod polską redakcją w 1862 r. To są fenomenalne rzeczy. Wtedy nas łączyła walka z rosyjskim imperium. Chcieliśmy swoje, Polacy chcieli swoje i to jest prawidłowe, mamy dobre strony, mamy trudne strony. Trudne strony są często rezultatem tego, że ktoś nas rozłączał. Ktoś mówił, że ten jest zły, a ten jest dobry i ten jeden chciał zapanować i nad Polakami, i nad Ukraińcami.

szą przeszłość jest kapitałem, nasza teraźniejszość jest kapitałem, a nasza przyszłość zależy od tego, co z tym kapitałem zrobimy.

- **Powinniśmy jednak pamiętać o naszych błędach, złych stronach.**

- Tak, jak wspominałem, wiele z nich było inspirowanych z zewnątrz. Ale nie tylko. Pomyłką jest, kiedy człowiek myli się w rodzinie, w swoim państwie – i tak samo mylili się i Polacy, i Ukraińcy. To jest historia. Uważam, że historycy powinni powiedzieć tak, Ukraińcy i Polacy mylili się, ale musimy myśleć o tym, aby do Mikuliczyna, gdzie w tej chwili się znajdujemy, przyszła młoda osoba i powiedziała: jestem wolnym człowiekiem, swój potencjał, który dał mi Bóg, czy będę chemikiem, czy fizykiem, czy będę budowniczym, czy innym, wykorzystam do dobrych celów. Mam prawo do życia w wolnym świecie.

- **Przede wszystkim powinniśmy myśleć o przyszłości. Droga do niej wiedzie przez nowe pokolenie.**

- Powinniśmy już dzisiaj robić dobro, powinniśmy podać rękę jeden drugiemu. Żeby to osiągnąć, musimy to czynić już teraz i wciągnąć w to następne pokolenia. Pamiętajmy przy tym, że my na tej Ziemi z woli Boga jesteśmy ludźmi, którzy mają jednokowe prawa.

Wspólnie moglibyśmy być już znacznie dalej...

z JANEM MALICKIM, dr h.c. – dyrektorem Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego rozmawiał MARCIN ROMER

- Jak doszło do wspólnych działań przedstawicieli Uniwersytetu Warszawskiego i Narodowego Przykarpacciego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w sprawie odbudowy przedwojennego obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan i budowy Domu Spotkań Młodzieży Akademickiej w Mikuliczynie. Był Pan jednym z inicjatorów tej idei.

- Same przyczyny, czy początki tej idei to nic nowego. W Polsce do tej pory trwa mit, nie tylko Huculszczyzny, ale i Czarnohory, Gorganów, przedwojennych wypraw młodzieży lwowskiej. Wielokrotnie było to opisywane, występuje bardzo często w przedwojennych wspomnieniach lwowskich. Jeśli chodzi o obserwatorium astronomiczne na Popie Iwanie, zwane teraz na Huculszczyźnie „Białym Słoniem”, to przecież była to filia przedwojennego obserwatorium Uniwersytetu Warszawskiego. A w dodatku wybitne dzieło architektury. Stąd dla pracownika tegoż uniwersytetu zainteresowanie tą sprawą było czymś naturalnym. A sam pomysł zrodził się prawdopodobnie dzięki wspaniałej wyprawie „na popa”, kiedy dzięki pomocy dr. Ihora Cependy, wtedy dyplomaty w ambasadzie Ukrainy w Warszawie, dotarłem tam wraz z naszą panią rektor – prof. Chałasińską-Macukow i prorektorem ds. współpracy z zagranicą – prof. Tygielskim. Pani rektor jest fizykiem, a prorektor historykiem, więc i w tym sensie moje położenie w sprawie w końcu „przedwojennego obserwatorium” było idealne.

Nota bene, była jedna rzecz, która mnie wtedy, po dotarciu na szczyt, niesamowicie uderzyła. Czytałem mianowicie wcześniej opracowanie polskich inżynierów, którzy tu byli w 1996 roku, robili pomiary i ocenę stanu technicznego tej budowli jako zabytku. Ja to bardzo uważnie przestudiowałem. Odniosłem wtedy wrażenie jakby ci inżynierowie, jak dawniejsi badacze w XIX w. narażali się niemalże na ryzyko śmierci dla dobra nauki. Wyglądało z relacji, że tu za chwilę coś się może zawalić, jakaś belka, czy strop upaść na głowę. To był opis zrobiony w sensie ściśle technicznym, bardzo dokładny i uczciwy, bo te belki rzeczywiście tam wisiały, ale dla mnie jako humanisty było to nadzwyczaj mylące. Tymczasem gdy dotarłem tam osobiście, wyłoniła się przede mną potężna budowla, jak jakiśomalże szkocki zamek, która robi niewiarygodne, niesamowite i potężne wrażenie. A już na pewno nie robi wrażenia, że się zaraz zawali...

To właśnie wtedy, podczas tej wizyty na Popie Iwanie, gdy byli z nami rektorzy z Warszawy, rektor Ostafijczuk z Uniwersytetu Przykarpacciego, to wówczas powstała idea, żeby myśleć o odnowieniu tej budowli i przywróceniu tego miejsca do życia. To był lipiec 2006 roku. Na górze było mnó-



dr Jan Malicki

stwo młodzieży z Ukrainy i Polski, uczącej tam po prostu na karimatach, pod gołym niebem, pod gwiazdami Czarnohory. I co symboliczne – pod gwiazdami na terenie obserwatorium astronomicznego...! Ponoć wygłosiłem wtedy jakieś porywające przemówienie, po którym nawet rektor UW stwierdziła, że tak dalej być nie może i Uniwersytet Warszawski musi się w to zaangażować! Co prawda, oznaczało to też nowe zadanie dla mnie, ale w tym wypadku, jakież piękne i szlachetne!

Na początku sądziłem, że należy przywrócić do życia budowlę, ale przeznaczyć ją już wyłącznie na schronisko akademickie. Nie przypuszczałem, że będziemy też myśleć o odnowieniu obserwatorium astronomicznego, ponieważ zadymienienie, zabrudzenie powietrza w Europie jest obecnie tak ogromne, że nie da się, obserwując z Czarnohory, wykonywać poważniejszych badań. Ponadto Uniwersytet Warszawski ma w Andach, na wys. chyba ponad 5 tys. metrów, ogromne obserwatorium astronomiczne, które odnosi duże sukcesy i nie wykluczone, że będzie nawet z tego jakiś Nobel (ale o tym cisza!).

Z tych przyczyn myślałem, żeby zrobić w tym miejscu jakieś surowe, nawet „survivalowe” schronisko dla stanisławowskich, może w ogóle ukraińskich oraz dla naszych polskich studentów i rozpropagować to potem po całej Polsce. Byłem przekonany, że inicjatywa ta może odnieść sukces. Jeśli już teraz młodzież - a nikt jej do tego nie namawia i warunki są zerowe - nie się na szczyt, śpi pod gołym niebem, to tym bardziej będzie zainteresowana tym miejscem jeśli warunki będą lepsze. Myślałem o schronisku działającym na zasadzie takiej, jak działały dawniejsze schroniska górskie, w tym tatrzańskie. Jest twarde łóżko, dach nad głową i drewno na opał. Suszysz się i śpisz, a potem musisz zostawić następnemu zapalki i drewno, i wszystko inne tak, jak zastałeś.

Potem wszakże, już po rozmowach z Centrum Astronomicznym UW, okazało się, że można zrobić z tego nawet i obserwatorium, aczkolwiek w innym nieco sensie. Rozmowa z naszymi astronomami pokazała, że jest potrzebne takie obserwatorium nie tyle do badań naukowych, co do

ćwiczeń studenckich. Do tego wystarczy podobno piętnastocalowy mały teleskop i studenci mogliby ćwiczyć na Popie zamiast na płaskim terenie pod Warszawą, w atrakcyjnym miejscu w górach, wspólnie ze studentami astronomii ze Stanisławowa, Symferopola i innych uniwersytetów, gdzie wykłada się astronomię. Mogłoby naturalnie powstać też i schronisko, ale zarazem budowla mogłaby znów wrócić do swoich dawnych funkcji, nawet jeśli częściowo. Byłaby to – poza schroniskiem - pociągająca atrakcja. Przychodzącym tam turystom można by bowiem dodatkowo pozwolić – nawet jeśli za opłatą - rzucić okiem przez ten astronomiczny teleskop, niezależnie, czy chcą spojrzeć na węgierską, na rumuńską stronę, czy na poloniny, czy wreszcie na jakiegoś Hucuła, czy Huculkę.

I w ten sposób, w 2007 roku doszło do postawienia na posiedzeniu komitetu prezydentów Polski i Ukrainy, sprawy budowy „Polsko-Ukraińskiego Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej”. Ponieważ historia ostatnich kilkadziesiąt lat między Polakami a Ukraińcami jest bardzo ciężka i tragiczna, chodziło o to, żeby zrobić tak, jak to już przećwiczyli z dobrym skutkiem Francuzi z Niemcami, czyli organizować spotkania przede wszystkim młodzieży i w ten sposób dążyć do zmiany stereotypów i zaszczepiać nową wizję współpracy polsko-ukraińskiej w nowych pokoleniach. Stąd taki pomysł powstał i to zostało przez komitet prezydentów podtrzymane. I tu zaczyna się kluczowa rola dr. Ihora Cependy – prorektora waszego uniwersytetu, a wcześniej radcy ambasady Ukrainy w Warszawie, mego przyjaciela i najbliższego w tej sprawie sojusznika i współpracownika. I stąd również wnioskodawcami projektu były Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Przykarpaccy w Iwano-Frankiwsku.

Komitet Prezydencki to zaakceptował, a w grudniu 2007 roku osobiście sami prezydenci oficjalnie ogłosili poparcie dla tego wspólnego projektu. Centrum spotkań młodzieży akademickiej ma się składać z dwóch części: nowego budynku konferencyjno-hotelowego w Mikuliczynie na 1-hektarowej działce, którą przeznaczy na ten cel Uniwersytet Przy-



Stan zachowania obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan

karpaccy, i to jest jego wkład do tego przedsięwzięcia, oraz wspomnianego obserwatorium na górze Pop Iwan. Zadaniem strony polskiej jest znaleźć środki finansowe. Oczywiście jest to bardzo trudne, a na nas obu, czyli na Ihorze Cependzie – obecnie prorektorem ds. międzynarodowych Uniwersytetu Przykarpacciego i na mnie, który został do tego wyznaczony z ramienia Uniwersytetu Warszawskiego - jako koniec końców winnych tego szalonego projektu - spadł obowiązek realizacji tego zadania. Jest ciężko, ale się nie poddamy.

- Od wielu lat prowadzi Pan Wschodnią Szkołę Letnią Studium Europy Wschodniej przy UW. A może inicjatywa, o której rozmawiamy, powstała - także dlatego, że jest to miejsce, gdzie odbył się ostatni Zjazd Absolwentów WSL. Jaka jest idea Wschodniej Szkoły Letniej? - I może szerzej - jaka jest idea Studium Europy Wschodniej?

- Wschodnia Szkoła Letnia jest pierwszym przedsięwzięciem Studium Europy Wschodniej, które zaczęło funkcjonować na samym początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. W przyszłym roku będzie zorganizowana już po raz 20-ty. Nie ma wszakże w niej nic nadzwyczajnego, jest tradycyjną, zwyczajną szkołą, przeznaczoną dla młodych badaczy z Europy Wschodniej – rozumiejąc pod tym szerokim pojęciem kraje byłego Związku Sowieckiego. Ci młodzi ludzie przyjeżdżają, odbywają seminaria, słuchają wykładów bardzo wybitnych wykładowców z Polski i z Zachodu, a co może równie ważne, a nawet i ważniejsze - poznają się wzajemnie. To jest klasyczna szkoła dla młodych elit naukowych i na tym polega jej walor, że mają możliwość spotkać bardzo wybitnych profesorów, których często nie widzieli, albo czytali tylko ich książki, poznają trochę Polskę i poznają sami siebie. I to jest coś nadzwyczajnego, ale ten system tak samo mocno, niezawodnie i skutecznie działa na europejskich uniwersytetach od kilkuset lat. I ci słuchacze, absolwenci, potem, nawet po 10-ciu czy 20-tu latach znakomicie to pamiętają, spotykają się, korespondują. Żeby jeszcze wzmocnić tego typu związki, od 2000 roku, organizujemy zjazdy absolwentów (ściśle: absolwentów, organizatorów i profesorów Szkoły). Pierwszy odbył

się w Warszawie, potem kolejno w: Brnie, Kownie, Kijowie, Jaremczu. W tym roku, w 20-tą rocznicę utworzenia szkoły zjazd symbolicznie odbędzie się znowu w Warszawie. Warto tu dorzucić, że wspomniany już prorektor Cependa jest aktualnie prezesem Międzynarodowego Klubu Wschodniej Szkoły Letniej, którego formalna siedziba, aż do następnego zjazdu, mieści się na tu-tejszym uniwersytecie. Takie są reguły naszego klubu.

Oceniając po latach wyniki Wschodniej Szkoły Letniej należy najpierw wspomnieć, że ma ona już 400 absolwentów i można ich dziś spotkać w przeróżnych miejscach. Również i w Stanisławowie jest ich wielu. Po dwudziestu latach prowadzenia Szkoły Letniej mogę powiedzieć, że właściwie nie zrobiłem w naborze pomyłek, wszędzie, gdzie się spotyka tych ludzi, widać, że robią kariery naukowe: obronili doktoraty, habilitacje, są szefami katedr, bardzo często ci najstarsi, z pierwszych roczników szkoły, są już i profesorami. Inni kierują ważnymi archiwami, czy wielkimi muzeami. Niektórzy przeszli do polityki. Jeden z naszych absolwentów jest ukraińskim ambasadorem. W dyplomacji zresztą, choć jeszcze na niższych stanowiskach pracuje ich wielu. Oczywiście to nie dotyczy tylko Ukrainy, ale wielu krajów – Czech, Węgier, Bułgarii, Rumunii, Litwy. To dowodzi, że nasze kryteria naboru studentów się sprawdzają. Trzeba po prostu patrzeć na to, co młodzi ludzie osiągnęli i spróbować ocenić czy są, jak to się u was mówi – „perspektywni”. I to wszystko.

Są tylko dwie inicjatywy w Polsce, które mają numer dwudziesty, tzn. regularnie przez cały okres niepodległości, odbywają się każdego roku. To właśnie Wschodnia Szkoła Letnia UW i słynne Forum Ekonomiczne w Krynicy. To zresztą jest niezwyklej wartości instytucja. Jak to się jednakże stało? Przecież na początku lat 90-tych były dziesiątki bardzo ciekawych inicjatyw, a zostały tylko te dwie? Moim zdaniem, to jest kwestia, że owszem Wschodnia Szkoła Letnia jest przedsięwzięciem wielkiej wartości, jest nadzwyczajna, ale jak wspominałem, nie była jedynym ciekawym projektem. Nie chciałbym dodawać sobie powagi i ważności. Dochodzę do wniosku, że nie wystarczy dobra idea, nie wystarczy nawet zorganizowanie czegoś raz czy dwa. Aby coś przetrwało potrzebny jest ogromny upór i konsekwencja. Potrzebne >

▷ są też pieniądze, bo wiadomo, że bez pieniędzy nic się nie da zrobić, ale często rzeczy upadają nie tylko dlatego, że są kłopoty budżetowe, ale dlatego, że brak uporządkowania i konsekwencji ich organizatorów.

Ateraz o Studium Europy Wschodniej, czyli instytucji założycielskiej dla Szkoły Letniej i wielu innych naszych przedsięwzięć. Studium istnieje od 1990 roku, ale trzeba podkreślić, że jest kontynuacją dwóch ważnych instytucji podziemnych z jakimi byłem związany. Należałem, a właściwie zostałem zaproszony w 1981 roku, jako wówczas bardzo młody człowiek, 23-letni student historii, do dziś już naprawdę legendarnej, pierwszej redakcji „Obozu”, czasopiśmie podziemnego, które wtedy było organizowane i miało zajmować się sprawami badania komunizmu. Było jedynym czasopiśmie w czasie tzw. karnawału „Solidarności”, które było naprawdę w konspiracji, w całości utajnione, albowiem za „Solidarności” wszyscy pod tym względem zupełnie można powiedzieć „wariowali” i wszyscy chcieli wszystko robić jawnie. W związku z tą „manierą” odpowiednie organy miały potem znacznie łatwiej w stanie wojennym, ale to już inna sprawa. Tymczasem „Obóz”, który ukonstytuował się ostatecznie gdzieś chyba na początku 81-go roku (pierwszy numer wydany został latem), od początku był zakonspirowany i dzięki temu przetrwał bez żadnej wpadki cały stan wojenny! Owszem, ja w końcu trafiłem do więzienia, ale tylko dlatego, że złamałem żelazną w redakcji „Obozu” zasadę robienia „Obozu” a nie stu innych rzeczy.

A tym drugim przedsięwzięciem, w którym byłem zaangażowany, a nawet byłem jego inicjatorem i w efekcie założycielem, jako przecież bardzo młody człowiek, było podjęcie próby stworzenia, w 1983 roku, podziemnego Instytutu Europy Wschodniej. Dziś wiem, że to jest niemożliwe i niewykonalne, ale ponieważ wówczas miałem 25 lat, to sądziłem, że jest to wykonalne, a w każdym razie nie wiedziałem, że jest niewykonalne. Nie wiedziałem tego wszystkiego co wiem dziś, a może młodzieńczy brak rozsądku to jest to, czego potrzeba by zostać bojownikiem. Albowiem, by rewolucje się udawały, potrzebny jest pewien brak rozsądku, brak strachu, brak wiedzy. No bo jak już wiesz, że coś jest niemożliwe, to i nic nie zrobisz! Z wiekiem niestety ten rozsądek przychodzi. Poza tym ludzie w młodym wieku mniej się boją. To z różnych rzeczy wynika, zazwyczaj jeszcze z braku rodzin, braku tej odpowiedzialności za żony, za dzieci, z braku tego strachu o los dzieci (to chyba najgorsze) etc.

Po aresztowaniu, zatrzymano się też sprawy prac Instytutu. Ale szybko okazało się, iż ta sprawa wróciła raptem po 5 latach, w latach 1989-90. Wtedy zostały stworzone podstawy obecnego Studium Europy Wschodniej. I odtąd, ciężko pracując, dzień za dniem, krok po kroku, po dwudziestu latach mogę już powiedzieć, że udało mi się zrobić to, co wtedy próbowałem zrobić przez 2 lata... Studium Europy Wschodniej jest zatem instytucją, która kontynuuje te dwa podziemne przedsięwzięcia oraz kontynuuje – w sensie odniesień już głównie intelektualnych – przedwojenne polskie badania wschodnie.

Przed wojną były bowiem w Polsce dwa wybitne instytuty, mianowicie związany z ideą prometejską Instytut Wschodni w Warszawie (kształcący słuchaczy w ramach Szkoły Wschodniawczej) oraz Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej w Wilnie (kształcący w ramach Szkoły Nauk Politycznych). Ich jakość i siła, zwłaszcza już instytutu wileńskiego przeważała nad całą sowietologią zachodnią. Mógłbym oczywiście o tym wiele i długo jeszcze mówić, ale zdaje się, że nie da się Pan namówić, bo nie to jest celem tej rozmowy...

Wracając zatem do Studium Europy Wschodniej, dorzucmy tutaj, iż wydajemy także czasopisma, serie wydawnicze, organizujemy dziesiątki konferencji, inne szkoły poza Wschodnią Szkołą Letnią (która jest dla młodych badaczy), np. Wschodnią Szkołą Zimową (wspólnie z Kolegium Europy Wschodniej we Wrocławiu, dla magistrantów), również Szkołą Polsko-Ukraińską, Polsko-Rosyjską, Polsko-Kaukaską (te z kolei dla osób zajmujących się wzajemnymi relacjami).

Za najważniejsze wszakże osiągnięcie Studium uważam fakt, że w roku 1998 udało mi się przywrócić, po 50-ciu latach nieistnienia, regularne magisterskie „Studia Wschodnie”. Tego oczywiście wcześniej, w okresie PRL-u nie było, gdyż „albo istnieje komunizm, albo studia nad komunizmem”, przynajmniej w danym kraju, którego obie te sprawy dotyczą. Ranga wydarzenia była tak wielka i znalazła tak wielkie uznanie, że choć pierwszy nabór miał jedynie 17 studentów (w tym 1 Litwin, dziś znany tłumacz, Leonardas Vilkas), to tym 17 studentom indeksy wręczył premier Polski, jakim był wówczas, dodajmy na marginesie, człowiek dziś powszechnie w całej Europie znany, mianowicie Jerzy Buzek. Obecnie „Studia Wschodnie”, magisterskie i podyplomowe, kształcą młode kadry specjalistów od spraw wschodnich. Po to, żeby nie zamykać tego przedsięwzięcia jedynie do Polaków udało mi się doprowadzić, że od 2000 roku mamy stałą państwową dotację budżetową na stypendia dla studentów ze Wschodu. Co roku ok. 25 stypendystów z różnych krajów wschodnich przyjmujemy na te dwuletnie studia, czyli kształcimy kadry również dla innych krajów ze znakomitymi zresztą wynikami. Jeśli idzie o Ukrainę, jest ich naprawdę wielu, ale tu wystarczy powiedzieć, że absolwentem „Studiów Wschodnich” jest np. Andrij Portnow, dziś redaktor znanego pisma „Ukraina Moderna”. Jest to pismo, które w środowiskach intelektualnych Ukrainy jest bardzo wysoko cenione, zresztą nie tylko Ukrainy. Podaję jeden przykład, żeby pokazać, że są wysokie wyniki naszego kształcenia.

- Jak ocenia Pan obecny stan stosunków polsko-ukraińskich?

Jestem historykiem. Nie jestem specjalistą od zagadnień politycznych, zwłaszcza zawirowań i zakamarków polityki współczesnej. Ale oczywiście, zajmując takie miejsce, i w dodatku w instytucji zajmującej się takim wrażliwym obszarem nie mogę nie zajmować się też i polityką. Muszę powiedzieć, iż zagadnienia polsko-ukraińskie są bardzo bliskie moim uczuciom. I z powodu historii, i z powodu współczesności. Mam tu

również wielu przyjaciół. Ponadto, z punktu widzenia strategii politycznej, Ukraina ma ogromną wagę dla Polski. Także teraz, gdy jesteśmy już w Unii Europejskiej; nie wiem nawet czy teraz ta rola nie będzie nawet większa. I Polska niezmiennie i uporczywie starała się w Unii i w NATO promować Ukrainę jako przyszłego kandydata i przyszłego sojusznika. Ale, aby na tym polu osiągać sukcesy, Warszawa musiałaby mieć stałe, pewne i jednoznaczne wsparcie Kijowa – w słowach i czynach. A jak wszyscy wiemy, jest różnie... A czasami to brakuje i jednego, i drugiego. A przecież Polska nie robi reform i przemian za Ukrainę, to sami Ukraińcy muszą to zrobić. Za nas, w Polsce, też nikt inny przemian nie zrobił. I Ukraińcy, obywatele Ukrainy, muszą – jako państwo, naród, społeczeństwo wiedzieć jednoznacznie czego chcą. I dokąd chcą dążyć. I dokąd zmierzają. W sposób klarowny i jednoznaczny. Bez tego nie będzie rezultatu. To zresztą nie hamuje wcale dyskusji politycznej, jeśli tylko jest uczciwa, i jeśli jej celem jest dobro państwa. Ale musi być jasność celu, do którego się dąży. Tak, jak to było w Polsce w okresie wchodzenia w struktury zachodnie. Ja sądzę, że gdyby nie pewien typ rozchwiania w polityce ukraińskiej, to my – Polska i Ukraina w ramach naszych wspólnych, europejskich i regionalnych planów - moglibyśmy być już wspólnie znacznie dalej. A i Ukraina mogłaby być znacznie dalej!

Jeśli natomiast idzie szczegółowo o stosunki polsko-ukraińskie. Cóż, tu mógłbym powiedzieć, że mam trochę mieszane uczucia. Z jednej strony skok w jakości relacji wzajemnych jest ogromny. Nie ulega wątpliwości, że gdybyśmy porównali stosunki sprzed 15-20 lat, to na każdym polu coś ważnego zrobiono. Najmocniej dotyczy to stosunków oficjalnych, w tym dokumentów, deklaracji i decyzji państwowych etc. Natomiast jeśli się przyjrzeć szczegółom, to jest bardzo wiele rzeczy, które nie toczą się tak, jak byśmy chcieli, a przecież wielkość wysiłku, jaki został włożony jest tak wielki, że wydawałoby się, że mogłoby być lepiej. Nam nie wolno poprzestawać na słuchaniu urzędowych pochwał, jak to jest już wspaniale. Polacy i Ukraińcy muszą sobie jasno mówić nie tylko o tym, co już jest dobrze, ale także o tym, co jest jeszcze nadal źle! Inaczej nie rozwiążemy spraw trudnych. Takie rzeczy trzeba w sposób życzliwy, lecz szczerzy omawiać. I to nie tylko na spotkaniach komitetu prezydenckiego, gdzie jestem zapraszany i mogę to potwierdzić, że obie strony rozmawiają szczerze. Ale to musi być robione szerzej. I tu może być wielka rola i zadanie dla kręgów intelektualnych i akademickich.

Ale nie narzekajmy, patrzmy mimo wszystko bardziej na rzeczy pozytywne niż na braki. A ponadto, widać że zadanie nie zostało jeszcze wypełnione, i że jest w tym też zadanie dla naszych uczniów i studentów. Także moich. Również i tych, którzy – wierzę w to – już może za kilka lat będą się spotykać w domu w Mikuliczynie lub odpoczywać po wspinaczce w odrestaurowanym obserwatorium na górze Pop Iwan. I to jest perspektywa bardzo piękna, pociągająca i w istocie jednak bardzo optymistyczna.



KOLEGIUM EUROPY WSCHODNIEJ WE WROCŁAWIU STUDIUM EUROPY WSCHODNIEJ UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

WSCHODNIA SZKOŁA ZIMOWA

MIĘDZYNARODOWA SZKOŁA HISTORII I WSPÓŁCZESNOŚCI EUROPY ŚRODKOWEJ I WSCHODNIEJ

DLA STUDENTÓW OSTATNIEGO ROKU STUDIÓW HUMANISTYCZNYCH Z POLSKI, Z KRAJÓW B. ZSRR I B. OBOZU KOMUNISTYCZNEGO I Z ZACHODU

WROCŁAW: 1-10 marca 2010 r.

WYKŁADY

Wykładowcami Szkoły są znani specjaliści z Polski, Zachodu, krajów Europy Wschodniej i Środkowej, wśród nich zarówno szeroko znani w nauce profesorowie, jak i młodszy wykładowcy, także dawni absolwenci Wschodniej Szkoły Letniej UW

SEMINARIA

Poza wykładami, Szkoła corocznie organizuje do wyboru cztery-pięć seminariów, do udziału w których uczestnicy Szkoły zapisują się i wygłaszają referaty wedle swoich zainteresowań, specjalności, a zwłaszcza tematu przygotowywanej w swoim Uniwersytecie pracy dyplomowej lub magisterskiej

WIZYTY

W ramach Szkoły przewidziane są wizyty w instytutach, bibliotekach i instytucjach naukowych Warszawy i Wrocławia, jak również zapoznanie się z archiwami i biblioteką Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (Ossolineum)

SPOTKANIA

Poza programem naukowym odbywają się również spotkania i dyskusje na tematy dotyczące współczesnych problemów naszego regionu, organizowane przez Kolegium Europy Wschodniej

Miejsce Szkoły: KOLEGIUM EUROPY WSCHODNIEJ, pl. Biskupa Nankiera 17, 50-140 Wrocław

Aplikacje i dokumenty proszę nadsyłać wyłącznie e-mailem do 25 stycznia 2010 r. do Studium Europy Wschodniej UW na adres: wsl.stadium@uw.edu.pl

Dalsze szczegóły - www.studium.uw.edu.pl oraz www.kew.org.pl

SIÓDMA WSCHODNIA SZKOŁA ZIMOWA WROCŁAW 1-10 MARCA 2010

I. WARUNKI UCZESTNICTWA

1. Szkoła przeznaczona jest dla studentów ostatniego roku studiów humanistycznych, którzy nie przekroczyli 25 roku życia, przygotowujących prace magisterskie (dyplomowe) z zakresu historii i współczesności Europy Środkowej i Wschodniej (historia, politologia, stosunki międzynarodowe, socjologia, kulturoznawstwo, etnologia, geografia, prawo, ekonomia).
2. Uczestnikami Szkoły mogą być słuchacze z krajów b. ZSRR, b. obozu komunistycznego oraz magistranci z Polski i krajów UE.
3. Od kandydatów oczekujemy znajomości obu języków wykładowych Szkoły: polskiego, i angielskiego w stopniu pozwalającym na rozumienie i korzystanie z wykładów.
4. Program Szkoły składa się z wykładów (wykładowcami będzie międzynarodowe grono specjalistów problematyki regionu) oraz seminariów (do wyboru jedno z czterech – pięciu seminariów), na których każdy uczestnik Szkoły wygłosi referat z zakresu swojej pracy dyplomowej, a także wizyt w instytucjach naukowych i bibliotekach Wrocławia oraz udziału w towarzyszącym Szkole programie kulturalnym.

II. STYPENDIA

1. Kandydaci z krajów b. ZSRR i krajów europejskich nie będących członkami UE mogą ubiegać się o stypendium na pokrycie kosztów całości lub części pobytu w Szkole (hotel, wyżywienie, udział w wykładach i seminariach oraz imprezach towarzyszących).
2. Kwota stypendium może obejmować także częściowe pokrycie kosztów podróży (nie dotyczy kandydatów z Polski i krajów UE).
3. Podanie o przyznanie stypendium należy dołączyć do dokumentów kandydata.

III. DOKUMENTY

1. Kandydaci winni nadesłać e-mailem (wsl.stadium@uw.edu.pl) następujące dokumenty:
 - a) wypełniony kwestionariusz Szkoły (dostępny na stronie www.studium.uw.edu.pl),
 - b) podanie o przyjęcie, zawierające opis zainteresowań naukowych i temat przygotowywanej pracy magisterskiej,
 - c) curriculum vitae wraz z fotografią,
 - d) rekomendację promotora pracy dyplomowej (podpisany i zeskanowany list),
 - e) propozycję tematu referatu do wygłoszenia na seminarium Szkoły.
2. Ostateczny termin nadsyłania kompletu dokumentów upływa 25 stycznia 2010 r.
3. Całość dokumentacji należy wysłać wyłącznie e-mailem.

IV. POBYT WE WROCŁAWIU:

1. Komisja kwalifikacyjna Szkoły podejmie decyzje w sprawie listy uczestników do 30 stycznia 2010 r. i powiadomi wszystkich kandydujących.
2. Formalne zaproszenie do zakwalifikowanych kandydatów Wschodniej Szkoły Zimowej 2010 zostanie wysłane e-mailem nie później niż 1 lutego 2010 r. Pocztą zostanie wysłany oryginał zaproszenia, podpisany przez dyrektora Szkoły. Właściwe Konsulaty Rzeczypospolitej Polskiej otrzymają listę zakwalifikowanych kandydatów w celu ułatwienia formalności wyjazdowych.
3. Przyjazdy uczestników - niedziela, 28 lutego. Zajęcia dydaktyczne Szkoły rozpoczną się w poniedziałek, 1 marca 2010 roku, zakończą 10 marca. Wyjazd uczestników -11 marca 2010 r.

Plakat Szkoły oraz niniejszy folder zostały przygotowane w wersji polskiej, w formie drukowanej i elektronicznej.

Prosimy o szerokie ich udostępnianie wszystkim zainteresowanym. Dalsze informacje znajdują się na stronach internetowych Studium Europy Wschodniej UW: www.studium.uw.edu.pl oraz Kolegium Europy Wschodniej: www.kew.org.pl For English version of the School booklet and questionnaire – please see our web sites

NOWE WYZWANIA DLA TOWARZYSTW I ORGANIZACJI POLSKICH



Przy mikrofonie Prezes Zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Jerzy Marek Nowakowski

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W tradycyjnym przedświątecznym spotkaniu prezesów i przedstawicieli organizacji polskich, działających na terenie lwowskiego okręgu konsularnego po raz ostatni uczestniczyła delegacja obwodu chmielnickiego, który już wkrótce znajdzie się w granicach okręgu konsularnego podlegającego nowemu konsulatu polskiemu w Winnicy.

wykorzystanych środków finansowych i materialnych. Z trybuny podkreślano, że Konsulat RP, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” i Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” to jest jedyny trójgłowy partner wszystkich zarejestrowanych i czynnych organizacji polskich na Ukrainie. Jak podkreślono, jednym z priorytetów będzie poszukiwanie liderów – młodych, zdolnych i wykształconych do pracy organizacyjnej oraz popieranie wspólnych inicjatyw różnych miejscowych organizacji Polaków.

Konsul Jacek Żur także zwrócił uwagę na miejsca upamiętnienia Pola-



Po przywitaniu, wygłoszonym przez Konsula Generalnego RP we Lwowie Grzegorza Opalińskiego głos zabrali goście z Warszawy – Prezes Zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Jerzy Marek Nowakowski i Michał Dworczyk, członek Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Składając życzenia świąteczne obaj zwrócili uwagę na to, że pomoc rodakom poza Macierzą pochodzi ze środków podatników Rzeczypospolitej, dlatego musi być porządek w rozliczeniu z

ków oraz poinformował o obchodach Roku Chopinowskiego, 100-lecia śmierci Marii Konopnickiej, 600-lecia Bitwy pod Grunwaldem.

Grupa działaczy i organizacji polskich otrzymała dyplomy honorowe Konsula Generalnego RP we Lwowie. Wśród wyróżnionych była też redakcja „Kuriera Galicyjskiego”.

Po błogosławieństwie, udzielonym przez proboszcza bazyliki metropolitalnej we Lwowie ks. Jana Nikła wszyscy obecni na spotkaniu podziękowali się opłatkiem.



Wiceprezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Rafał Dzieciołowski i prezes Lwowskiego Towarzystwa Radiowego Teresa Pakosz

SPOTKANIE OPŁATKOWE PRZEDSIĘBIORCÓW

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Wieczorem, gdy mury szkoły nr 10 cichną od codziennego gwaru wyznaczono spotkanie opłatkowe. Nie było to zwykła tego rodzaju impreza, a spotkanie członków lwowskiej filii Międzynarodowego Stowarzyszenia Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie. Przedstawicielem regionalnym Stowarzyszenia jest pan Andrzej Aleksy, prywatnie wiceprezes komitetu rodzicielskiego i ojciec jednej z uczennic szkoły nr 10. Stąd i miejsce spotkania. Jeszcze jedną z przyczyn była również prezentacja wyremontowanej sali gimnastycznej szkoły. Remont został sfinansowany przez grupę przedsiębiorców, skupionych we lwowskim Stowarzyszeniu. Wykonawcą prac był pan Jerzy Gernam, również związany ze szkołą od wielu lat.

Termin spotkania zbiegł się też z ostatnim terminem, gdy można było je zorganizować, ponieważ wielu polskich przedsiębiorców, działających na naszym rynku wyjeżdżało do kraju na Święta. Tego rodzaju impreza, była jedną z okazji do kolejnego spotkania i do wymiany doświadczeń, do zasięgnięcia porad, czy wspólnego omówienia aspektów swojej działalności. Tym bardziej, że odbywało się to w nieformalnej atmosferze.

Po spotkaniu w klasie, już udekorowanej pięknie na Święta i Nowy Rok, po krótkim słowie wstępnym Andrzeja Aleksy, wszyscy przeszli do sali gimnastycznej. Pięknie wymalowane ściany, odnowiona i wylakierowana podłoga, nowe boazerie na kaloryferach, odnowiona scena z oryginalnym sufitem i oświetleniem. Wszystko to świadczyło o rzeczowym rozdysponowaniu pieniędzy, przekazanych przez polskich sponsorów. Fachowym okiem rozglądali się, próbowali jakość wyłożenia parkietu. Nawet padły głosy, że parkiet najlepiej sprawdza się w tańcu. Na co pani Marta Markunina,



dyrektor szkoły, powiedziała, że nie stoi na przeszkodzie urządzeniu balu karnawałowego i sprawdzenia jakości posadзки. Zostało to przyjęte z entuzjazmem.

Przedsiębiorcy polscy na ręce pani dyrektor złożyli upominki w postaci środków czystości i elementów wyposażenia szkoły. Najbardziej zadowolona była pani Marta z bojlerów do toalet, brak których jest przyczyną licznych problemów szkoły z Sanepidem (tak, jakby we wszystkich ukraińskich szkołach była ciepła woda w toalecie). Goście zwrócili uwagę na niską temperaturę w sali (na dworze w ten dzień było – 13° C). Stary, ponad 100-letni system grzewczy szkoły niestety już nie daje rady takim mrozom. Wśród gości padły propozycje o kolejnej pomocy szkole – na modernizację ogrzewania. Nikt nie oponował.

Następnie odbyło się właściwe spotkanie opłatkowe, możliwość wymiany życzeń i serdeczności.

W prywatnej rozmowie, Andrzej Aleksy i inni przedsiębiorcy, na pytanie jak się im udaje biznes na Ukrainie, narzekali przede wszystkim na

kryzys, który wbrew zapewnieniu rządu, dał się jednak we znaki. Na następnym miejscu, zaznaczono paradoksy prawa ukraińskiego. Jako przykład podano fakt, że współwłaściciel firmy i jej dyrektor, jako obywatel Polski, otrzymuje pozwolenie na zatrudnienie na Ukrainie tylko na rok, z możliwością przedłużenia na kolejne lata. A jak nie przedłużyć? W normalnym prowadzeniu działalności przeszkadzają też liczne kontrole, prowadzone absolutnie bez jakichś sensownych terminów i nakładające absurdalne kary, niesłowność i niedotrzymanie terminów przez firmy ukraińskie. No i ustawodawstwo skarbowe, które też odbiega od „cywilizowanych” standardów. Ale najbardziej narzekano na ilość świąt religijnych, obchodzonych na Ukrainie. Są okresy, gdy przez kilka dni do nikogo nie można się dodzwonić, umówić, czy coś załatwić. Ale mimo wszystko, Ukraina jest ogromnym, chłonnym i zainteresowanym w inwestycjach rynkiem. To napawa optymizmem, bo jednak przedsiębiorcy chcą działać wbrew wszystkiemu i coś tworzyć, budować, produkować.

List do redakcji

6 grudnia, dzień św. Mikołaja, jest to jeden z najbardziej oczekiwanych dni przez najmłodszych. Już od samego rana święty Mikołaj odwiedził dzieci w Wojutyczach. Po występie, który dzieci przygotowały dla św. Mikołaja, te, które były pilne i pracowite przez cały rok, chodziły na lekcje języka polskiego, na katechezę i prawidłowo odpowiedziały na pytania świętego Mikołaja otrzymały prezent. Stamtąd Mikołaj udał się do Biskowic, bo tam też dzieci czekały z występem.

W Łanowicach ten dzień jest obchodzony szczególnie, bo jest to też odpust parafialny (kościół w Łanowicach jest pod wezwaniem św. Mikołaja). Msza św. odpustowa została odprawiona o godzinie 12. Swoją obecnością zaszczylił nas konsul Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Marcin Zieniewicz, który korzystając z okazji, złożył nam życzenia świąteczne. Dzięki jednej z parafianek,

ŚWIĘTY MIKOŁAJ W ŁANOWICACH

to właśnie w jego intencji była odprawiana Msza św.

Po obiedzie, o godzinie 15, nasze dzieci przygotowały koncert. Najpierw wystąpiły nasze przedszkolaki wraz z panią dyrektor Ludmiłą Hedz, a następnie „Dzieci Maryi” wraz z siostrą Elżbietą (z Sambora). Później wszyscy razem zawołali św. Mikołaja, który się szybko zjawił i szczerze obdarował wszystkie dzieci prezentami. Mikołaj nie zapomniał o samotnych z naszej parafii, pamiętał też i o naszym zespole „Łanowiczanie” – na ręce kierownika zespołu, pani Teresy Staszczyszyn złożył podarunki dla całego zespołu.

Większą część pieniędzy na zakup prezentów otrzymaliśmy od stowarzyszenia „Wspólnota Polska”,

za co składamy gorące podziękowania. W zakupie paczek pomogło nam również Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział Łanowice, które też wydzieliło środki na zakup prezentów. W sumie, zakupiono i rozdano 150 paczek (Wojutycze – 40, Biskowice – 35, Łanowice – 75). Serdecznie dziękujemy również „Caritas Polska” z Przemysła, który nie zapomniał o nas i naszym dzieciom sprezentował maskotki.

Wizyta świętego Mikołaja w Łanowicach, Biskowicach i Wojutyczach na długo pozostanie w pamięci dzieci i wszystkich obdarowanych przez Niego.

**Zarząd TKPZL
oddział w Łanowicach**

I PRZEGLĄD POLSKICH ZESPOŁÓW KOLĘDNICZYCH W STRZAŁKOWICACH

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Tyle kolęd, od klasycznych do miejscowych, chyba jeszcze nigdy nie brzmiało pod sklepieniem prastarego kościoła parafialnego w Strzałkowicach koło Sambora, gdzie 9 stycznia wystąpiło 12 polskich zespołów i chórów amatorskich z Sambora, Mościsk, Stryja, Trzcienca, Strzałkowic, Sądowic, Łanowic i Strzelczysk. Przegląd ich twórczości odbył się przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, miejscowej parafii pw. Wszystkich Świętych i Centrum Kulturalno-Oświatowego Wspólnoty Polskiej w Strzałkowicach. Inicjatorem i głównym organizatorem tego dzieła był pochodzący z tej wsi młody działacz kultury polskiej na Ukrainie Marek Gierczak.

Konsul RP we Lwowie Jacek Żur w swoim powitaniu życzył dobrej zabawy oraz wyraził nadzieję, że ten festiwal jest ważnym wydarzeniem, które zapoczątkuje coś wspaniałego. Polski dyplomata obiecywał, że przyjedzie do Strzałkowic też na X Przegląd Polskich Zespołów Kolędniczych, ponieważ jego zdaniem będzie to piękna jubileuszowa impreza. Więc, wspaniałe dzisiejsze wspólne kolędowanie tutaj wszystkim obecnym uczestnikom i gościom zapadnie w pamięć.

„To, że jesteście w takim pięknym składzie to też mówi za siebie, że Ziemia Lwowska jest potęgą jeżeli chodzi o rozwijanie polskości, jeżeli chodzi o pielęgnowanie tradycji, a przecież kolęda polska to właśnie tradycja” – zaznaczyła prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa.

W imieniu władz miejscowych życzenia złożyła przewodnicząca rady wiejskiej w Strzałkowicach Aleksandra Chrobak, która podkreśliła, że w



Występuje grupa ze Strzelczysk



Przemawia Konsul RP we Lwowie Jacek Żur, obok Marek Gierczak

tej wsi jest zgoda i porozumienie między Polakami a Ukraińcami, również między wspólnotami religijnymi – rzymskokatolicką, prawosławną i grekokatolicką. „Tak ma być, jesteśmy rodzinami

chrześcijańskimi, do tego wzywa nas Pan Bóg” – powiedziała pani Chrobak.

„To dobrze, że otrzymanych talentów nie chowacie tylko dla siebie, ale

Ziembowicza i Ludmiły Melnarowicz, zespół młodzieżowy „LIM” oraz zespół rodzinny Agnieszki i Mieczysława Fabina. Dwa zespoły „Sąsiedzi” i „Ziarenko do ziarenka” przedstawił oddział TKPZM w Sąsiadowicach. Ze Stryja przyjechała młodzież z zespołu „Podaruj dzieciom uśmiech”. Można było usłyszeć kolędy w wykonaniu chóru kameralnego z Mościsk i chóru parafii pw. św. Józefa ze Trzcienca. Wianeczek polskich kolęd autentycznych, śpiewanych w okolicach Sambora przedstawiły zespoły „Łanowiczanie” z Łanowic i „Życzenie” z Strzałkowic. Punktem szczytowym festiwalu stał się występ niepowtarzalnych jasełek herodów ze Strzelczysk.

Każdy z zespołów artystycznych otrzymał dyplom oraz komplet pamiątek. Zdaniem uczestników i gości, I Przegląd Polskich Zespołów Kolędniczych w Strzałkowicach został zorganizowany na wysokim poziomie oraz pokazał bogactwo i różnorodność kolędy polskiej na Ziemi Samborskiej i Mościskiej. To



Oplátky poświęcił ks. Leszek Pankowski

się nimi dzielicie” – mówił po zakończeniu Mszy św. ks. proboszcz Leszek Pankowski, który pobłogosławił zgromadzonych w świątyni uczestników I Przeglądu Polskich Zespołów Kolędniczych w Strzałkowicach. Przed rozpoczęciem występów wszyscy podzielnili się oplátkami.

Najwięcej kolęd polskich zaprezentowali samborcianie: chór „Sursum Corda”, zespół rodzinny w składzie Marii i Władysława Puk, Franciszka

wydarzenie jest także przykładem współpracy działaczy sąsiednich polskich organizacji terenowych. Młodzi prezesowie zapewnili, że Przegląd Polskich Zespołów Kolędniczych w Strzałkowicach odbędzie się też w przyszłym roku i stanie się tradycją. Zaproponowano by zorganizować także igrzyska sportowe oraz inne imprezy kulturalne.

KG

List z Łanowic

Święta Bożego Narodzenia są jednym z największych świąt w roku. Ludzie przez dłuższy czas przygotowują się do tych świąt. Dzieci i młodzież w Łanowic w bardzo krótkim czasie przygotowały przedstawienie pod tytułem „Wigilia w Polskim domu”. Spektakl zaprezentowano w wieczór Wigilijny, tuż przed samą pasterką w kościele, właśnie wtedy, kiedy ludzie oczekiwali na Nowonarodzonego Jezusa.

Dzieci i młodzież chciały pokazać i przypomnieć ludziom, jak świętowali Wigilię w polskim domu, opowiadali o różnych tradycjach, które panują w różnych regionach Polski,

WIECZÓR WIGILIJNY



a nasz zespół Łanowiczanie pięknie kolędował.

Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział Łanowice, pan Walery Tracz złożył wszystkim parafianom przepiękne świąteczne życzenia i podziękował wszystkim tym, którzy przez cały rok chętnie pomagali Towarzystwu, a szczególnie zarządowi. Zakończeniem występu rozpoczęła się uroczysta Msza Święta o północy, zwana „pasterką”.

A już od samego rana w Dzień Bożego Narodzenia nasi chłopcy, kolędując, chodzili od domu do domu z jasełkami.

Zarząd TKPZL
oddział w Łanowicach

ZESPÓŁ „VOX” WYSTĄPIŁ PRZED POLAKAMI NA WSCHODZIE

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

Na zaproszenie Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, w kilku miastach lwowskiego okręgu konsularnego odbył się koncert zespołu „VOX” z Zamościa. 18 grudnia grupa wystąpiła w kościele parafialnym w Mościskach, 19 grudnia – w Samborze, natomiast w Katedrze Lwowskiej – 20 grudnia. W repertuarze zespołu „VOX”, oprócz kolęd, znalazły się także inne utwory muzyczne – piosenki o miłości i o radości.

Fakt, że w tym dniu była bardzo niska temperatura, również w Katedrze Lwowskiej, która nie jest ogrzewana, sprawił, że artystom bardzo się przydały szaliki odrodzonego klubu sportowego Pogoni Lwów. Muzycy z radością przyjęli ten atrybut sportowy, który im wręczyli: Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński, Prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Jerzy Marek Nowakowski i członek Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Michał Dworczyk.



„VOX” w Katedrze Lwowskiej

Na koncert, w Katedrze Lwowskiej, oprócz mieszkających tu Polaków, przybyli prezesi organizacji polskich, którzy w tym dniu mieli swoje spotkanie opłatkowe. „Bardzo się cieszę, że coś, co odbywa się we Lwowie nigdy nie omija naszej Katedry. Chociaż kolędy, które zostaną wykonane niejako wyprzedzają czas okresu Bożego Narodzenia, jednak musimy sobie uświadomić, że Chrystus rodzi się nieustannie w naszych sercach. W tym duchu przeżywamy dzisiejszy koncert kolęd, aby Chrystus, który chce przyjść do naszych serc, znalazł w nich swoje miejsce, miejsce, w którym będzie dobrze

się czuł. Tak, jak dobrze się czuje tutaj, wśród nas, w Katedrze bo od wieków ochrania i to miejsce, i to miasto” – powiedział proboszcz Katedry Lwowskiej ks. Jan Nikiel.

Repertuar zespołu „VOX” stanowią m.in. kolędy: „Bóg się rodzi”, „Przybieżeli do Betlejem”, „Jezus malusieńki”, „Tryumfy Króla Niebieskiego”, „Gdy się Chrystus rodzi”, „Anioł pasterzom mówi”, „Wśród nocnej ciszy”, „Bracia, patrzcie jeno”, „Lulajże Jezuniu”, „Zaśnij Dziecino”, „Cicha noc”, „Do szopy, hej, pasterze”, „Zaśnij Dziecino”.

„VOX” powstał w 1978 r. kiedy to Witold Paszt założył męski kwartet wokalny w składzie: An-



Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński (od prawej), Prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Jerzy Marek Nowakowski, ks. Jan Nikiel

drzej Koziół, Witold Paszt, Jerzy Słota, Ryszard Rynkowski. Na polskim rynku rozrywki „VOX” stanowił absolutne novum: czterech chłopcy śpiewali hity, tworząc jednocześnie widowiskowe show. Zespół wygrywał plebiscyty radiowe, telewizyjne i prasowe. Koncertował w NRD, RFN, Holandii, Szwecji, na Kubie, w Czechosłowacji, ZSRR, i Bułgarii oraz w ośrodkach polonijnych USA, Kanady i Austri-

lii. Na jego repertuar składają się ballady, pieśni gospel, standardy jazzowe, utwory pop i funky. W 1987 r., po rozstaniu się z Ryszardem Rynkowskim do zespołu dołączy Dariusz Tokarzewski. Od 1996 roku grupa występuje jako tercet, bez Andrzeja Koziola. Obecnie skład zespołu przedstawia się następująco: Witold Paszt, Dariusz Tokarzewski, Jerzy Słota.

KG

List z Ziemi Żytomierskiej

KOLĘDOWALI W KOROSTENIU



*Dlaczego jest święto Bożego Narodzenia?
Dlaczego wpatrujemy się w gwiazdę na niebie?
Dlaczego śpiewamy kolędy?*

*Dlatego, żeby się uczyć miłości do Pana Jezusa.
Dlatego, żeby podawać sobie ręce.*

Dlatego, żeby się uśmiechać do siebie.

Dlatego, żeby sobie przebaczać.

ks. Jan Twardowski

26 grudnia w sali Miejskiego Domu Kultury w Korosteniu odbył się IV Festiwal Kolędy Polskiej na Żytomierszczyźnie. Organizatorami Festiwalu byli: Związek Polaków na Ukrainie w Korosteniu (prezes pani Wanda Laskowska), Korosteńska Rada Miej-

ska, Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie, przy wsparciu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

W tym roku festiwal otrzymał międzynarodowy status i stał się pierwszym etapem 16 Ogólnopolskiego Festiwalu Kolęd i Pastoralek imienia Księdza Kazimierza Szwarlika pod Honorowym Patronatem Małżonki Prezydenta RP Marii Kaczyńskiej.

Przepiękne polskie kolędy i pastorałki wyrażają radość, że na ziemię, do Swoich stworzeń przychodzi Stwórca. Biorąc udział w Festiwalu Kolęd wykonawcy w sposób szczególny uwielbiają poprzez śpiew Wcielone Słowo, które stało się Ciałem. Radość kolędowania jest udziałem wykonawców i tych wszystkich, których urzekają swym pięknem kolędy i pastorałki.

Na początku festiwalu głos zabrała prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie

Wiktorija Laskowska-Szczur, która w imieniu Konsula Generalnego pana Tomasza Janika serdecznie przywitała uczestników oraz gości festiwalu, jak również przedstawiła jurorów. Byli nimi: Włodzimierz Areszonkow, wiceprezydent miasta Korostenia; Wanda Laskowska, prezes ZPUK, Zasłużona dla Kultury Polskiej; Wiktorija Laskowska-Szczur, prezes ŻOZPU; Irena Świtelska zasłużona dla Kultury Polskiej; Leonid Berkowicz, kierownik ds. Kultury i Turystyki Miejskiej Administracji.

Festiwal rozpoczęła grupa młodzieży z Korostenia, która śpiewa w zespole „Marzenie” polskie piosenki dziecięce i młodzieżowe, a także piosenki ludowe. Młodzi artyści uczestniczyli już w festiwalu „Poleska Rodzina” w Żytomierzu, Festiwalach Polskiej Kultury „Tęcza Polesia” w Żytomierzu, festiwalu „Piosenki Dziecięcej” w Odessie, festiwalu Pieśni i piosenki religijnej w Chełmie w Polsce.

Przedstawili przepiękną wiązanek kolęd. Zajmuje się z młodzieżą pani Helena Steciuk.

Dużym uznaniem cieszył się występ Polskiego Wzorowego Dziecięcego Zespołu Wokalnego „Dzwoneczki” pod kierownictwem Zasłużonej dla kultury polskiej pani Jadwigi Poliszczuk i Bogdana Poliszczuka. „Dzwoneczki” wystąpiły z wiązanek najpiękniejszych kolęd polskich. Wykonanie „Kolęd na dzwoneczkach” Anasztazji Duchnicz wywołała brawa.

Debiutował na Festiwalu Zespół „Róży Marii” pod kierownictwem Swietłany Orechowskiej z parafii Matki Boskiej Skorbotnej z Nowej Borowej.

Święta Bożego Narodzenia są radosne, wesołe. Wielu kompozytorów pisało utwory na ten temat. Wśród nich jedną z najwybitniejszych postaci jest polska kompozytorka Grażyna Bacewicz. Owocna współpraca Kameralnego Zespołu im I. F. Dobrzyńskiego z zespołami oraz wykonawcami, prowadzi do rozwoju polskiej kultury. Udany debiut na Festiwalu był prawdziwie wirtuozerski występ duetu Olgi Synickiej (skrzypce) i Ireny Kopoć (fortepian).

Wykonanie kolęd „Hola, hola pasterze z pola”, „Słyszę z nieba” duetu Wity Rozbikiej (sopran) i Ireny Kopoć (fortepian) oczarował wykonawców oraz jurorów. Trio „Farby” z Olewska w składzie: Tetiana Daniuk, Dina Chalimonczuk, Irena Gorbowska oraz Kameralny Zespół im. I.F. Dobrzyńskiego wykonał „A cóż z tą Dzieciną”, „Lulajże Jezuniu”, „Пресвятая Діва”.

Po raz pierwszy zespoły w takim składzie zaprezentowały się na XIV Festiwalu Kultury Polskiej „Tęcza Polesia” w Żytomierzu, jak również z powodzeniem wystąpiły w Olewsku oraz na obchodach 90 rocznicy Niepodległości Polski. Wzięły też udział w warsztatach muzycznych organizo-

wanych przez Zespół Pieśni i Tańca Śląsk” im. Stanisława Hadyny.

W części oficjalnej festiwalu, głos zabrali zaproszeni goście. Pan wiceprezydent miasta Korostenia Włodzimierz Areszonkow, podkreślił wagę festiwalu dla społeczności polskiej dla zachowania tożsamości oraz tradycji narodowych, a na prośbę organizatorów wręczył uczestnikom pamiątkowe dyplomy. Wszyscy składali sobie życzenia z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia.

Festiwal Kolęd spotkał się z ciepłym przyjęciem, publiczność gromkimi brawami nagradzała kolejnych artystów, niektórzy śpiewali znane kolędy razem z artystami.

Ciepłe słowa przekazujemy wszystkim kierownikom występujących zespołów, solistom i uczestnikom. Szczególne podziękowania kierujemy pod adresem pani Wiktorii Wachowskiej za pomoc przeprowadzeniu koncertu.

Na 16. Ogólnopolskim Festiwalu Kolęd i Pastoralek imienia Księdza Kazimierza Szwarlika pod Honorowym Patronatem Małżonki Prezydenta RP Marii Kaczyńskiej w Będzinie, Ukrainę reprezentować będą: Trio Ludowe „Farby” z Olewska oraz Kameralny Zespół im. I. F. Dobrzyńskiego, Polskiego Wzorowego Dziecięcego Zespołu Wokalnego „Dzwoneczki”. Życzymy sukcesu!

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzymy zdrowia, pomyślności, realizacji wspaniałych pomysłów w Nowym 2010 Roku. Wesołych Świąt Bożego Narodzenia, szczęśliwego Nowego Roku!

prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie
Wiktorija Laskowska-Szczur

Odnaczenia dla zasłużonych



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Podniosła uroczystość wręczenia wysokich odznaczeń państwowych Rzeczypospolitej Polskiej osobom zasłużonym dla kultury Polskiej z okręgu konsularnego RP we Lwowie odbyła się prawie w przeddzień Świąt Bożego Narodzenia. 15 grudnia na zaproszenie Konsulatu Generalnego odnaczeni i goście zbrali się w sali lustrzanej Opery Lwowskiej. Wśród obecnych byli przedstawiciele organizacji polskich z całego regionu, działacze kultury ukraińskiej, znani ze współpracy z instytucjami polskimi, z promowania kultury i sztuki polskiej w środowisku ukraińskim. Niezwykłość tej chwili podkreślił chór „Echo”. Chórzyści wystąpili w strojach galowych, odśpiewali hymny narodowe Polski i Ukrainy przed rozpoczęciem ceremonii wręczenia odznaczeń.

Organizatorem uroczystości był Konsulat Generalny RP we Lwowie. Obecni byli również przedstawiciele Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, na czele z prezesem panią Emilią Chmielową. W imieniu Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego wysokie odznaczenia wręczył Konsul Generalny RP we Lwowie, Radca Minister Grzegorz Opaliński. W krótkim przemówieniu powiedział: „Narody ukraiński i polski, są to wielkie narody, żyjące obok siebie, związane wspólną historią, tradycją, a przede wszystkim kulturą. W dniu dzisiejszym w pięknym gmachu Opery Lwowskiej mam zaszczyt w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej pana Lecha Kaczyńskiego i swoim własnym ukoronować tych z Państwa, którzy są znani przede wszystkim z krzewienia kultury polskiej i budowania mostów między Ukrainą i Polską przez najlepszego ambasadora, którym jest wspólne dziedzictwo narodowe, kultura i sztuka.

Po tych pięknych słowach Grzegorz Opaliński uhonorował Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP Eugeniusza Cydzika, zaś krzyżami kawalerskimi Andrija Bokoteja, Marię Iwanową, ks. Andrzeja Kurka, Mieczysława Maławskiego, Marię Pustelnik, ks. Piotra Smolkę. Złotym krzyżem odznaczono zasługi Aleksandra Czebanienko, Lwa Hrycaka i Włodzimierza Rudnickiego. Wszyscy odnaczeni Polacy i Ukraińcy są dobrze znani ze swego dorobku na rzecz kultury polskiej, swej postawy patriotycznej, swej walki o odrodzenie Kościoła rzymskokatolickiego na naszych ziemiach. Są oni też dobrze znani ze swej działalności w organizacjach polskich na Ziemi Lwowskiej, czy też Tamopolskiej, Bukowińskiej. Działalność tych ludzi zawsze była

wysoko ceniona przez Polaków we Lwowie i innych miejscowościach, gdzie oni mieszkają. Dlatego też, zebrany było bardzo miło z tego powodu, że nagrody znalazły naprawdę zasłużonych, dostojnych ludzi, że Prezydent RP zauważył ich wieloletnią, bezinteresowną pracę na rzecz swoich rodaków na Kresach, na rzecz kultury, szkolnictwa i sztuki polskiej. Szczerymi głośnymi oklaskami witano każdego z odznaczonych.

Od wielu lat znam prawie wszyst-



Mieczysław Maławski



Maria Iwanowa

kich odznaczonych, dlatego chciałbym przybliżyć naszym czytelnikom, mieszkającym w różnych krajach i odległych miejscowościach sylwetki niektórych z nich.

Pan Eugeniusz Cydzik pochodzi z ziemi Grodzieńskiej, walczył w AK, był zesłany do łagrów sowieckich. Ożenił się i osiadł we Lwowie. Szeroko znana jego postawa patriotyczna, jego zaangażowanie w sprawę ochrony, ratowania grobów bohaterów polskich, polskich grobów wojskowych na Cmentarzu Łyczakowskim i Cmentarzu Orłąt Lwowskich. W trudnych czasach radzieckich wraz ze swoją żoną, ś.p. Czesławą Cydzikową (o czym pisał KG nr 20 (96), ss. 4-5) porządkował i troszczył się o groby bohaterów. Bardzo bolało go, jak i wszystkich Polaków ze Lwowa, barbarzyńskie zniszczenie Cmentarza Orłąt, dlatego przy pierwszej możliwości przyszedł osobiście i organizował innych do odbudowy cmentarza. To on był sercem, organizatorem i pierwszym prezesem Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi. I nie tylko we Lwowie, bo i w wielu innych miejscowościach Ziemi Lwowskiej.

Pani Maria Iwanowa, polonistka z polskiej szkoły nr 10 (św. Marii Magdaleny) we Lwowie. Wychowała tyle pokoleń młodych Polaków, że policzyć je jest już po prostu sprawą niemożliwą. Razem z literaturą polską uczyła polskie dzieci patriotyzmu, miłości do słowa ojczystego,



W sali lustrzanej Opery Lwowskiej



Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP zostaje nagrodzony Eugeniusz Cydzik

poczucia dumy za przynależność do narodu polskiego.

Pan Mieczysław Maławski – prezes Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. „Kurier Galicyjski” stale umieszcza reportaże z licznych imprez kulturalnych, organizowanych przez Towarzystwo i osobiście przez pana Maławskiego. Podziwiam jego entuzjazm, poczucie piękna, chęć działania na rzecz kultury polskiej. Na tle szarej codzienności, imprezy kulturalne, wystawy i prezentacje dorobku polskich malarzy, poetów etc., które odbywają się przy ul. Rylejewa 9, są prawdziwym świętem dla wielu ludzi. Mieczysław Maławski organizuje plenery, wyjazdy twórcze dla Polaków ze Lwowa, zaprasza poetów, pisarzy, malarzy z Polski. Zajmuje się tą pracą codziennie, żyje naprawdę napiętym życiem twórczym. Jest on dla mnie przykładem bezinteresownego służenia kulturze ojczystej i ludziom, rodakom, przeważnie emerytom, dla których takie imprezy są jedynym „promieniem słońca” w szarej codzienności.

Księdza Piotra Smolkę znam z pierwszych dni jego przyjazdu z Polski. Na początku lat 90. dostał parafię w Przemyślanach, gdzie bez przerwy pełni swoją posługę duszpasterską do dnia dzisiejszego. Na miejscu nie było nic, ksiądz zaczynał od zera. Wiele lat walczył o zwrot kościoła, w którym władza sowiecka urządziła fabrykę. Objął progi administracji rejonowej i obwodowej. I wywalczył! Zajmował się i zajmuje młodzieżą, opiekuje się ludźmi chorymi i starszymi. Organizował drużynę piłki nożnej. A ile pielgrzymek i turystów z Polski przyjeżdża do niego! Przez te wszystkie kłopoty i sprawy ksiądz nigdy nie ma czasu dla siebie. Niewysoki, szczupły zawsze gdzieś biegnie, nieraz nie zdąża zjeść obiadu. Nie lubi parady, prawie zawsze chodzi w tej samej sutannie. Najmniej uwagi udziela sobie,



Nagrodę otrzymuje Adolf Wisłowski



Helena Krzemińska

żyje dla ludzi, dla spraw Kościoła. Podziwiam takich ludzi!

Wszyscy, obecni na sali czuli, że odznaczono naprawdę najdosłojniejszych, najbardziej zasługujących na to. Dlatego tak szczerymi były gratulacje. O każdym z nagrodzonych można napisać oddzielny artykuł, a może i całą książkę. Przecież to życiorysy ludzi, którzy tak wiele przeżyli, tak wiele zrobili dla nas.

Tego wieczora Konsul Generalny Grzegorz Opaliński w imieniu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP Bogdana Zdrojewskiego odznaczył honorową odznaką „Zasłużonych dla Kultury Polskiej” 37 osób i 2 zespoły: Zespół Pieśni i Tańca „Kwiaty Bukowiny” i Zespół Górali Czadeckich „Dolinianka”. Wśród odznaczonych są ludzie kultury i sztuki, są również ludzie, którzy przez całe swoje życie nie byli osobami publicznymi, nie zajmowali wysokich stanowisk, lecz na swoim miejscu każdego dnia i każdej minuty, w bardzo trudnej rzeczywistości lat powojennych walczyli o polskość, polskie wartości, o przetrwanie Kościoła katolickiego. Właśnie też o takich zostały spisane wspomnienia do konkursu literackiego pod tytułem: „1939-1945 – okruchy pamięci”. Organizował konkurs Konsulat Generalny RP we Lwowie. Odnaczono dyplomami z wyróżnieniem Konsula Generalnego 12 osób. Każdy z nich włożył cząstkę serca, dlatego jest niemożliwym i niepotrzebnym kogoś wyróżniać. No, może jedynie Krystynę Rządowską, najmłodszą

uczestniczkę, która dostała dyplom za „podołanie wymagań konkursowych i zachowanie od zapomnienia wspomnień swojej babci”. Myślę, że byłoby dobrze, gdybyśmy opublikowali wspomnienia konkursowe w naszej gazecie (oczywiście, za pozwoleniem autorów). Początek już był zrobiony – nasi czytelnicy mogli zapoznać się ze wspomnieniami pana Adolfa Wisłowskiego, znanego i wielce szanowanego człowieka w środowisku Polaków lwowskich.

Postanowieniem Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego odnaczeni zostali:

Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP – Eugeniusz Cydzik

Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP – Andrij Bokotej, Maria Iwanowa, ks. Andrzej Kurka, Mieczysław Maławski, Maria Pustelnik, ks. Piotr Smolka. Złotym Krzyżem Zasługi – Aleksander Czebanienko, Lew Hrycak, Włodzimierz Rudnicki.

Decyzją Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP Bogdana Zdrojewskiego Honorowe Odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej” otrzymały następujące osoby zgłoszone przez organizacje polskie LOK i pozytywne zaopiniowane przez KG RP we Lwowie:

Krystyna Brożyna-Mironowicz
Serhij Burko
Janina Chłopek,
Irena Czaszczina
Witalij Czaszczin
Wiktor Dmytruk
Wołodimir Duda
Ludmiła Fedorcuk
Ludmiła Gandz
Ołeh Hirnyj
Adela Jacyno
Wiktor Kamiński
Luba Kijanowska
Maria Krystyna Krasnopolska,
Helena Krzemińska
Lucyna Kubicka
Jan Kurdzilewicz
Jurij Łuciw
Mieczysław Maławski
Henryk Melnarowicz
Artur Mykytka
Ołeksandr Owerczuk
Władysław Puk
Maria Sołomko,
Eleonora Popowicz
Halina Prowalska
Cecylia Rabiej
Romana Sosulska
Igor Staruńko
Aleksander Śniegórski

Jadwiga Wejkruta
Halina Wencak
Włodzimierz Wencak
Barbara Wiącek
Józef Wiącek
Halina Wojtenko
Michał Zielonka
Zespół Pieśni i Tańca
„KWIATY BUKOWINY”
Zespół Górali Czadeckich
„DOLINIANKA”

Dyplomy z wyróżnieniem Konsula Generalnego RP we Lwowie za udział w konkursie literackim „1939-1945 – Okrucy pamięci. Wspomnienia, ludzie, miejsca, pamiątki” otrzymali:

Jolanta Bronnikowa – za utwalenie wspomnień Anastazji Szyjan o przedwojennym Lwowie i trudnych latach okupacji miasta
Wawrzyniec Jezierzański – za wstrząsającą relacją świadka wojennej tragedii Polaków w podrzemyślańskiej wsi Lipowce
Jerzy Kamiński – za wspomnienie o przedwojennym Skalacie oraz wojennej tragedii jego mieszkańców
Stefania Karaszewska – za przejmujący opis tragedii wojny w Tarnopolu
Julia Kolisnyk – za refleksje nad „okrucy pamięci” zachowanym w listach z frontu swojego pradziadka Benedykta
Orest Krajnik – za emocjonalny, poetycki hołd złożony swojemu ojcu-żołnierzowi
Wiktor Krzemiński – za odnalezienie pośród wojennej pożogi promyka nadziei na przyszłe pojednanie
Elżbieta Lewak – za ukazanie dramatu człowieka na przykładzie pewnego żołnierza niemieckiego
Krystyna Rzadkowska – dla najmłodszego uczestnika za podołanie wymogom konkursowym i zachowanie od zapomnienia wspomnień swojej babci
Zofia Sokołowska – za przejmujący opis losów swego ojca Franciszka, więźnia Syberii
Adolf Wisłowski – za spisanie swych dramatycznych wspomnień z okresu sowieckiej i hitlerowskiej okupacji Lwowa
Zbigniew Zwarycz – za poetycką formę upamiętnienia losów Ryszarda Winowskiego, więźnia Syberii, żołnierza, adiutanta generała Władysława Andersa

Lwowska premiera filmu „Popiełuszko. Wolność jest w nas”

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Po zakończeniu uroczystości w sali lustrzanej Opery Lwowskiej odbyła się, tym razem w sali widowiskowej, premiera filmu „Popiełuszko. Wolność jest w nas”. Na przegląd filmu przybyło ponad 1000 osób. Pokaz odbywał się pod patronatem JE abpa Mieczysława Mokrzyckiego. Pokaz został zorganizowany przez Konsulat Generalny RP we Lwowie i Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie. **Wśród gości honorowych – duchowieństwo różnych obrządków, na czele z JE abpem grekokatolickim we Lwowie Igozem Woźniakiem i prawosławnym abpem Augustynem. Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie reprezentował dobrze nam znany z organizacji corocznych Festiwali Filmów Polskich we Lwowie pan Jarosław Bittel. Na premierę lwowską przyjechali również: reżyser filmu Rafał Wieczyński, producent Julita Świercz-Wieczyńska i odtwórca roli głównej Adam Woronowicz.**



Przy mikrofonie bp Leon Mały

Przed pokazem filmu reżyser Rafał Wieczyński opowiadał nie tylko o problemach, związanych z wyborem aktorów, organizacją scen masowych, etc, lecz o tak ważnym momencie, jak utwalenie w pamięci Polaków wydarzeń z tamtych lat. „Dojrzeź pokolenie, które nic o tym nie wie. Nie ma też pojęcia o czasie wielkiej odnowy” – powiedział. Dla naszego pokolenia brzmi to paradoksalnie i raz jeszcze podkreśla, że problem pokoleń, ich więzi duchowej zawsze był i zawsze zostanie bardzo ważnym czynnikiem naszego bytu, również, jak i byt każdego państwa.

Konsul Generalny Grzegorz Opałowski podkreślił, że wśród nas żyją też i oprawcy z tamtych lat, których



Reżyser Rafał Wieczyński

obrzydlivość władzy komunistycznej, jej kłamstwo, działanie służb specjalnych, pacyfikację demonstracji przez milicję, system zastraszania ludzi. Tym bardziej bohaterko jest przedstawiona postać chłopca z podlaskiej wsi, który nie utracił poczucia uczciwości, sprawiedliwości, który żył według zasad moralnych. On potrafił nie tylko organizować i przeprowadzić masową pielgrzymkę na Jasną Górę, lecz oddać ostatnie buty dla potrzebującego. Prześladowany przez służby specjalne ks. Popiełuszko miał najgorsze przeżycia, jednak odmówił wyjazdu do Rzymu, wyjazdu, który mógł uratować mu życie. Nie uciekał od ludzi, którzy mu ufali, nie zostawił Ojczyzny.

Dramatyczne, prawie milczące pożegnanie z rodzicami podczas ostatniego przyjazdu do domu ojczystego. Odnosi się wrażenie, że on już wie, co się z nim niedługo wydarzy! Film stwierdza: święci naprawdę żyją wśród nas! Wolność, dążenie do życia sprawiedliwego, prawego, uczciwego są w nas, w naszych duszach. Ich nie może zabić żadna antymoralna władza. Sprawiedliwych, dobrych ludzi z poczuciem Boga w sercu jest znacznie więcej, niż bandytów, oprawców, łajdaków. Zło nie może zwyciężyć. Mimo wszystkich trudności w życiu codziennym trzeba w to wierzyć!

PROGNOZA POLSKIEGO RYNKU PRACY W 2010 ROKU

JAN WLOBART

Ogólnosiwiatowy kryzys ekonomiczno-gospodarczy, którego apogeum nastąpiło na przełomie 2009 roku nadspodziewanie łagodnie obszedł się z polską gospodarką. Polska, jako jedyny kraj w Europie, zanotowała dodatnią stopę wzrostu gospodarczego, który utrzymał się na poziomie 1,7 PKB. Gospodarki innych krajów europejskich skurczyły się w roku 2009 od, -5,8%. Niemcy do ok. -20% Ukraina, będą miała trudniejszą drogę wyjścia z kryzysu, a w szczególności te, oparte na przemyśle surowcowym i przestarzałych technologiach.

W związku z tym, że większość krajów w czwartym kwartale 2009 roku zanotowała zahamowanie spadku, a niektóre – wzrost gospodarczy, należy się spodziewać zwiększenia produkcji i eksportu, co przyniesie się na wzrost zapotrzebowania na dodatkowe zatrudnienie. Nie bez znaczenia jest też poluzowanie rygorów kredytowych przez banki, które ochłonęły po panice na rynkach finansowych. Dla Polski ważnym wyznacznikiem koniunktury gospodarczej jest stan gospodarki niemieckiej. Niemcy stanowią dla gospodarki RP najważniejszego

importera towarów i usług, dlatego jest to wyznacznikiem dalszego trendu gospodarczego. Ostatnie dane gospodarki niemieckiej wskazują na dość szybką ścieżkę wzrostową, co zwiększy tempo wzrostu gospodarczego w Polsce.

Fundusze strukturalne z Unii Europejskiej oraz inwestycje związane z EURO 2012 stanowią dodatkowy bodziec wzrostowy.

Rynek pracy w Polsce wykazał w grudniu 2009 roku oficjalną stopę bezrobocia na wysokości 11,2%. Tendencja wzrostu bezrobocia została zahamowana i to w okresie, kiedy jest ona z reguły najwyższa, ze względu na brak prac sezonowych. Powyższe dane stanowią dobry prognostyk w tym roku. Porównując polski i ukraiński rynek pracy, należy się spodziewać większej presji pracowników ukraińskich na polski rynek pracy. Jednak wydaje się, że nie wszyscy znajdą zatrudnienie na tym rynku który ze względu na bliskość i potrzeby był najbardziej popularny i dostępny dla Ukraińców. Dodatkową konkurencję stanowią obywatele Ukrainy, którzy masowo powrócili z Hiszpanii, Portugalii, Włoch (Italii) oraz Rosji, gdzie zostali zwolnieni ze względu na kryzys gospodarczy, szczególnie w budownictwie.

Polski rynek pracy w coraz mniejszym stopniu zatrudnia pra-

owników niewykwalifikowanych, co wynika z mniejszych potrzeb, a także nienajlepszych doświadczeń, wynikających z innej kultury i podejścia do powierzonych prac przez pracodawcę. Obecnie polscy pracodawcy najchętniej zatrudniają zorganizowane grupy pracowników ukraińskich jako podwykonawców, gdzie odpowiedzialność za wykonaną pracę ponosi kierujący grupą ukraińską. Mile widziani też są pracownicy wykwalifikowani, z doświadczeniem i referencjami.

Odrębną grupę poszukiwaną na rynku pracy w Polsce stanowią pracownicy ochrony zdrowia (pielęgniarki, lekarze, fizjoterapeuci, opiekunki). Pracownicy ci po przeszkoleniu i zdaniu egzaminu z języka, mają możliwość wykonywania pracy w swoim zawodzie i uzyskują uprawnienia do pracy w całej Unii Europejskiej, (dotyczy to osób które uzyskały dyplomy do maja 2005 roku). Coraz więcej Agencji Pracy w

Polsce umożliwia uzyskanie kwalifikacji i zatrudnienie zainteresowanych. Samodzielne poszukiwanie pracy wiąże się z ryzykiem nie znalezienia jej lub innymi komplikacjami, dlatego warto korzystać z ich pośrednictwa, co ogranicza ryzyko kandydata do pracy. Coraz więcej pracodawców jest zainteresowanych zatrudnianiem długoterminowym, powyżej 6 miesięcy, ponieważ przy dłuższym zatrudnieniu opłaca się inwestować w podwyższenie kwalifikacji pracownika. Dłuższe zatrudnienie daje też stabilność pracy, co jest korzystne dla obydwu stron.

W przyszłości pracownicy, myślący doraźnie o zatrudnieniu, będą mieli niewielką szansę na jej znalezienie.

Wyraźna tendencja wzrostowa polskiej gospodarki i prognozy analityków gospodarczych i finansowych wskazuje, że polski rynek pracy może być interesującą alternatywą dla obywateli Ukrainy.

Naszym Drogim Czytelnikom

składamy serdeczne podziękowania za przesłane nam bardzo miłe życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku oraz gratulacje z okazji wydania 100. numeru naszego pisma i otrzymanych przez naszą redakcję wyróżnień.

Redakcja Kuriera Galicyjskiego

JAN GORTAT

Na obszarze ziem Ukrainy wchodzących niegdyś w skład Rzeczypospolitej wielu narodów znajdowała się moc domów szlacheckich – pałaców i dworów, wybudowanych w XVIII i XIX w. Wiele z nich powstało w ostatniej ćwierci XVIII w. i w pocz. XIX w., w okresie dominacji stylu klasycystycznego. Do dnia dzisiejszego, mimo zniszczeń dwóch wojen światowych i działań reżimu komunistycznego, przetrwało kilka znamienitych przykładów klasycystycznej architektury rezydencjonalnej, o których warto pamiętać.

Pałac w Międzyrzeczu Koreckim (Wielkim), koło Korca stanowi jeden z najpiękniejszych rezydencji na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Budynek ten został ufundowany w ostatniej ćwierci XVIII w. przez ówczesnego właściciela miejscowości Jana Kazimierza Steckiego h. Radwan piastującego wówczas godność chorążego koronnego. Jego ojciec – Kazimierz Stecki był kasztelanem kijowskim, po którym Jan Kazimierz Stecki odziedziczył Kustyn na Wołyniu oraz inne majątki. Chorąży Stecki był człowiekiem przedsiębiorczym i szybko pomnożył odziedziczoną fortunę, co pozwoliło mu na wybudowanie dwóch pałaców: jednego w rodzinnym Kustyniu, drugiego w zakupionym w 1773 r. od Lubomirskich Międzyrzeczu Koreckim. Sporządzenie projektów obydwu budowli powierzył najpewniej znakomitemu warszawskiemu architektowi pochodzenia niemieckiego Szymonowi Bogumiłowi Zugowi. Miejsce na rezydencję międzyrzeczką nie zostało wybrane przypadkowo. „Park i pałac hr. Steckich położony jest na osi pięknej alei, wysadzonej niegdyś włoskimi topolami, prowadzącej do miasta przez rozległe łąki. Założony na stoku rozległego wzgórza stwarza monumentalne ramy dla klasycystycznej architektury pałacu” pisali w 1939 r. Krystyna Żelechowska i Gerard Ciołek znawcy zabytkowych ogrodów Wołynia. Sam pałac należy do typu rezydencji palladiańskich, których cechą jest to, że korpus główny łączy z prostopadłymi oficynami ćwierćkoliste galerie. Korpus główny pałacu od frontu flankują po bokach wydatne ryzalidy, zaś po środku ozdabia joński portyk kolumnowy dostawiony do utworzonego z sześciu kolumn pseudoryzalitu. Oś środkową pałacu została zaakcentowana dodatkowo swoistym belwederem, który przelamuje horyzontalną bryłę pałacu. Elewacja pałacu od strony ogrodu została ukształtowana w prostszy sposób. Jej dominantę stanowi sześciokolumnowy portyk z balkonem wsparty na kolumnach, które pierwotnie utrzymane były w porządku korynckim, co powodowało, że pałac międzyrzeczki jawił się gościom, nadjeżdżającym od strony parku i miasteczka, jako majestatyczna budowla. Po Janie Kazimierzu Steckim (zm. 1820 r.) dobra między-

KOLEKCJA KLASYCZNA



Pałac w Rudym Siolo, widok od frontu



Pałac w Rudym Siolo, fasada ogrodowa



Pałac w Międzyrzeczu Koreckim 1939 r., widok od ogrodu

dzierzeckie przeszły na jego syna Józefa Steckiego, po nim zaś, na wnuka Ludwika Steckiego, któremu za udział w walkach z Rosjanami w powstaniu listopadowym (1830/1831 r.) zostały skonfiskowane. Dzięki wielu staraniom rodzinnym w 1859 r. władze carskie zwróciły majątek właścicielom i kolejnym dziedzicom Międzyrzecza stał się Witold Stecki, prawnuk Jana Kazimierza. Do 1939 r. pałac międzyrzeczki znajdował się w posiadaniu rodziny Steckich. Pałac posiadał pierwotnie ciekawe wnętrza z malowidłami, które częściowo dotrwały do dni dzisiejszych.

Rude Siolo (koło Białej Cerkwi) na przełomie XVIII i XIX w. stanowiło własność Stanisława Zaleskiego h. Prawdzic, marszałka szlachty powiatu skwirskiego, który wybudował, prawdopodobnie w początku XIX w., nietypowy pałac. Osoby jego architekta dotąd nie udało się ustalić. Od strony frontowej budowla ta otrzymała ryzalit oparty o arkadowe podcienia i zwieńczony trójkątnym frontonem. Przylegają do niego boczne części korpusu głównego, poprzedzone opartymi na jońskich kolumnach portykami. Dzięki temu zabiegowi powstała silnie światłocieniowa fasada – ryzalit

dachu i większości sklepień. Jego czas jest policzony.

Pałac w Czarnominie (koło Braclawia) został wybudowany dla Mikołaja Czarnomskiego h. Ślepowron około 1820 r. przez architekta Francesco Boffo, który działał w Odessie a pochodził z Sardynii. Mikołaj Czarnomski był człowiekiem przedsiębiorczym i w początku XIX w. doszedł do sporego majątku, kupując min. wieś Rozbójna, której nazwę zmienił na Czarnocin i założył w niej swą główną rezydencję. Pałac w Czarnominie został ulokowany na wzgórzu dzięki czemu był widoczny ze znacznej odległości. Wokół niego założono piękny park. Sam budynek pierwotnie był wybudowany na planie wydłużonego prostokąta. Wejście główne do pałacu znajdowało się w krótszym jego boku (co było nietypowym rozwiązaniem), do którego przylegał portyk kolumnowy z podjazdem. Elewacja południowa, która traktowana była jako główna fasada budynku, otrzymała monumentalny sześciokolumnowy portyk na jońskich kolumnach. Od północnej strony pałac zdobił półkolista ryzalit otoczony kolum-



Pałac w Czarnominie

środkowy był zawsze oświetlony, zaś portyki boczne pałacu przeważnie zacięte, jedynie ich kolumny tworzyły jasne pionowe akcenty. Pałac od ogrodu wyglądał niemal identycznie – ryzalit środkowy nie otrzymał jedynie podcieni. Pałac w Rudym Siolo jest z całą pewnością jedną z najoryginalniejszych rezydencji późnoklasycystycznych środkowej Europy. Frapujące jest zastosowanie zlicowanych z ryzalitem portyków, w częściach bocznych. Czy miały one zapewnić jedynie miły cień w południowych pomieszczeniach, czy też cel ich użycia był wyłącznie zdeterminowany końcowym efektem artystycznym?

Po śmierci Stanisława Zaleskiego Rude Siolo przeszło na jego bratanicę Felicję z Zaleskich Iwanowską. Felicja Iwanowska została w 1838 r. skazana na zesłanie w głąb Rosji (do Kurska) za utrzymywanie kontaktów listownych ze swym bratem – Józefem Zaleskim, powstańcem listopadowym i emigrantem. Po niej dobra rudosielskie odziedziczyła córka Konstancja, popularna w swej epoce literatka, zamężna za Ernestem hr. Rzewuskim, najmłodszym bratem pisarza hr. Henryka Rzewuskiego. Ich syn – Adam Rzewuski, był kolejnym właścicielem majątku. Ostatnią, przed rewolucją, właścicielką Rudego Siola była córka Adama Rzewuskiego – Zofia Podhorska. Obecnie pałac stoi bez

nadą przypominającą rozwiązanie zastosowane w tzw. „Białym Domu” – siedzibie prezydentów USA. Nie ma żadnych dowodów by Boffo wzorował się na tej budowli, choć nie jest to wykluczone. Trzeba jednak zaznaczyć, że sam motyw półkolistej ryzalitu okalanego kolumnami był rozwiązaniem prezentowanym w wydawnictwach wzorcowych drugiej połowy XVIII w. Mimo oszczędnych środków zastosowanego języka architektonicznego pałac w Czarnominie jest okazałą budowlą o doskonałych proporcjach. Poza niekwestionowanymi zewnętrznymi walorami architektonicznymi pałac ten posiada także ciekawe wnętrza, które zostały skomponowane w sposób niekonwencjonalny. Środek pałacu przecinał bowiem wydłużony salon łączący portyk kolumnowy południowej elewacji z półkolistym ryzalitem elewacji północnej. Środek tego salonu wyznaczała okazała arkada w kształcie serialny posadowiona na wolnostojących kolumnach.

Pałac w Czarnominie był własnością rodziny Czarnomskich do wybuchu rewolucji październikowej. Obecnie mieści się w nim szkoła. Warto dodać, że prawdopodobnym dziełem architekta Francesco Boffo jest także pałac rodziny Lanckorońskich w miejscowości Strusów koło Trembowli.

ZBIGNIEW MALIŃSKI

Z SENTYMENTEM O PODOLU

Na początku czerwca 2009 z inicjatywy Wójta Gminy Oława Dolny Śląsk/ Pana Ryszarda Wojciechowskiego 217 osób odbyło wycieczkę-pielgrzymkę na Podole i do Lwowa. Wycieczce-pielgrzymce towarzyszyła Telewizja Wrocław, na antenie której emitowane jest „Studio Wschód”. Audycje te przybliżają mieszkańcom Dolnego Śląska problemy, historię i teraźniejszość Kresów Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej. Patronat medialny objął także „Goniec Kresowy” TVP1 Warszawa oraz program „Wesoła lwowska fala” z Polskiego Radia Katowice.

Do uczestnictwa w tej sentymentalnej podróży wspomnień w coraz bardziej odległe lata dzieciństwa i młodości zaproszeni zostali ci, którzy przez wzgląd na bolesne przeżycia osobiste przez przeszło 6 dekad nie chcieli ani myśleć, ani słyszeć choćby o krótkim powrocie do miejsc tragicznych zdarzeń. Adresatami zaproszenia byli przede wszystkim mieszkańcy miasta i powiatu Podhajce – miasta położonego kilkadziesiąt kilometrów na południowy zachód od Tarnopola i Zbaraża, który jest miejscowością leżącą na Wołyniu.

Mile widziani byli także dawni mieszkańcy i ich potomkowie z Brzeżan, Trembowli i okolic a mieszkający obecnie w Polsce i poza jej granicami. Najstarszy uczestnik liczył sobie 94 wiosny, był też z nami obecny mieszkaniec Kanady z córką.

Po ostatniej wojnie z Tarnopolszczyzny zmuszono do wyjazdu 250 tys. Polaków. Dziś oni i ich potomkowie rozsiani są po całej Polsce. Mieszkają tam, gdzie zawiązał ich transport kolejowy. Nikt nie wyjeżdżał dobrowolnie. O opuszczeniu ojcowizny zdecydowali za nas inni. Były to tragiczne i bolesne wydarzenia. Była to jedna z kilku, na przestrzeni ostatnich wieków, tak duża wędrówka ludów.

Jest taka żołnierska polska piosenka „Szlaki na zachód osadnicy,



Autor na dziedzińcu twierdzy w Kamieńcu Podolskim

szlakiem Wielkiej Niedźwiedzicy”. Szli także na wschód. Bo na opuszczone przez Polaków zagrody, domostwa, wsie i miasta przesiedlano – nie z własnej woli – Ukraińców, Łemków i Bojków.

Z wybitnych naszych rodaków swój ślad na Podolu pozostawili wybitni dowódcy wojskowi – hetmani koronni: Marcin Kamieniecki – pogromca Tatarów, Jan Tarnowski – założyciel Tarnopola, Stanisław Rewera Potocki – zasłużony w wojnach z Moskwą, Jan Sobieski – pogromca Turków.

Dziś możemy o nich powiedzieć, że walczyli „za wolność naszą i waszą”.

W Brzeżanach urodził się marszałek Edward Rydz-Śmigły, w Tarnopolu gen. Franciszek Kleeberg, dowódcą brygady KOP „Podole” był płk Stefan Rowecki – „Grot”, a w Chorobrowie urodził się jego późniejszy następca gen. Tadeusz Komorowski – „Bór”. W Zbarażu urodził się wybitny polski polityk socjalistyczny Ignacy Daszyński.

Wśród pisarzy i poetów tam urodzonych i tworzących wymienić należy Kornela Ujejskiego, Wincentego Pola, Jerzego Janickiego. Tam także bywał Henryk Sienkiewicz szukający natchnienia do „Ogniem i mieczem”.

Dlatego nietrudno było zagrać rolę płk Michała Jerzego Wołodyjowskiego urodzonemu w Podhajcach Tadeuszowi Łomnickiemu, którego dom rodzinny stoi do dziś.

Tam także żyli wybitni twórcy kultury ukraińskiej i żydowskiej.

Krocząc po ziemi kresowej, która przez kilka wieków była polska, co krok widać ślady polskości tych ziem, mimo systematycznej, usilnej woli i chęci ich zatarcia. Szczególnie metodycznie robiła to władza sowiecka!

Ogromnej presji poddawano religię. Pozostały nieliczne polskie kościoły, w których gromadzą się wierni. Większość z nich spełniała rolę magazynów, sal gimnastycznych, domów kultury, bądź uległy całkowitej dewastacji.

Tak jest z kościołem w Podhajcach. Kościół p.w. Świętej Trójcy obecnie zrujnowany ale dzięki ofiarności byłych mieszkańców – aczkolwiek bardzo wolno – jednak dźwiga się z ruin. Podobnie w Brzeżanach.

Ponieważ była to nie tylko wycieczka – sentymentalna podróż – ale i pielgrzymka, każdy z jej uczestników wpłacił na odbudowę jednego z kościołów kwotę – ofiarę 100 zł., którą przekazano tamtejszym proboszczom.



Ukraińskie sanktuarium w Zarwanicy

Słów kilka o religii Ukraińców tam mieszkających zaobserwowanych przez przybysza z Polski.

Starsi – mimo długiej laicyzacji – pozdrawiają się na ulicy, w środkach komunikacji – po chrześcijańsku. Na poboczach dróg w miejscowościach większych i mniejszych jest więcej niż u nas kapliczek – świątków i krzyży. Wiele z nich stało tam jeszcze w okresie II Rzeczypospolitej, o czym świadczą istniejące na nich polskie napisy.

Polskie cmentarze nie są dewastowane, ale porośnięte chwastami, krzakami i chwastami. Na niektórych grobach można odczytać polskie nazwiska osób w nich spoczywających.

Następstwem tych obserwacji był udział dolnośląskiej młodzieży i dorosłych w porządkowaniu cmentarzy podczas minionego lata a także zbiórki zniczy i zapalenie ich na uroczystość Dnia Zadusznym.

Uroczyste są „służby boże” – msze św. w cerkwiach prawosławnych, zwłaszcza śpiewy wiernych brzmiące wielogłosowo bez akompaniamentu organów. Ich czas trwania jest dwukrotnie dłuższy od naszych.

Będąc w Zarwanicy – ukraińskiej Częstochowie – najświętszym miejscem kultowym ukraińskiego grekokatolicyzmu i sanktuarium maryjnym, można podziwiać podniesione z ruin budowle zespołu sakralnego. Liczne rzesze wiernych świadczą o przywiązaniu do religii i Boga.

W dobrym stanie utrzymane są twierdze w Kamieńcu Podolskim i Chocimiu. Z rozrzewnieniem chodzi się po Lwowie – mieście pełnym zabytków.

W pamięci na długo pozostanie wszystko to, co w ciągu kilku dni widziały oczy – kraj lat dzieciennych. Myślę, że nie była to ostatnia tak sentymentalna podróż. Być może będą następne. Oby!

List z polskiej grupy przedszkolnej

BOŻE NARODZENIE W GRUPIE „SŁONECZKO”

Okres Bożego Narodzenia, to czas, w którym odradzamy się duchowo. Przez brak czasu, nieuwagę, zmęczenie, często zapominamy o tym, co jest najważniejsze w naszym życiu. Kim jesteśmy i dokąd trzeba dążyć. Świąteczny koncert w przedszkolu, to nie tylko wspaniały występ naszych pociech. Właśnie one swoimi czystymi serduszkami przenoszą nas do własnego dzieciństwa, w którym szopka – to nie tylko kukielkowa wystawa, a cały świat dawnych wydarzeń, uczestnikami którego stawaliśmy się sami.

Wysoko nad nami, wśród gwiazd tańczą aniołowie, zwiastując o przyjsciu Pana! Gloria, gloria, gloria na wysokości! Płynie kolęda nad salą. Nie tylko ludzie przychodzą do szopki. Oto mały zajączek przynosi co najdroższe – marchewkę. Swe dary pragną złożyć i pies z kotem i wróblek. Małe pszczołki niosą kubeczki z miodem do kolebki z Dzieciątkiem.



Nie tylko ludzie, cały świat cieszy się z przyjscia Syna Bożego. Nie zapominajmy, że jest zima, a więc kolej na noworoczne piosenki i tańce.

Brak słów z zachwytem, kiedy dzieciaki tańczą zimową rumbę. Chociaż niezgrabnie, ale bardzo starannie wykonują ciężkie piruety i kręcenia. Rodzice z trudem pozostają na swych

miejscach, nogi same poruszają się w takt muzyki.

Kolej na podarunki! Mikołaj zostawił dwa wielkie wory słodczy. W sali panuje atmosfera szczęścia i radości. Zapomnieliśmy o zmęczeniu i codziennych problemach – to Boże Narodzenie, to – Nowy Rok! To nasi wspaniali pani Ola Krankowska, pani Luda Denysiuk,



pani Nela Chmil podarowały swe serca, włożyły dusze w pracę podczas tych świąt. To dzięki nim, nasze dzieci uśmiechnięte, a my – rodzice – dumni z naszych pociech.

Dziękujemy z całego serca Wam, kochani! Dla nas i dla wszystkich dzieci, staliście się częścią świata, częścią naszych rodzin!

Helena Wełyczko

FRYDERYK CHOPIN (1810-1849) I JEGO LWOWSCY KONTYNUATORZY

MICHAŁ PIEKARSKI

Część I – Pochodzenie Chopina

W ciągu ostatniego 200-letnia Fryderyk Chopin stał się najslawniejszym Polakiem znanym na całym świecie. Do dziś rozgłos związany z jakimkolwiek innym polskim artystą, naukowcem czy politykiem nie przekracza jego sławy, zwłaszcza poza granicami Polski. Fryderyk Chopin jest w pewnym sensie hasłem wywoławczym dla Polski, często stanowiąc dla wielu osób pierwsze z nią skojarzenie, nawet, jeżeli ktoś nie wie gdzie dokładnie Polska znajduje się na mapie. Możemy być dumni z tego, że to właśnie postać związana ze sztuką i to naszą rodzimą rozślawiła Polskę na całym świecie. Na przestrzeni lat wokół biografii tego wielkiego kompozytora narosło także kilka kontrowersji.

Fryderyk Franciszek Chopin urodził się w 1810 r. w Żelazowej Woli, wsi mazowieckiej położonej 50 kilometrów na zachód od Warszawy. Do dziś nie zdołano jednak rozstrzygnąć dokładnej daty jego urodzin. W źródłach pojawia się sprzeczność: według własnego pisemnego oświadczenia Chopina urodził się on 1 marca, według urzędowego zapisu w metryce chrztu w kościele parafialnym w Brochowie (na terenie tej parafii mieści się wieś Żelazowa Wola) – 22 lutego.

Do dziś można także usłyszeć głosy o rzekomym braku całkowitej polskości Chopina ze względu na jego nazwisko i co się z tym ściśle wiąże – niepolskiej narodowości jego ojca. Nowe dyskusje na ten temat zostały wywołane podczas obchodów chopinowskich zorganizowanych we Lwowie w 1910 r. Rezultatem tego wydarzenia na łamach „La Vie musicale” M. de Bertha w swojej publikacji stwierdził: „matką Chopina była wprawdzie Polka, ojciec jego pochodził jednak z Lotaryngii, nie należy więc uważać Chopina za geniusza wyłącznie polskiego”. Wanda Landowska (wybitna polska pianistka i klawesynistka), której wypowiedź na temat narodowości Chopina znalazła się m.in. w wydawanym w Warszawie „Przeglądzie Muzycznym” z 15 V 1911 r. dokonała sprostowania powyższego stwierdzenia: „pradziad Chopina był Polakiem; był dworzaniem króla Stanisława Leszczyńskiego, któremu towarzyszył do Lotaryngii. Nazywał się Mikołaj Szop.[...] Wiadomości te, mało znane we Francji, znajdują potwierdzenie w dokumentach archiwalnych w Nancy”. Według ówczesnego zwyczaju jego nazwisko zostało przetłumaczone na język francuski.

Warto wspomnieć, że wspomniany Stanisław Leszczyński (ur. 1677 r. we Lwowie, zm. 1766 w Lunéville w Lotaryngii) został przy protekcji króla Szwecji obrany na króla Rzeczypospolitej w 1704 r. i w rok później koronowany, jednak poprzedni król August



II Mocny korony zrzekł się dopiero w 1706 r. Ostatecznie po wycofaniu się wojsk szwedzkich z terenów RP w 1709 r., Leszczyński w 1712 r. zmuszony był zwrócić Augustowi II jego akt abdykacji tym samym tracąc koronę polską. Ostatecznie, po kolejnej nieudanej próbie objęcia tronu polskiego (w 1733 r.), Stanisław Leszczyński stał się dożywotnim władcą księstwa Lotaryngii, co możliwe było dzięki zawartym już wcześniej małżeństwu jego córki Marii Leszczyńskiej z królem Francji Ludwikiem XV.

Ojciec Chopina – Mikołaj Chopin (ur. 1771 Marianville w Lotaryngii, zm. 1844 w Warszawie) w 1787 r. przybył do Warszawy, gdzie pracował jako urzędnik i buchalter. Przebywając nad Wisłą spolonizował (repolonizował?) się w pełni. W 1794 r. brał czynny udział w insurekcji kościuszkowskiej. W późniejszym czasie pełnił funkcje

guwernera i nauczyciela języka francuskiego w domach Łączyńskich, a później Skarbków, właścicieli majątku w Żelazowej Woli. Warto nadmienić, że istniały dwie linie rodu Skarbków (obydwie pieczętujące się herbem Abdank) – linia kujawska, z której wywodził się Fryderyk Skarbek, właściciel Żelazowej Woli oraz linia czerwonoruska, z której wywodził się Stanisław Skarbek, fundator do dziś istniejącego teatru we Lwowie. Matką Fryderyka Chopina była Tekla Justyna Krzyżanowska, wcześniej osierocona i mieszkająca na stałe w majątku Skarbków oraz będąca podobno ich daleką krewną. Mikołaj Chopin poślubił ją w 1806 r. Relacje Chopinów z rodziną Skarbków były dość bliskie skoro w 1810 r. Fryderyk Skarbek został ojcem chrzestnym Fryderyka Chopina. Stąd także pochodzi imię wielkiego kompozytora.

Pomimo, że w świetle dzisiejszych badań rzekome polskie pochodzenie pradziada Fryderyka Chopina bywa kwestionowane, to tak naprawdę nie jest wcale istotne czy Fryderyk Chopin był w pełni pochodzenia polskiego, czy też nie i czy rzeczywiście jego pradziad był dworzaniem króla Leszczyńskiego. Ważny jest fakt, że już jego ojciec utożsamiał się z Polską, czemu dał wyraz m.in. w swoim udziale w insurekcji kościuszkowskiej. Najistotniejsze jest jednak to, że sam Fryderyk Chopin swoją życiową i artystyczną postawą nieustannie pokazywał silny związek z Polską i tym co polskie. Ujęła to Wanda Landowska

słowami: „na próżno szukalibyśmy w historii sztuki lub w literaturze muzycznej drugiego takiego geniusza narodowego, któryby tak jak Chopin nie zapomniał w miłości ani na chwilę o kraju rodzinnym, i w którego najmniejszym utworze przebijałoby się tyle szarpiącej serce tęsknoty za krajem”.

Postać Fryderyka Chopina dla kultury polskiej była bardzo istotna już 100 lat temu o czy świadczą kolejne zdania Landowskiej odnoszące się do kontrowersji wokół jego polskości. W 1911 r. w wydawanym w Berlinie „Allgemeine Musikzeitung” Landowska pisała: „Niech nam jednak będzie wolno stwierdzić ponownie, że upominanie się nasze o to, co jest naszą własnością, jest całkiem usprawiedliwione, i że największy bard polski jest najdoskonalszym typem narodowego geniusza. Chopin jest dostatecznie wielki i wielostronny – mówi M. de Bertha – że można go podzielić pomiędzy Francją i Polską, lecz my nie nadajemy się zbyt do podziału. Dzieleno się nami niestety trzykrotnie; stało się to wbrew naszej woli i musieliśmy milczeć. Miejmy jednak nadzieję, że broniąc naszego geniusza będziemy mieli więcej szczęścia, aniżeli stając w obronie ziemi ojczystej”.

Niech zatem ten bieżący 2010 r. stanie się dla nas okazją do przybliżenia postaci i twórczości tego wielkiego kompozytora abyśmy w ten sposób w pełni mogli czerpać ze źródeł polskiej kultury narodowej.

KG

ze STANISŁAWEM ŁUKASIEWICZEM z Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, oddział w Poznaniu rozmawia MARIA BASZA.

- Który to już raz Pan przywozi z Poznania paczki świąteczne dla tutejszych mieszkańców?

- To już chyba dwudziesty piąty... Zaczęliśmy w 1989 roku. Wtedy organizowaliśmy wycieczki. Każdego musiał wsiadać do autobusu ze swoim bagażem, luki natomiast były wypełniane darami. Tak się zaczęło. Z czasem przestaliśmy organizować wycieczki, powstało wyspecjalizowane biuro turystyczne. Nasze akcje organizujemy raz lub dwa razy w roku, na święta. Od piętnastu lat regularnie przyjeżdżamy do Lwowa. Działamy w ramach Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, oddział w Poznaniu. Przyjechała tu z nami również prezes naszego Towarzystwa pani Bożena Łęczkowska.

Ale sami byśmy nic nie zrobili. Włączyliśmy do tej akcji młodzież harcerską szczeplu „Orlęta”, którą kieruje Asia Wiśniewska. Harcerze

ŚWIĄTECZNE PACZKI Z POZNANIA



współpracują z nami od piętnastu lat.

Nasza akcja zaczyna się od tego, że dostajemy listę, którą tworzą tutejsze środowiska polskie oraz osoby prywatne. Po przywiezieniu darów, wszystko oddajemy do rąk

własnych tej osoby, dla której zostały przeznaczone. Mamy na naszej liście 85 osób. Oprócz tego – 28 osób w tym roku z Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie.

Sporo artykułów biurowych otrzymujemy od firmy „Herlitz”, któ-

re dostarczamy do Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, do Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, do parafii lwowskich, do przedszkoli.

Wczoraj byliśmy w Rohatynie, Brzeżanach i Przemyslanach. Tam

również zawozimy te same rzeczy – i artykuły szkolne, i zabawki, i słodycze dla dzieci, i paczki żywnościowe dla rodzin. Często przywozimy specjalistyczne rzeczy, na przykład, gdzieś powstaje szkoła – tam przywozimy jeszcze podręczniki szkolne itd. Byłem także w środowisku malarzy lwowskich. Tablice korkowe im przywieźliśmy, teczki wiązane większego formatu.

Jesteśmy tu już cały tydzień.

- Ile osób przyjechało z Panem?

- Sześć osób z Towarzystwa i dziesięciu harcerzy.

- Czym przyjechaliście?

- Dużym, 55 osobowym autokarem. Siedzimy z przodu, w tyle autokaru oraz w lukach są załadowane paczki z darami. To już stało się tradycją. W tym roku żeśmy się przesunęli w czasie, z powodu paniki grypy, która panowała na Ukrainie. Rodzice powiedzieli, że młodzież nie puszcza. Dlatego przyjechaliśmy do Lwowa dopiero w styczniu.

- Dziękuję za rozmowę. Dziękuję też za artykuły biurowe, które przywieźli Państwo również dla naszej redakcji.

JERZY MARCINIAK

DAWNA UKRAINA, CZYLI SPOTKANIA Z JAROSŁAWEM IWASZKIEWICZEM

Ukraina to miejsce w którym nigdy nie byłem, ale do którego od dawna się wybieram, gdyż związane jest ono z osobą mojego dziadka Piotra i mojej babki Julianny Romanowskiej. Natomiast Jarosław Iwaszkiewicz, w którego spojrzeniu odnajdywałem taki bezkresny kresowy powiew wiatru, pachnący ukraińskim stepem, taki o którym wiele razy opowiadała mi babka, to... To sam nie wiem, czy te dwa spotkania z Nim to były moje niepowodzenia, czy powodzenia, czy jedno i drugie jednocześnie.

Dziadek Piotr urodził się w rodzinie dosyć zamożnego właściciela młyna wodnego. Ten młyn to był na jakiejś rzeczce wpadającej do Bugu. A dziadek przez większą część życia był żołnierzem, z czego był dumny. Po wojnie nie powodziło mu się najlepiej. Miał kłopoty ze znalezieniem zatrudnienia. Chodził po wielu urzędach z podaniami i swoim życiorysem, który... Życiorys zaczynał dziadek od daty urodzenia, później przechodził do służby wojskowej i podawał, że rozpoczął ją w Mohylewie, następnie kontynuował naukę w Szkole Morskiej w Petersburgu a po wybuchu Rewolucji Październikowej znalazł się we Władystoku i... i tutaj opuszczał kilka lat ze swojego życiorysu. Następnie informował, że przeszedł z wojskami... opuszczał kolor armii i nazwisko dowódcy, na Syberię i walczył... tutaj znowu pomijał nazwę oddziału i przeciwko komu walczył... Następnie informował, że znalazł się w Omsku, gdzie mieściła się wtedy kwatera... i opuszczał nazwisko Wielkorzędca, i przemilczywał, że kontynuował walkę przeciwko... gdy V Czerwona Armia zbliżała się do Omska to... znowu opuszczał, że walczył przeciwko tej armii... Swoją życiorys syberyjski kończył stwierdzeniem, że na początku lat dwudziestych wstąpił do II Korpusu Dowódca-Muśnickiego. W dwudziestolecie międzywojennym służył w twierdzy w Brześciu, gdzie prowadził zajęcia z walki kawaleryjskiej na szable i lance. Brał udział w walkach o zdobycie Berlina i wkrótce po tym... i wkrótce zakończył służbę wojskową w celi Zakładu Karnego we Lwówku Śląskim, gdzie mu sędzia wojskowy odczytał wyrok wraz z degradacją do stopnia szeregowego i przedłożył rozkaz o zwolnieniu z Ludowego Wojska Polskiego.

Jarosław Iwaszkiewicz, po upadku komunizmu i socjalizmu w Polsce i po latach nie najlepszej koniunktury dla niego, znowu zaczyna wypływać. Zresztą przy jego dorobku literackim trudno, żeby było inaczej. Krytykujące i ośmieszające go teksty z końca epoki PRL-u, tak zwanych, utalentowanych publicystów drugiego obiegu, czy nowo nawróconych oficjalnego nurtu publicystycznego, śmieją dzisiaj swoją jednostronną jednostronnością ukierunkowaną na proste obrzucenie kogoś błotem. A najbardziej śmieją chyba tych co je kiedyś pisali. Jerzy Giedroyc w rozmowie telefonicznej westchnął kiedyś i powiedział mi:... pan to dostał wiele nagród, to nobilituje... pamiętam, pan jest prawnikiem, pana pradziad wyklądał prawo na Uniwersytecie we Lwowie a krewny był notariuszem w Grodnie... no te pana opowiadania, to... pan dostał tyle nagród, to jest na wysokim poziomie artystycznym oczywiście... ja to żałuję, że... ale wtedy po stanie wojennym, to my drukowaliśmy i rzeczy złe... pan ma rację, że dla przykładu tekst o Iwaszkiewiczu to... to było złe... jak pan pisze prozą o kresach, to jakby Iwaszkiewicza poezja i...

Podobnie nieżyczliwy stosunek do Jarosława Iwaszkiewicza wypracowywali i wykonywali, zwłaszcza po

wprowadzeniu stanu wojennego, słabi literaci, którzy znaleźli się akurat poza krajem. Na spotkaniach autorskich w Kopenhadze, Sztokholmie czy Monachium krzyżeli do tych trzech czy czterech osób, które przyszły ich posłuchać, jak to Jarosław Iwaszkiewicz im szkodził, jak ich niszczył a najbardziej nie mogli darować mu tego, że z JEGO wyłącznej winy Matka Natura nie obdarzyła ich w talenty i dlatego do końca życia będą mogli uprawiać tylko słabą sztukę. Tego braku talentu, to jak jeden mąż i żona, darować Iwaszkiewiczowi nie zamierzali. Dzisiaj Iwaszkiewicz po raz kolejny wpływa a ci co wtedy krzyżeli, wyraźnie idą w przeciwnym kierunku, że aż mu z dna kotłuje się i idąc ku górze przysłania ich nurkujące sylwetki.

W prasie emigracyjnej można było przeczytać, piórami Drugoobiegowców czy, jak niektórzy twierdzili, Drugorzędowców, że Jarosław Iwaszkiewicz, to wielki zboczony w sensie erotyki, mały pisarz, malutki poeta i maleńki człowieczek. Powód? Bo jako prezes Związku Literatów Polskich nie chciał zachwycać się małymi umiejętnościami Drugoobiegowców – Drugorzędowców i ich małymi dokonaniami typu... Też publikowałem w drugim obiegu, więc unę w tym miejscu.

Pierwszy raz spotkałem się z Jarosławem Iwaszkiewiczem w Kaliszu, gdzie wiele lat mieszałem. Miał on spotkanie poetycko – polityczne a raczej mocno polityczne a tylko trochę literackie, bo dużo więcej mówił o byciu posłem i o Sejmie niż o swojej twórczości. Na to spotkanie poszedłem z moją babką.

Babka pochodziła z rodziny ziemiańskiej szeroko rozsiadłej na Ukrainie i Podolu, niestety pochodziła z tej linii, która od dawna doszczętnie zbankrutowała i od wieków NIC nie posiadała. Sygnowała się herbem Bończa. Dziadek babki był jakimś małym plenipotentem w dużym majątku swojego bliskiego krewnego, ojciec babki był jeszcze mniejszym plenipotentem czy pół – plenipotentem w jakimś małym majątku dalekiego krewnego. Z tego co babka mówiła, to jej ojciec dobrze znał się z ojcem Iwaszkiewicza a ona spotkała kiedyś Jarosława na jakiejś polnej, piaszczystej drodze obok jakiegoś miasteczka na trakcie nieopodal Kijowa. Później spotkała się z Jarosławem Iwaszkiewiczem kilka razy na bruku w Warszawie, gdzie jakiś czas mieszkała i gdzie starała się utrzymać z gry na fortepianie i nauki języka rosyjskiego i francuskiego.

Na spotkanie trochę się spóźnił, gdyż babka kilka razy wymieniała makijaż, którym chciała się odmłodzić, pozakrywać zmarszczki, zmniejszyć nos, powiększyć oczy, upięła wysoko włosy by być wyższą i... i coś tam jeszcze. Poeta siedział już na scenie za dużym stołem. Babka powiedziała coś kręcącemu się obok Iwaszkiewicza mężczyźnie i ten powtórzył to poecie. Iwaszkiewicz przytaknął głową i zaczął wyszukiwać wzrokiem moją babkę, ale w końcu dał sobie z tym spokój i zajął się odpowiedziami na pytania z sali. Mówił zwięźle i konkretnie i jednocześnie mało zwięźle i mało konkretnie: literatura, no... nie dla każdego i oczywiście nie przez każdego... nie wiem, kto z żyjących jest najważniejszy... no, może Baczyński, ale on nie żyje... dla mnie to, no rosyjscy klasycy... no, może i Gorki też, tak... poezja to, to jest tak jak patrzeć na ilus murzynów, każdy jednakowo czarny, ale oni między sobą się odróżniają, tak... zalew poezji, ale... Na pytania o zabarwieniu politycznym mówił takim prawdziwym majstersztykiem, czyli teoretycznie bardzo rzeczowo a praktycznie prawie



Babka autora Julianna Romanowska (w środku, między zakonnicami). Zdjęcie wykonane w 1946 r. na Ukrainie

całkowicie nie do rzeczy... socjalizm, to... to każdy widzi jak jest... każdy ma przecież oczy... po co ja mam opisywać To o czym codziennie piszą gazety, to nie byłoby ciekawe dla moich czytelników... posłem w Sejmie, to... żeby być blisko ważnych spraw i decyzji... pomóc środowisku literackiemu, tak, no na tyle ile mogę, bo... nie znaczy, że muszę się zajmować wyłącznie polityką w Sejmie, ale... sprawy kultury przede wszystkim mnie interesują, gdyż... jestem pisarzem a politykiem to... sam nie wiem...

Młode dziewczyny w białych bluzkach z naręczami kwiatów weszły na scenę. Wszyscy wstali i zaczęli bić brawa. Iwaszkiewicz uśmiechnął się, uklonił kilka razy i... i chyba zaczął szukać wzrokiem moją babkę.

Podszedł do nas. On wysoki, potężny, moja babka drobna. Obok ja, też wysoki. Rozmowa była mniej więcej taka jaką on prowadził ze sceny, jakby on ciągle mówił o polityce a na sali byli... to znaczy obok tych co interesowali się literaturą, byli i ci co literaturą w ogóle się nie zajmowali, ale przyszli bo... Iwaszkiewicz napisał szybko dedykację i podał babce „Sławę i Chwałę”. Potem popatrzył na mnie i poklepał mnie po ramieniu. Mówił powoli i cicho jakby bardziej zaangażowany był w proces przypominania sobie zaszłych faktów niż w aktualny przekaz słowny:

...no, tak to znana rodzina, zeknąłem się wielokrotnie na kresach... no mój ojciec był urzędnikiem w gorzelni, no to kontakty z twoim ojcem, tak... aha, wnuczek dobrze się uczy... no to ważne... aha, nauczycielka czyta jego wypracowania w szkole, tak...

Znowu popatrzył na mnie. Ja przytaknąłem głową i on po raz kolejny mnie poklepał.

...aha, mąż na Syberii walczył...

no to były te krwawe lata... aha, w Szkole Morskiej w Petersburgu i potem...

Podał babce rękę, mnie po raz trzeci poklepał po ramieniu i nasze spotkanie przeszło do historii (literatury).

Ukończyłem studia prawnicze i zacząłem zajmować się wieczorami literaturą i zacząłem dostawać nagrody w konkursach literackich, i to nawet sporo tych nagród. Dziadek Piotr już nie żył, babka też już była u jego boku, by kontynuować z nim życie wieczne. Jako wnuczek szanujący tradycje rodzinne i szanujący lata walki dziadka Piotra na Syberii, napisałem opowiadanie „Biały Admiral”. Następnie przerobiłem tytuł na „Białą Biel”, by nie kojarzono od razu treści z Wielkorzędca Aleksandrem Kołczakiem. Opowiadanie zaczynało się w Petersburgu, w Szkole Morskiej. Nie padło tam żadne nazwisko, ale już po przeczytaniu kilku (białych) liter wiadomo było, że te białe, bezkresne śniegi, to przechodzenie białych oddziałów na stronę, która biała nie była, to wycofywanie się dalej i głębiej w Syberię, to przegrana walka oddziałów wiernych carskiej Rosji. Była i biała biel grana na nutę bolesną, i chóralne śpiewanie „Boże chroń Cara” resztek wiernych oddziałów idących na przegraną walkę i drogi zasypane śniegiem z pokrytymi białym szronem twarzami poległych żołnierzy. Jednak, żeby ta biała, bolesna biel nie za bardzo rzucała się w oczy, to było tam też i sporo o służbie dziadka Piotra w Mohylewie, potem o Placu Marsowym w Petersburgu, gdzie był i tętent kozackich koni, świst nahajek na grzbietach strajkujących robotników, wojskowe musztry i było tam też i co nieco z rosyjskich teatrów humorystycznych – absurdalnych, że ktoś dłużył w nosie a jak miał od tego zmęczone palce to przychodził sąsiad i pomagał mu z dębaniem. Były tam

też i intelektualne rozmowy prowadzone między Szeferem Związku Idiotów a Prezydentem Wszystkich Durni i białe obłoki wybielane przez słońce krwawiące daleki skraj niebios. Opisałem też port w Murmańsku, skąd dziadek Piotr odpłynął wczesną wiosną tysiąc dziewięćset czternastego roku do Władystoku. Ten porywisty, lodowaty północny wiatr gnający tumany ciemnych wilgotnych chmur w stronę ładu, skrzące się w światłach gazowych lamp resztki szarego śniegu, opisałem też te pokryte zbutwiałym mchem kamienne falochrony o które rozbijały się z szumem nadbiegające, zimne fale. I tą grupę kobiet i dziewczyn biegnących z rozwianymi, białymi chusteczkami za odpływającym okrętem.

Poszedłem do redakcji „Twórczości”. Wiedziałem, że Iwaszkiewicz będzie tam tego dnia. Na korytarzu stała jego żona. Drobna, jakby nieco przygarbiona i patrzyła jakimś takim nieobecny wzrokiem na przechodzących ludzi. Powiedziałem jej głośno, dzień dobry! I ona jakby drgnęła, jakby nieco spłoszyła się i popatrzyła od razu na mnie takim innym wzrokiem. Poruszyła przy tym ustami, ale nie byłem tak całkiem pewny co powiedziała i czy w ogóle coś powiedziała.

Iwaszkiewicz wyszedł z gabinetu i przywitał się ze mną. On wysoki, ja wysoki, popatrzyliśmy na siebie. Nic mu moja osoba nie mówiła, nazwisko też nie, widać to było po nim, więc ja zacząłem mówić do niego, że kiedyś spotkałem się w Kaliszu, że moja babka z kresów, że jej ojciec był plenipotentem... i znał się z... że ja dostałem dużo nagród za opowiadania... On chyba nie bardzo przypominał sobie Kalisz, chyba nie bardzo przypominał sobie moją babkę. Widać to było na jego pomarszczony twarzy i wynikało to też i z jego słów mówionych jakby z trudem: ...no tak... znam takie nazwisko z kresów... tak przeczytałem pana opowiadanie... no, zobaczę...

Wziął moją „Białą Biel” i podał mi rękę na pożegnanie.

Po kilku miesiącach otrzymałem dużą, szarą kopertę od Jarosława Iwaszkiewicza. W środku była jego książka „Petersburg” z dedykacją dla mnie. O mojej „Białej Bieli” białe, czyli ani słowa.

W Petersburgu nigdy nie byłem, ale może pojedę tam by odnaleźć odgłos kroków mojego dziadka Piotra, gdy w czwórkach kadetów defilował na Placu Marsowym przed Carem Mikołajem II, by odszukać ten poszum wiosel unoszący się nad Nową pozostawiony przez łodzie kadetów, odszukać te wieczorne dziewczyny stojące pod gazowymi latarniami i odszukać ich drgające cienie na chodniku, odszukać dziadka śmiech... I może pojedę kiedyś na Ukrainę by zobaczyć te miejsca w których żyli kiedyś moi przodkowie i by może pozostawić tam coś mojego własnego.

Lund 05.01.10 r.

Jerzy Marciniak – na stałe mieszka w Szwecji. Laureat konkursów dramatycznych: I nagroda w konkursie w Teatrze Polskim w Bydgoszczy, wyróżnienie w Teatrze Ateneum w Warszawie, wyróżnienie w konkursie Lepsi w Krakowie, II nagroda w konkursie im. S. Grochowiaka w Lesznie, I nagroda w konkursie na słuchowisko z okazji 50-lecia Radia Szczecin. Autor dwóch wydanych powieści i słuchowisk Teatru Polskiego Radia. Tłumacz literatury szwedzkiej.

Katarzyna Bala w Żytomierzu – wystawa gobelinów

ADAM ZAWISZA

Od 11 do 21 grudnia 2009 roku w Żytomierskiej Naukowej Bibliotece Obwodowej im. O. Olżycza dzięki inicjatywie prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie p. Wiktorii Laskowskiej-Szczur zorganizowano wystawę gobelinów Katarzyny Bali - artystki mieszkającej nieopodal Warszawy, a pochodzącej z Podhala. Katarzyna Bala jest krewną śp. Ks. Stanisława Szczypty kapłana, o którym pamięć wśród mieszkańców Żytomierzczyny jest ciągle żywa, pomimo iż od jego śmierci minęło 25 lat.

Katarzyna Bala jest wybitnym przedstawicielem uprawianego przez siebie gatunku sztuki. Należy w tym zakresie do najlepszych w Polsce, a zapewne i w Europie. Ma na swoim koncie wiele wystaw w tak renomowanych miejscach jak np. Wawel, Łazienki Królewskie czy Biblioteka Narodowa, jak również na wschodzie i zachodzie Europy. Jej prace w ramach cyklu wystaw „W krainie Arachne” podziwiali mieszkańcy Polski, Litwy, Francji, w lipcu br. Ukrainy w Czerniowcach, a obecnie mają szansę poznać mieszkańcy Żytomierza.

Biblioteka Narodowa w Warszawie wydała opracowanie o dziełach artystki pod tym właśnie tytułem. Wystawy w „Krainie Arachne” są autorskim pomysłem państwa Katarzyny i Adama Balów. Ich cel to pokazanie zanikającej dziedziny sztuki, jakimi są gobeliny i próba ponownego zainteresowania „wskrzeszenia tej dziedziny - co zresztą, jak na razie, bardzo artystce się udaje. W dwóch przypadkach Katarzyna Bala zaprosiła do współudziału we własnych wystawach zaprzyjaźnioną artystkę z Francji Sławę Bartosiewicz-Launay, która również próbuje mierzyć się z tkaniną.

Katarzyna Bala chce poprzez piękno, zawarte w jej tkaninach wy-



Katarzyna Bala (od lewej) i Wiktorii Laskowska-Szczur

wolować pozytywne emocje u odbiorców. Sztukę traktuje jako klucz do poprawiania ludzi. Człowiek, który zatrzyma i zaduma się nad pięknym krajobrazem, nie będzie zdolny do czynienia zła.

Artystce obce jest zwracanie na siebie uwagi poprzez wywoływanie prymitywnych skandali – co wśród wielu twórców jest dziś niezwykle modne. Artyści bardzo często zapominają o prawdziwym przesłaniu sztuki, a w gonitwie po rozgłos gotowi są pozbywać się wszelkich zasad. O takich nie warto pamiętać. Dla Katarzyny Bali sztuka to umiejętność patrzenia na świat, to dar dostrzegania i utrwalania piękna nawet tam, gdzie inni go nie widzą lub widzieć nie chcą. A piękno otacza nas zewsząd. Możemy go dostrzec w stojącym obok nas człowieku, w widzianym krajobrazie, bukietach

kwiatów lub leżącym kamieniu. Sztuka to takie przedstawienie rzeczywistości, aby było ono w stanie całkowicie pochłonąć odbiorcę. I rzeczywiście, patrząc na gobeliny artystki, przynajmniej rację tej filozofii. Są one odzwierciedleniem melancholijnej duszy artystki, przenoszą nas w inną rzeczywistość, inny wymiar i powodują wspaniałe doznania. Dech zapierają wspaniałe konie wykonane we współczesnej trójwymiarowej technice, ale nie inaczej jest, gdy patrzymy na portret pradziadka artystki czy twarz Madonny Włodzimierskiej, które są wykonane wręcz w genialny sposób, niezwykle subtelnie z nadludzką wrażliwością.

Prace Katarzyny Bali znajdują się w instytucjach publicznych, kościołach i kolekcjach prywatnych w wielu państwach świata. O kunszcie artystki niech świadczy fakt, iż jest



Podczas otwarcia wystawy

ona autorką projektu, a następnie rekonstrukcji domniemanego wyglądu zaginionej w czasie wojny tkaniny z sypialni króla Stanisława Augusta na Zamku Królewskim w Warszawie. Tylko najlepsi artyści mogą mieć tam swoje prace. Do ważnych prac artystki należy gobelin „Nasza Matka Ziemia”, który obecnie znajduje się w sali konferencyjnej Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska w Warszawie. Praca ta jest efektem zwycięstwa w konkursie na tkaninę artystyczną dla tej instytucji. Gobelin ten kilkakrotnie towarzyszył wyjazdom delegacji rządu polskiego na ważne konferencje ekologiczne np. do Lyonu we Francji na Pollutec.

Jak już wcześniej wspomniałem, obecność p. Katarzyny Bali w Żytomierzu to inicjatywa Prezes Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie p. Wiktorii Laskowskiej-Szczur. Pani Prezes postanowiła zaprosić artystkę na Dni Kultury Polskiej do Żytomierza z dwóch powodów: po pierwsze ze względu na fascynujący dorobek artystyczny i ciekawy nurt w sztuce a przez to dać żytomierzanom to, co w Polsce najlepsze, po drugie p. Katarzyna jest krewną ks. Szczypty - niezwykle ważnej postaci dla żytomierskiej Polonii.

Otwarcie wystawy gobelinów miało miejsce 11.12.2009 r. w siedzibie obwodowej biblioteki w Żytomierzu. Zgromadziło ono liczne grono znakomitych gości. Głos zabierali m.in. jego eminencja ks. bp. Jan Purwiński, pani prezes Wiktorii

Laskowska-Szczur, przedstawiciele Dyrekcji Biblioteki, Wasilij Dutka-znakomity malarz, ukraiński przyjaciel artystki, który specjalnie na otwarcie wystawy przyjechał z Kosowa w Karpatach, Roman Kuzelyak (również Ukrainiec) na otwarcie wystawy przyjechał z Polski, gdzie prowadzi muzeum gwizdka w Gwizdałach. Obecni na otwarciu wystawy zgodnie podkreślali niezwykły kunszt i wysoki poziom artystyczny prezentowanych prac, a dyrekcja biblioteki wyraziła nadzieję, że wystawa Katarzyny Bali rozpoczyna dłuższą przygodę artystki z Żytomierzem.

Wystawa gobelinów cieszyła się ogromnym zainteresowaniem mieszkańców Żytomierza, odwiedziło ją wiele osób, które dowiedziały się o niej z mediów: prasy, radia i telewizji - bo była ona szeroko przez nie komentowana.

Należy wyrazić wdzięczność pani Wiktorii Laskowskiej-Szczur za to, że spowodowała obecność Katarzyny Bali w Żytomierzu, gdyż dała przez to szansę na autentyczne obcowanie z wielką sztuką, natomiast Polakom mieszkającym w Żytomierzu poczucie satysfakcji i dumy z talentu współrodzaki.

Nie ulega wątpliwości, że właśnie tego typu inicjatywy są doskonałą szansą na zbliżenie narodów polskiego i ukraińskiego, co w działaniu Pani Prezes docenił ostatnio prezydent Juszczenko, wręczając jej dyplom

KG

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie

W Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) rozpoczęto przygotowania do organizacji i wcielenia w życie wspólnego ukraińsko-polskiego projektu o tej nazwie. O szczegółach „Kurierowi Galicyjskiemu” opowiedział Bogdan Biłyk, naczelnik resortu miejskiego d.s. rozwoju gospodarczego oraz integracyjnego.

- Jest to drugi konkurs Unii Europejskiej, mający na celu rozwój współpracy transgranicznej. Jest to dla naszego miasta nowością, chociaż spotykaliśmy się już z wielkimi nowacjami. Niedawno zgłosiliśmy swoje propozycje, dotyczące utylizacji trwałych odpadów w ramach programu współpracy Ukrainy, Rumunii, Słowacji i Węgier. Na razie są one rozpatrywane. Uczestniczymy obecnie w projekcie rozwoju współpracy transgranicznej „Lublin-Łuck-Lwów-

„Student z inicjatywą”

Stanisławów”. Każde miasto będzie przygotowywało coś szczególnego. Łuck będzie działał w kierunku nowacji w dziedzinie turystyki, Lwów będzie przygotowywał projekt, związany z wybudowaniem schroniska dla zwierząt, Lublin będzie działał w kierunku doskonalenia współpracy międzynarodowej i wymiany doświadczeń, a Stanisławów zajmie się sprawami młodzieży.

Otóż, nasz projekt będzie dotyczył pracy z młodzieżą studencką. Jego celem będzie włączenie przyszłego pokolenia naszego państwa do pracy w organach władzy lokalnej oraz utworzenie własnego biznesu, aktywizacja i ukierunkowanie ich umysłów oraz idei w kierunku współpracy transgranicznej.

- Dlaczego Stanisławów będzie realizował projekt młodzieżowy?

- Mamy młodzieżowy komitet wykonawczy, działający na wysokim



Bogdan Biłyk

poziomie, jest wiele organizacji młodzieżowych. Poza tym, mamy wiele polskich miast partnerskich, z którymi zostały zawarte umowy o współpracy młodzieżowej. Dołączając do nas przedstawiciele z Łucka i ze Lwowa, jednak działania priorytetowe będą należały do Stanisławowa. Będziemy

organizowali wszystkie spotkania, przewidziane nowacją.

- Co konkretnie zostanie zrobione?

- Z każdego miasta wybierzemy 30 studentów, będą odbywali szkolenia i staże. Potem spośród każdej trzydziestki wybierzemy dziesięciu najlepszych, którzy pojadą do Polski, by odbyć staż na uczelniach czy w organach samorządu terytorialnego – będzie to zależało od ich wyboru. Będą pisali projekty i biznes-plany. Spośród tych wszystkich młodych ludzi zaledwie dwoje uzyska finansowanie na realizację wspólnego ukraińsko-polskiego projektu.

- Jacy studenci będą mogli uczestniczyć w tym swego rodzaju konkursie?

- Wszyscy, którzy będą mogli zaproponować coś ciekawego i konstruktywnego. Aby dostać się do tej trzydziestki, trzeba będzie najpierw

wypełnić ankietę, opublikowaną na stronie internetowej miasta. Ankiety już opracowują przedstawiciele młodzieżowego komitetu wykonawczego. Poza tym, zostanie zorganizowana polsko-ukraińska szkoła liderów. W oparciu o już istniejące w obu krajach podobne organizacje młodzież będzie się uczyła języków polskiego i ukraińskiego, aby móc obcować ze sobą, działać we wspólnym kierunku i budować przyszłość.

Interesujące jest również to, że we Lwowie, Łucku i Stanisławowie zostaną wykonane banery z fotografiami oraz krótkim opisem projektów zwycięzców ukraińsko-polskiego konkursu. Myślę, że jest to dobry przykład oraz reklama przyszłości państwa.

- Kto będzie finansował projekt?

- Przewidziane są dotacje z Unii Europejskiej oraz funduszy lokalnych – w stosunku 90:10. Cały projekt opiewa na sumę 230 tys. euro.

KG

Odnaleziona rodzina – upominek z Ukrainy



HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Nowy Rok niesie nowe nadzieje, każdego Sylwestra myślimy, że oto od następnego dnia rozpoczniemy nowe życie, w którym nie będzie żadnych przykrości. Pragniemy wierzyć w cuda i one naprawdę się zdarzają – przeważnie, gdy się ich zupełnie nie spodziewamy. Julian Golak z Nowej Rudy, dawny przyjaciel naszego pisma, też nie oczekiwał cudu. Owym cudem stało się odnalezienie przez niego na Ukrainie rodziny.

Prawdę mówiąc, rodzinę, zgubioną pośród perypetii wojny, odnalazła jego żona. Była to wielka i miła niespodzianka. Rodzinne wspomnienia i przyjaźń prawie od roku łączą Nową Rudę i daleką podkarpacką wieś Łojowa w powiecie Nadwórna. Tu w małej schudłej chatce wiejskiej oczekuje wieści z Polski Maria Łazaruk, mieszkająca z synem, synową i wnukami. Korespondent „Kuriera Galicyjskiego” przybyła do tej rodziny z upominkami od Golaków, których odwiedziła kilka tygodni wcześniej.

Przy wielkim, suto zastawionym stole zebrała się cała rodzina. Na stole – zdjęcie, w oczach – łzy i wspomnienia. „Niestety, mama nie doczekała chwili, kiedy zobaczy swego brata – mówi Irena Jazinińska, matka Ewy Golak. – Urodziłam się na Przykarpaciu, stamtąd pochodzi rodzina. Mama Antonina miała brata Józefa i siostrę Zofię. Oni pozostali w sowieckim piekle. Ja i mama trafiłyśmy do Polski. Wiem, że ciocia niedługo potem zmarła, a z wujkiem mama korespondowała długo, wysyłali sobie nawzajem paczki i okazywali wsparcie. Z czasem listy od wujka nadchodziły coraz rzadziej. Nikt nie wiedział, gdzie jest, co się z nim dzieje”.

Gałąź ukraińską rodziny odnalazła córka Ireny. Kiedy po raz pierwszy przyjechała na Ukrainę z mężem i dziećmi - na zaproszenie redakcji „Kuriera Galicyjskiego” – zapytała, czy nie mogą pojechać do powiatu Nadwórna. Myślała, że mieszka tam, być może, rodzina wujka, Józefa Łazaruka. Gdy przebywali na cmentarzu



Stara fotografia, którą przysłała z Polski bratu Józefowi siostra Antonina



Maria Łazaruk oraz rodzina syna otrzymali upominki od rodziny w Polsce



Irena Jazinińska, córka Antoniny Łazaruk z mężem Stanisławem (Nowa Ruda)



Józef Łazaruk w latach młodości

i szukali grobów, spotkali córkę wuja.

Zdziwienie, radość i łzy nie miały granic. Teraz w Łojowej codziennie oczekują wieści od nieznanych, ale krewnych. „Ojciec wcześniej poszedł z domu, opowiada córka Józefa, Maria. Dziadek ożenił się powtórnie, macocha nie chciała zaakceptować chłopaka i jego siostr. Musieli dawać sobie radę sami, gdzie kto mógł.” Józef, wcześniej mieszkający w Mariampolu, znalazł się aż w Delatynie. Na roztropnego chłopca zwrócił uwagę miejscowy kapłan. Polski sierota za-

się przed chłodem, śmiercią głodową i dzikimi zwierzętami. Przez siedem dni jadł tylko jagody leśne. Złapali go, chcieli rozstrzelać, ale coś się Sowietom pomylilo i Józef szczęśliwie wrócił do domu. „Pewnie Bóg zachował go dla siostry, która bezustannie modliła się w Polsce za braciszka, dla mnie i moich dzieci”, – mówi babcia Maria.

Ukochaną córkę Józef uczył czytania i pisania po polsku. Mówił, że nigdy nie może ona zapomnieć o swoich korzeniach. Maria dorosła, wyszła za męża, urodziła i wychowała dwóch synów, ma czworo wnuków. Przez całe życie pracowała na stacji kolejowej. Ojciec zmarł już dawno, ale Maria cały czas niepokoiła się o los ciotki Antoniny. Gdzie jest? Czy żyje? Co robią jej dzieci? Niestety, jeszcze do niedawna pani Maria nie mogła się spotkać z rodziną w Polsce. Bóg jednak pomógł. Rodzina sama ją odnalazła.

„Jesteś moją jedyną kuzynką od strony matki, – babcia Maria czyta, ocierając łzy, list matki Ewy, Ireny Jazinińskiej (córki ciotki Antoniny). Mieszkamy z mężem w Nowej Rudzie, mam 76 lat, a mąż Stanisław, pochodzący z Ziemi Lwowskiej – 79. Oboje byliśmy nauczycielami. Wy-



Irena Jazinińska z wnuczką Joanną piszą list do kuzynki Marii, obok – Julian i Ewa Golakowie

czął rzeźbić w drewnie różne rzeczy dla cerkwi. W rodzinie kapłana znalazł też swoje szczęście – spodobała mu się córka duchownego, haftująca ręczniki do ikon. Niebawem młodzi zakochani wzięli ślub.

Czasy były ciężkie. W latach wojny Józef został skierowany do Czelańska. Uciekł jednak stamtąd do swej córeczki Marii, która jest już starszą kobietą i nie kryje łez, gdy wspomina najlepszego i najłagodniejszego na świecie ojca. W tajdze mężczyzna cudem uszedł z życiem, chroniąc

chowaliśmy dwie córki, Ewę i Małgorzatę. Niestety, druga córka zmarła w młodym wieku. Ewa ma czworo dzieci, jej mąż Julian pracuje w organach samorządu. Matka Antonina, twoja ciotka, zmarła w 1989 roku. Wieczne odpoczywanie racz Jej dać, Panie... Mam nadzieję, że już się nie zgubimy, moja droga siostrzyczko”.

Teraz siostry radzą wszystkim, którzy jeszcze nie utracili nadziei, by szukali rodziny w obu krajach. Trzeba zrobić tylko krok do przodu i Bóg da szansę, by znowu być razem.

Rada, która ma być gremium doradczym prezydenta, zrzesza 44 ekspertów z ekonomii, finansów publicznych, socjologii, demografii, ale również samorządowców, przedstawicieli pracodawców i związków zawodowych.

W skład rady weszli m.in. prof. Zyta Gilowska, prof. Witold Orłowski, prof. Michał Seweryński i prof. Stanisław Gomułka.

Prezydent zaprosił do współpracy także prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza, prof. Stanisławę Golinowską, przewodniczącą OPZZ

44 EKSPERTÓW O SZANSACH DLA POLSKI

Jana Guza, prof. Zdzisława Krasnodębskiego, prezydenta Krakowa Jacka Majchrowskiego, prof. Jerzego Osiatyńskiego i przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Janusza Śniadka.

- Polska potrzebuje dyskusji o charakterze długofalowym, która dotyczyć będzie zarówno szans, jak i zagrożeń dla naszego kraju – powiedział prezydent Lech Kaczyński w czasie inauguracyjnego przemówienia na pierwszym posiedzeniu Narodowej Rady Rozwoju.

Chciałbym, żeby Rada zajmowała się przede wszystkim tym, co się zdarzy lub może się zdarzyć w Polsce, co daje jej szansę w ciągu najbliższych 20 lat – podkreślił.

Mówiąc o problemach Polski, prezydent odniósł się m.in. do spraw demograficznych i sytuacji finansów publicznych.

- Są inne problemy, które wydają mi się niezwykle wręcz istotne: problem systemu emerytalnego, problem zakresu i metod prywatyzacji, oczywiście tego, co jeszcze sprywatyzowane

nie było, problem infrastruktury. Przez ostatnie 20 lat odnieśliśmy wiele sukcesów, ale na pewno infrastruktura do nich nie należy. Kolejna sprawa to nasze miejsce w UE i charakter samej Unii - mówił prezydent.

Lech Kaczyński podkreślił, że Polska musi wykorzystać swoją szansę, by za kolejne 20 lat różnica między naszym krajem a państwami „starej Europy” była nieporównanie mniejsza niż obecnie. – To powinien być cel, który łączy ludzi o poglądach lewicowych, centrowych i prawicowych, nie-

zależnie od wszystkich nawet bardzo zasadniczych różnic – powiedział.

Po wystąpieniu prezydenta, prof. Janina Józwiak ze Szkoły Głównej Handlowej wygłosiła referat pt. „Przewidywane zmiany liczby i struktury wiekowej ludności w Polsce i ich skutki ekonomiczne”, a następnie przez prof. Stanisława Golinowską z Uniwersytetu Jagiellońskiego referat na temat „System ubezpieczeń społecznych w Polsce wobec uwarunkowań przyszłości”.

Po wystąpieniach odbyła się debata.

(PAP, www.prezydent.pl)

STARE SIOŁO – ZAPOMNIANA FORTECA

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
zdjęcia archiwalne

Najkrótsza droga ze Lwowa do dawnej stolicy tych terenów – Halicza prowadzi ul. Zieloną, dalej przez Bóbrkę i Rohatyn. Jadąc współczesną szosą, kilka kilometrów za Lwowem możemy podziwiać wspaniałe widoki: po lewej rozległa aż po horyzont na równinę upstrzoną osadami, a po prawej teren pofałdowany, zalesiony – Podkarpacie. W dawnych czasach droga, a właściwie Trakt Wołoski prowadził dolinką rzek Czerepinka i Dawidówki, o kilometr w prawo od obecnej trasy. To w tej dolince leży Stare Sioło, bo to o tej miejscowości będzie mowa. Dojazd tam jest fatalny. Zgrzytają zębami kierowcy, a i auto zgrzyta karo-serią o wyboje na drodze.

Nazwa ta w starych encyklopediach (Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich) figuruje pisana jako jedno słowo – Staresioło, ale chodzi o tę samą miejscowość. Próżno by szukać tej nazwy w starszych kronikach, z X czy XI wieku. Za to, znajdziemy tam miejscowość Czerepin, obecnie przysiółek Starego Sioła.

Na początku XV wieku, Czerepin i przyległe ziemie król Władysław Jagiełło przekazał Zawiszy Czarnemu z Garbowa. Rycerz Zawisza był wzorem cnót rycerskich i obywatelskich i niejednokrotnie służył królowi licznymi misjami dyplomatycznymi i zbrojnym ramieniem na polu walki. Król mógł polegać na nim, jak na sobie samym. Do dziś mamy powiedzenie: „Polegać, jak na Zawiszy”. Za swą postawę Zawisza otrzymał te ziemie.

Ale Garbowo było daleko i Zawisza nie kwapił się do objęcia nowego majątku. Wysłał tu swego syna Jana, który wschodnią część Czerepina nazwał Garbowem. Nie wiadomo dlaczego, ta nazwa się nie przyjęła, a do osady przylgnęła nazwa Stare Sioło. Miejscowość, leżąca na trakcie, należało bronić, bo nie tylko kupcy przez nie wędrowali.

W połowie XV wieku Jan Zawisza buduje tu pierwszą fortyfikację. Nie wiemy jak ten obronny zamek wyglądał, ale dawał schronienie kolejnym potomkom znakomitego rodu i skutecznie opierał się najazdom tatarskim, dążącym w głąb Rzeczypospolitej Szlakiem Wołoskim.



Stare Sioło. Ruiny zamku ks. Ostrogkich z XVII w.

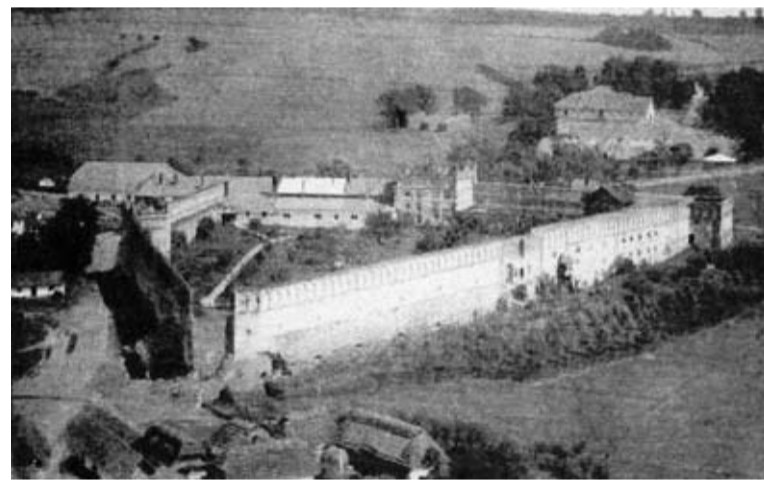


W XVI wieku wnuczka Jana wnosi zamek w posagu hetmanowi koronnemu Janowi Tarnowskiemu, a pod koniec XVI wieku, przez koligację rodzinne zamek przypada Władysławowi Dominikowi Zasławskiemu-Ostrogskiemu. Tarnowski i Zasławski stawiają potężną fortecę – największą terytorialnie spośród zamków w okolicach Lwowa. Jego obecny dziedziniec ma ponad 2 hektary powierzchni. Projektował tę fortecę prawdopodobnie Ambroży Przychylny. Zamek budowano według ówczesnych tradycji, dodając do zaprawy jajka, dlatego jego mury, choć zrujnowane, trzymają się do dziś.

I tu mamy pierwszą legendę tych terenów. Pewien szlachcic z okolic przewinił na tyle, że sąd skazał go na śmierć. Ale postawiono

mu warunek: darują mu karę, jeżeli przywiezie na budowę zamku wóz jajek, ale nie może rozbić żadnego. Szlachcic wpadł na pomysł i... przywiózł wóz gotowanych jajek. Został stracony, chociaż warunek sądu wypełnił. Teraz tłucze się jako duch w ruinach.

W roku 1642 (lub 1654 według innych źródeł) stanął potężny zamek o wysokich na 8 metrów i grubych na 2 metry murach i 14 metrowych wieżach. Zamek był otoczony fosą, wypełnioną wodami przepływających rzeczek. Dodatkowo błotniste rozlewiska broniły fortecy. Dlaczego dwie daty? Prawdopodobnie jeszcze nie ukończone fortyfikacje były zniszczone przez kozaków Chmielnickiego w 1648 roku i dokończono ich odbudowę w



Zdjęcie zamku w Starym Siole z pocz. XX w.

1654 roku. Po raz drugi nie został zdobyty przez wojska Chmielnickiego, nie dali mu też rady Tatarzy w 1672 roku.

Kolejna legenda głosi, że w czasie tureckiego oblężenia zamku, obrońcom udało się strzałem z zamku trafić i zabić dowódcę oblegających oddziałów. Turcy w miejscu jego śmierci zasadzili dwie lipy. Gdy budowano kolej i stację kolejową w XIX wieku, te wiekowe drzewa wycięto, bo przeszkadzały.

Wiek XVII był złotym wiekiem dla Starego Sioła. Zamek był wspaniale wyposażony we wszystko, co dla dostatecznego życia magnatów było potrzebne. Silnie uzbrojony, posiadał 8 armat, 13 moździerzy i całą masę lżejszej broni palnej i obronnej. Miał

też silną, dobrze wyszkoloną załogę. Potem już było tylko gorzej. O dawnej świetności fundatorów świadczą słabo widoczne na najpotężniejszej wieży herby Ogończyk i Leliwa oraz litery WDXOYZWSLS, które oznaczają: Władysław Dominik Xiąże Ostrogski y Zasławski Wojewoda Sandomierski Lucki Starosta.

Kolejnymi właścicielami zamku, którzy starali się przynajmniej utrzymać ten obiekt w stanie nienaruszonym byli kolejno: Adam Mikolaj Sieniawski i Czartoryscy. Ale z czasem i im nie starczało funduszy, a oprócz tego mieli inne problemy. Izabella Czartoryska w 1809 roku przekazuje zamek Potockim. Są to już inne czasy i realia. Nie ma najazdów i napadów na te tereny, rozwija się przemysł, rolnictwo. Potoccy postanawiają w murach zamkowych umieścić gorzelnię. Na te potrzeby wewnętrzne zabudowania pałacu są częściowo rozebrane, przebudowane, zmodernizowane. Pod koniec XIX wieku Potoccy zmieniają działalność i przerabiają gorzelnię na browar (przynosi lepsze dochody). Ostatnim właścicielem zamku w

1939 roku był ordynat łańcucki Alfred Potocki.

Jeszcze w latach 70. XX wieku na dziedzińcu zamkowym było obejście gospodarskie, pasły się krowy i kury. Dziś ta olbrzymia forteca stoi pusta, niszczy się, rozspina się, a drgania od przebiegających opodal torów też robią swoje. Obecnie, gdy jest „moda” na pałace i zamki, gdy obiekty historyczne są wykupywane, brane w dzierżawę, los zamku w Starym Siole nie przedstawia się najlepiej. W pierwszej kolejności „sprywatyzują” obiekty w lepszym stanie, a ten olbrzym, pośród cichej wioski będzie nadal spoglądał smutnymi, pustymi oczodolami strzelnic na mijające go pociągi, powoli niszczał i rozsypanywał się.

KG

HALINA PŁUGATOR

Wykładowcy Przykarpaciego Instytutu Prawa niebawem będą pracowali ze studentami uczelni policyjnych w Polsce. O tym bowiem była mowa w trakcie wizyty polskich gości na uczelni ukraińskiej.

„Wykonujemy tę samą pracę – wychowujemy przyszłych stróżów prawa i walczymy z przestępczością, - mówi rektor uczelni, generał Jurij Rachiwski. – Od nas zależy spokój i życie obywateli naszych państw. Nasza uczelnia współpracuje z Polską od dawna, było już wiele wizyt. Teraz chcemy, by na-

sza współpraca była bardziej konkretna – przecież już wkrótce w obu naszych krajach odbędą się mistrzostwa EURO-2012 w piłce nożnej”.

„Mamy duże policyjne centrum szkoleniowe, - opowiada „Kurierowi Galicyjskiemu” Arkadiusz Brzozowski, komendant szkoleniowego centrum policji w Legionowie. – Kształcą się u nas przedstawiciele policji wodnej i drogowki, kynolodzy, policjanci oddziałów kryminalnych, członkowie grup operacyjnych, antyterrorystycznych, pirotechnicy etc. Dokończają się stróża prawa z różnych państw. Wiemy, że

w naszym Instytucie są specjaliści o wysokich kwalifikacjach, chcemy więc, aby poznali oni nasz system edukacyjny, wymienili doświadczenia z polskimi kolegami-wykładowcami”.

Otwarta na wymianę wykładowców jest również szkoła policyjna w Katowicach. Sławomir Łuczkiwicz, kierownik Zakładu Nauczania Specjalistycznego mówi, że w związku z przyszłymi mistrzostwami w Polsce zmieniła się filozofia traktowania kibiców. „Powinniśmy ich traktować nie jako ewentualnych przestępców, ale jak gości naszego kraju, którzy po-

trzebują pomocy, - mówi polski stróż prawa. – Jeśli wychodząc z samolotu, pociągu czy autobusu miłośnicy piłki nożnej zobaczą przyjaźnie nastawionych policjantów, którzy będą dobrze traktowali ludzi, to prawdopodobnie na stadionach będzie mniej wybryków chuligańskich i przestępstw. Zresztą, siła zawsze budzi sprzeciw”.

Generał Rachiwski zaznaczył, że w Polsce jest dobra tradycja współpracy stróżów prawa z fan-klubami. Często przedstawiciele policji wchodzą do środowiska fanów piłki nożnej, aby poznać ich nastroje. W Polsce działa

specjalny program „Spotters”, polegający na tym, że przedstawiciele policji przychodzą do kibiców i tłumaczą im, że pewne czyny mogą spowodować przykre konsekwencje. Jednocześnie policja uzyskuje informacje o tych spośród nich, którzy są szczególnie agresywni i niebezpieczni.

Za najważniejsze zadania milicji Ukrainy i policji Polski uważa się zmianę mentalności stróżów prawa, szczególnie młodych. Być może właśnie dzięki temu tak znaczące wydarzenie sportowe będzie przebiegało spokojnie.

Milicja Przykarpacia w drodze do EURO-2012



DR AGNIESZKA SAWICZ
tekst
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia

Bohdan Ihor Antonycz urodził się 5 października 1909 roku w wiosce Nowice w powiecie gorlickim. Niewiele brakowało, a nazywałby się Kit, lecz jego ojciec na krótko przed narodzinami jedynego, jak się miało okazać potomka zmienił rodowe nazwisko, sądząc, że brzmi ono zbyt śmiesznie jak na potomka parocha.

Początkowo Bohdan uczył się w domu, gdzie ogromny wpływ na jego postrzeganie świata wywarła opiekunka. Miejscowa kobieta wpoiliła chłopcu miłość do wierszy, baśni, ludowych pieśni, czego echa wyraźne są w poetyckiej twórczości Antonycza. Lata spędzone w gimnazjum w Sanoku pogłębiły z kolei jego znajomość języka ukraińskiego, gdyż w szkole tej dzieci z ukraińskich rodzin dodatkowo pobierały lekcje właśnie ukraińskiego. Jesienią 1928 roku Antonycz wyjechał do Lwowa, gdzie studiował polonistykę i sławistykę. Wówczas też rozpoczął wnikliwe studia nad literackim językiem ukraińskimi oraz zaangażował się w działalność studenckiej braci ukraińców. Okres ten odegrał bardzo dużą rolę w kształtowaniu młodego twórcy. Przyjaciele zachęcili go do pisania wierszy po ukraińsku, który to język stał się dla niego równie ważny, co mowa Łemków. Kiedy w 1933 roku Antonycz kończył edukację, miał już wydany tomik „Przywitanie życia” (1931) i przygotowywał następny „Trzy pierścienie” (1934).

Antonycz pisał też felietony, parodie, a na łamach czasopisma „Dażboh” prowadził kronikę literacką. Współpracował z pismami klerikalnymi, uprawiał krytykę literacką, publikował teksty o sztuce. Rozpoczął także prace nad powieścią „Na drugim brzegu”, redagował czasopismo „Karby”. Poza tym grał na skrzypcach, ułożył libretto do opery „Dowbusz”, komponował muzykę. Niewiele zresztą brakowało, by zajęciu temu poświęcił się całkowicie, lecz z humorem stwierdził: „ludzie przechodzą odrę poetycką, a ja muzyczną” i o wiele bardziej zaangażował się w malarstwo. W efekcie obie te fascynacje przepelniają jego wiersze.

W roku 1936 ukazała się „Księga Lwa”, a pośmiertnie w 1938 roku „Zielona Ewangelia” i „Obroty”. Światosław Hordyński pisał: „Słonecznego lipcowego dnia smutny kondukt odprowadzał go lwowskimi ulicami na Cmentarz Janowski do mogiły, leżącej u stóp rozłożystych drzew i wśród gęstych traw. Było coś symbolicznego w powrocie

autora „Zielonej Ewangelii” do tego wybujałego roślinnego świata zieleni, pijaności, wzrastania i bujnych soków, czemu dał taki mistrzowski wyraz w swej poezji”.

Antonyczowi przyszło tworzyć w specyficznej atmosferze Zachodniej Ukrainy lat 30. XX wieku. Wschodnia Ukraina dziesięć lat wcześniej zachłysnęła się odrodzeniem, ale w tym czasie popadła już w maniery socrealizmu. Wówczas to Zachód przejął iście renesansowe spojrzenie na sztukę. W nurt ten niewątpliwie wpisał się Antonycz wraz z jego definicją sztuki, jako odrębnej rzeczywistości wywołującej odczucia, jakich nie może zapropono-



Bohdan Ihor Antonycz



W tym domu, we Lwowie Antonycz mieszkał w latach 1928-1937

wać realny świat, której celem jest nie tworzenie piękna, a wywołanie przeżycia.

Poezja Antonycza, wciąż mało znana w Polsce, ma w sobie cechy inspiracji Tuwimem, przywodzi na myśl Asnykowe sonety „Nad głębinami”, kojarzy się z parnasizmem Tetmajera, z zawadiackim Wierzyńskim, niesie echa imagizmu Ponda, imażynizmu Jesienina i przepojonego religijnością zachwytu nadświatem Claudela. Jednak nie możemy nie dostrzec, że przede wszystkim ukształtował ją świat Łemków, baśniowy, odrealniony, wyidealizowany, tak bliski poecie. Trudno uwierzyć, że okres, gdy Antonycz intensywnie tworzył, to zaledwie sześć do ośmiu lat. Spuścizna jaką po sobie pozostawił nie wskazuje

też, że jej autorem jest człowiek, jaki dożył ledwie lat 28. Dopiero gdy zagłębimy się w jego wiersze, wylania się spośród nich postać poety, który z uczniaka szybko wyrósł na dojrzałego twórcę, ale pozostał zarazem „zakochanym w życiu poganinem”, „pijanym dzieciakiem ze słońcem w kieszeni”, jak sam o sobie pisał, Łemkiem, pełnym miłości do świata.

Poszukiwania własnej drogi wyraźnie w zróżnicowanym tematyce zbiorze „Przywitanie życia”, w kolejnym tomie „Trzy pierścienie”, stały się liryką pełną radości istnienia, zakorzenioną w pięknie Łemkowszczyzny, którą ukochał nawet Bóg, jaki przyszedł na świat w Dukli. Zachwyty na światem płynnie przero-

dził się w opowieści z „Księgi Lwa”, gdzie tytułowy Lew ma swe korzenie w motywach do jakich poeta sięgał już w poprzednich tomach - słońcu, ogniu, złości, odwadze. Lecz Lew to też symbol miasta, w którym Antonycz osiadł i tworzył - Lwowa i do tego nawiązuje między innymi w wierszu „Plac Aniołów”. Nie mniej widać, że poeta postrzegał Lwów głównie jako miasto dostojne i dalekie od ludzi. Swoistą kwintesencją antonyczowskiej poezji są wiersze takie, jak wchodzące w skład tomu „Zielona Ewangelia”. To esencja fascynacji światem, istnieniem, gdzie przyroda staje się równa księgom należącym do filarów chrześcijań-



stwa. Tom kolejny, „Obroty”, prawdopodobnie niedokończony, pozbawiony jest już tej radości. Z wierszy osadzonych w realiach cywilizacji przebija pesymizm, tęsknota, niepokój i gorycz, a opisywane miasto staje się apokaliptyczne, co potęguje samotność końca świata, życia. Tu motyw śmierci staje się bardziej ludzki, nie jak w poprzednich tomach pozytywnie zwierzęcy. Wyraźnie każde odejście poety od natury nierozdzielnie wiąże się z bólem istnienia.

Dla Antonycza bowiem religią jest przyroda, stanowiąca jedność z Bogiem. Jego świat jest pełen aromatów, ziół, kwiatów, drzew, zwierząt, a poeta jest jego częścią. Świat zwierząt staje się światem ludzkim, przenikają się one wzajemnie, tworzą zwartą całość. Człowiek funkcjonuje w rzeczywistości rządzonej przez odwieczny cykl narodzin, życia i śmierci i stoi na równi z innymi istotami. Co więcej, w obliczu niezmiennych praw nawet bogowie stają się równi rodzającym się pod jednym przeciwieństwem ludziom, zwierzętom, roślinom.

Uwagę zwracają erotyki Antonycza, takie jak „Osiem strof ekstazy”, „Chmiel”, czy „Duet”, w których znów miłość do ziemi nie daje się oddzielić od miłości do kobiety, wciąż jest związana z naturą. Dlatego nawet pozornie niemożliwy związek drzewa i diakoni owocuje synem. Przecież jak pisał poeta w „Szarym hymnie”:

...ludzie mury i bakterie są tym samym poddane prawom”.

Wiara tego zielonego człowieka zaskakuje swą prostotą i złożonością zarazem, jest i prymitywna, i niezwykle głęboka, monoteistyczna i pogańska, a przede wszystkim dostępną całemu światu, nie tylko wybranym. Zielona wiara jest tą jedyną płynącą z samego faktu istnienia.

Poezja Antonycza fascynuje umiejętnością zamknięcia w kilku wersach niezwykle złożonych obrazów. W niewielkich formach zawiera nie tylko piękno przyrody, ale i wizerunek wsi, opowieści o ludziach, historii ich życia. Zwyczajna łemkowska osada, zwykli ludzie przestają się w treść wspaniałej baśni, jaką dla Antonycza było życie, w którym uzupełniają się realizm i swego rodzaju nadrealizm.

Wiersze te pełne są kolorów, impresjonistyczne, wypełnione głosami i muzyką skrzypiec, melodią klarnetów Pawła Tyczyny, odwieczną pieśnią lasu i głosami wsi, zachwycają aromatami i wydają się zamieszkałe przez doskonale nam znanych bohaterów. Bóg, przyroda, człowiek przeplatają się i tworzą jedność. Pnie się chmiel, kwitną tulipany, nieodłączną towarzyszką męki Chrystusa jest tarnina. Pojawia się Anioł, a tuż obok niego cieśla. Wśród młodych żrebciąt, lisiąt, zajączków wszechobecny jest lew. Antonycz często też słyszy skrzypce, klarnety i jak to poeta spogląda w gwiazdy, na księżyc. Jak na Ukrainca przystało pisze też o Ukrainie, choć bliższa jest mu jego mała ojczyzna, ukochana Łemkowszczyzna. Tadeusz Hollender napisał zresztą: „Antonycz był przede wszystkim dobrym człowiekiem i poetą, a dopiero potem Ukraińcem”.

Jak dobrym był poetą świadczą jego wiersze, będące refleksją nad rzeczywistością, a przede wszystkim obrazem baśniowego, lecz żywego świata, świata poety.

Tygrysia wyliczanka

Stanisława Nowosad

*Ja grys, ty grys, my grys,
Dużą jamę wygrzył,
Spał smacznie na boku,
Czai się do skoku.
To groźna kocina,
Z którą żartów nie ma.
Chcesz się z nią pobawić,
Spróbuj ułaskawić.
Czy ci się to uda?
Czy dokona cuda???*





SZYMON KAZIMIERSKI

Polska też miała swoją strefę okupacyjną Niemiec

Pojęcie polskiej strefy okupacyjnej Niemiec pojawiło się już w roku 1942, gdy w Sztabie Naczelnego Wodza polskich sił zbrojnych na Zachodzie opracowano memoriał dotyczący powojennych stosunków polsko-niemieckich, w którym bardzo dokładnie przedstawiono poszczególne fazy polskiej okupacji Niemiec, jej zasięg i specyficzną dla tego planu dwudzielność. To znaczy odróżnienie ogólnej okupacji terenów niemieckich, jakie po pewnym czasie wróciłyby do Niemiec i pełnej okupacji terenów, które po jej zakończeniu zostałyby włączone do Polski. W roku 1942 wojna bynajmniej nie wydawała się jeszcze być wygrana przez Aliantów, ale to nie przeszkadzało polskim sztabowcom planować sytuacji powojennej. Sztabowcy działali na charakterystycznej dla przedwojennych Polaków zasadzie wyprzedzania faktów. Dawało to na przyszłość gotowy materiał do natychmiastowego podejmowania decyzji, zabezpieczając, gdy nadejdzie pora, przed chaosem, prowizorką i bylejąkością poczynań, a ludzi tak działających broniono przed zaskoczeniem zmieniającą się sytuacją, w jakiej przychodziło im działać.

Legendarny generał Stanisław Maczek i jego dywizja

Memoriał został przedłożony Naczelnemu Wodzowi generałowi Władysławowi Sikorskiemu.

Rok później Inspektorat Zarządu Wojskowego opracował szczegółowe instrukcje, dotyczące przyszłej okupacji Niemiec, włącznie z planem rozbudowy polskich sił zbrojnych, w oparciu o Polaków znajdujących się w Niemczech. Obliczano, że znajduje się tam przynajmniej trzy miliony polskich jeńców wojennych i polskich robotników przymusowych, z czego około pół miliona nadaje się do poboru wojskowego.

25 lutego 1942 roku rozkazem Naczelnego Wodza została utworzona pierwsza polska dywizja pancerna, która tak właśnie została oznaczona. Dowódcą 1 Dywizji Pancernej został doświadczony i już wtedy legendarny, generał Stanisław Maczek. Generał urodził się w miasteczku Szczercz, niedaleko Lwowa, w rodzinie mającej pochodzenie chorwackie. Nigdy jednak nie podkreślał swego chorwackiego pochodzenia, natomiast wciąż



Generał Stanisław Maczek

wspominał o swoim pochodzeniu lwowskim, jak też i o tym, że jego żona Zofia pochodzi ze Stanisławowa.

Początkowo Dywizja stacjonowała w Szkocji i tam pilnowała 200 kilometrowego odcinka wybrzeża morskiego przed spodziewanym desantem niemieckim, poczym pod koniec lipca 1944, w kilku etapach, została przewieziona do Normandii, a tam 8 sierpnia weszła do walki, jako element składowy 1 Armii Kanadyjskiej.

W trakcie pełnej chwały kampanii we Francji i Belgii, Dywizja odznaczyła się wielką bojowością i skutecznością operacyjną. Wszystkim, jak dobry gospodarz, zarządzał ze swojego czołgu dowodzenia zwanego „Hela”, wszechobecny generał Maczek. Jego troskliwość i opiekuńczość zostały nagrodzone pieścizłiwym przydomkiem „Baca”, jakim obdarzyli go żołnierze.

29 października, już w Holandii, Dywizja wyzwoliła w Brabancji Północnej duże miasto Bredę. Wdzięczna ludność miasta szalała ze szczęścia, a polskich żołnierzy nieomal noszono na rękach. W początku kwietnia 1945 roku Dywizja wkroczyła na terytorium Niemiec, kierując się w stronę portowego miasta Wilhelmshaven. Wilhelmshaven to twierdza i największy port morski niemieckiej Kriegsmarine. W obliczu bliskiego już załamania hitlerowskich Niemiec, załoga twierdzy nie podjęła obrony i kapitulowała przed Dywizją.

W jednej godzinie generał Maczek stał się posiadaczem: 3 krążowników, 18 U-Bootów, 215 mniejszych okrętów wojennych i pomocniczych, 94 dział fortecznych, 159 dział polowych, 560 ckm-ów, 370 rkm-ów, 40 000 karabinów, 280 000 pocisków artyleryjskich, 64 milionów sztuk amunicji do broni ręcznej, 23 000 granatów ręcznych, licznych składów torped i min morskich oraz zmagazynowanych zapasów żywności dla 500.000 żołnierzy na 3 miesiące.



Szlak bojowy 1 dywizji Pancernej



Plakat, jaki w tysiącach egzemplarzy pokrywał ściany budynków Bredy. U dołu napis w języku niderlandzkim – (Breda) wolna dzięki Polakom

Koniec wojny zastał Dywizję w Wilhelmshaven, skąd Dywizja przemieszczona została do tak zwanego Emsland, części Dolnej Saksonii u ujścia rzeki Amizy (niem. Ems), niedaleko granicy niemiecko-holenderskiej.

„Dipisi”

Gdy ucichły działania wojenne, na terenie Niemiec doliczono się ponad 7 milionów robotników przymusowych i jeńców wojennych, pochodzących z różnych krajów i z różnych armii.

Alianci nazywali ich „dipisami”, od angielskiej wymowy dwóch liter D P (dipi) – Displaced Persons, czyli osoby wyrwane ze swego dotychczasowego miejsca pobytu. Przesiedlone.

Od maja do sierpnia 1945 repatriowano około 6 milionów dipisów, pochodzących głównie z Europy Zachodniej i najogólniej pojętego Związku Radzieckiego.

Związek Radziecki jeszcze w październiku 1944 wymógł na Aliantach umowę na wydalenie do ZSRR na

koniec wojny wszystkich obywateli radzieckich, bez pytania się ich o zgodę na takie przesiedlenie. Gdy wojna się skończyła, Alianci bez litości wywozili tych nieszczęśników i odstawali do dyspozycji Armii Czerwonej.

Polaków pilnowała 1 Dywizja Pancerna

Gdy obywatele ZSRR odsyłano do Związku Radzieckiego, Molotow usiłował wymusić na Aliantach oddawanie mu również Polaków z polskich Kresów w czambuł, wpisanych przez sowietów po wrześniu 1939 roku, jako obywateli radzieckich. Ale chwala Bogu, ta sztuczka Rosjanom się nie udało. Być może i dlatego, że Polaków pilnowała już wtedy 1 Dywizja Pancerna, z którą nikomu nie chciało się zadzierać. Ale inne narody, zniewolone przez Rosjan miały poważne problemy. Litwini, Łotyśe, Białorusini i Ukraińcy zaczęli się chronić przed wywózką do Związku Radzieckiego, udając Polaków i prosząc Polaków o pomoc. Niektórzy Polacy sami chcieli wracać do Polski, czyli tak naprawdę, pod radzieckie panowanie, ale takich było niewielu.

Dowództwo 1 Dywizji przedstawiło 1 Armii Kanadyjskiej, w ramach której Dywizja pełniła służbę, projekt utworzenia na terenie Emslandu polskiej enklawy, do której mogliby sięgać Polaków z całych Niemiec. Byli to po większej części ludzkie wraki, ludzie potwornie skrzywdzeni przez wojnę. Chorzy, krąco wycieńczeni, kalecy, zamorzeni głodem, a często też na wpół nadzy. Dowódcą 1 Armii Kanadyjskiej generał Henry Crerar, zwany „Harry”, a także jego zwierzchnik, dowódca 21 Grupy Armii, marszałek Bernard Law Montgomery, słynny „Monty”, nie mieli nic przeciwko temu. O wydaniu zgody na powstanie polskiej enklawy powiadomili oczywiście premiera Churchilla.

Wielka ewakuacja Niemców zaczęła się 19 maja 1945 roku. W Papenburgu na przykład, wysiedlono Niemców z 257 domów, ale pozwolono im pozostać w mieście i mieszkać w swoich własnych komórkach, stajniach i oborach.

31 maja 1945 Churchill polecił brytyjskiemu Ministerstwu Wojny utworzenie z żołnierzy 1 Dywizji Pancernej i 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej, korpusu okupacyjnego w Emsland. Gdy to nastąpiło, wojskowa komendantura brytyjska zaczęła przesiedlać polskich dipisów do Emsland z różnych obozów strefy brytyjskiej. W rządzonej przez Polaków Emsland spotykała ich opieka ze strony żołnierzy 1 Dywizji i organizacji UNNRA.

Teren polskiej strefy okupacyjnej

Jako polską strefę okupacyjną wyznaczono graniczące z Holandią



Wjazd do Maczkowa. Miasto było zamknięte dla Niemców. U dołu podano po angielsku tekst tego rozporządzenia i po polsku, zmienione nazwy ulic, po których Niemcom wolno było przechodzić przez Maczków. Założę się, że Niemcy nic z tego nie rozumieli

powiaty: Aschendorf, Meppen i Lingen, a także hrabstwa: Bentheim, Bersenbruck i Cloppenburg włącznie z miastami: Papenburg, Meppen, Lingen i Cloppenburg w Dolnej Saksonii i Leer we Fryzji Wschodniej.

Cały teren polskiej okupacji obejmował 6500 kilometrów kwadratowych. Na tym terenie, jeszcze przed przybyciem Polskich Sił Zbrojnych znajdowało się wielu Polaków, robotników przymusowych, jeńców wojennych, a nawet 1700 kobiet, żołnierzy AK z Powstania Warszawskiego, które przebywały w obozie Oberlangen. Na to wszystko Brytyjczycy wciąż dozwolili następnym polskim dipisów. W styczniu 1946 roku zorganizowano 15 obozów dla polskich dipisów, 5 obozów dla polskich jeńców wojennych i jeden obóz dla dipisów z krajów bałtyckich. Dokądkolwiek w okupowa-

Okupacja polska przebiegała spokojnie. Nie powstały żadne niemieckie oddziały partyzanckie, czy grupy dywersyjne, czego Polacy, znając sami siebie i osądzając innych według siebie, spodziewali się po Niemcach całkiem poważnie. Najwyraźniej przeceniono przywiązanie Niemców do ustroju hitlerowskiego, którego, okazało się, Niemcy aż tak bardzo nie kochali.

nych Niemcach dotarła informacja o polskiej strefie okupacyjnej, tam tłumy wynędzniałych, pozbawionych pomocy i nadziei Polaków, rozpoczynały wędrówkę w stronę Emsland. Szli piechotą, czepiali się pociągów, czasami udawało się im uprosić angielskich, lub amerykańskich żołnierzy, by ci pozwolili im wejść na jakąś wojskową ciężarówkę.

Polskie władze okupacyjne początkowo umieszczały przybywających w pustych barakach obozowych, jakie pozostały po repatriowanych już Francuzach i Holendrach. Wkrótce jednak, baraki się zapełniły, a nowi Polacy nie przestali napływać. Przystąpiono więc

Wkrótce w Haren, wolnym całkowicie od ludności niemieckiej, znalazło się ponad 5000 Polaków. Jako, że w przytłaczającej większości byli to lwowiacy, lub ludzie, pochodzący z województw lwowskiego i stanisławowskiego, oficjalnie zmienili nazwę miasta z niemieckiego Haren, na Lwów! Główne ulice miasta też uzyskały nowe nazwy, takie, jakie pamiętano ze Lwowa. A więc: Akademicka, Łyczakowska, Legionów...

Spotkało się to z natychmiastową i bardzo hałaśliwą reakcją dyplomacji radzieckiej, która zaczęła domagać się nie tylko zmiany nazwy miasta, ale całkowitej likwidacji polskiej strefy



Przeciwny do poprzedniego wjazd do Maczkowa. Z odwrotnej niż poprzednio kolejności ulic wymienionych, jako możliwe do przejścia dla Niemców wynika, że Niemcy mieli tylko jedną drogę do przejścia przez miasto

do wysiedlania ludności niemieckiej, lokując w domach opuszczonych przez Niemców głównie polskie rodziny, lub matki z dziećmi, pomieszczenia obozowe, zostawiając dla tak zwanych singłów (z angielskiego single, samotny, bez małżonka, bez rodziny).

Haren zmieniło nazwę

Wielka ewakuacja Niemców zaczęła się 19 maja 1945 roku. Przebiegała na różnych zasadach, zależnych od miejscowych władz polskich. W Papenburgu na przykład, wysiedlono

okupacyjnej w Emsland. Pod naciskiem tej antylwowskiej wrzawy, Brytyjczycy starali się wpłynąć na Polaków, by jednak zmienili nazwę miasta na jakąś inną. W sprawę zaangażował się sam Wódz Naczelny generał Bór-Komorowski.

W czerwcu 1945 generał przybył do Haren-Lwowa. W wyniku interwencji generała, 23 czerwca 1945 Lwów został przemianowany na Maczków, na cześć dowódcy 1 Dywizji Pancernej, generała Maczka. Takich przemianowań miejscowości o nazwach niemieckich na nazwy polskie, było

W Haren, wolnym całkowicie od ludności niemieckiej, znalazło się ponad 5000 Polaków. Jako, że w przytłaczającej większości byli to lwowiacy, lub ludzie, pochodzący z województw lwowskiego i stanisławowskiego, oficjalnie zmienili nazwę miasta z niemieckiego Haren, na Lwów! Główne ulice miasta też uzyskały nowe nazwy, takie, jakie pamiętano ze Lwowa. A więc: Akademicka, Łyczakowska, Legionów...

Niemców z 257 domów, ale pozwolono im pozostać w mieście i mieszkać w swoich własnych komórkach, stajniach i oborach. W mieście Haren wyeksmitowano wszystkich, za wyjątkiem burmistrza i sióstr zakonnych, pracujących w miejscowym szpitalu. W dodatku zarządzono zakaz wstępu Niemcom do miasta Haren. Co najwyżej mogli przechodzić przez miasto po wyznaczonych ulicach. Burmistrz został zobowiązany do opieki nad wysiedlonymi Niemcami. Trudno sobie wyobrazić tę opiekę, skoro Niemców trzeba było rozmieścić aż w trzydziestu sąsiednich gminach. Siostrom zakonnym było o tyle łatwiej, że tak jak przedtem, pracowały w szpitalu.

więcej. Maczków uzyskał nowy herb, na którym znalazł się kwiat maku i symbol 1 Dywizji Pancernej, hełm i skrzydło husarskie.

Maczków zaczął od razu rozwijać się bardzo dynamicznie. Przyczyniło się do tego głównie szczęśliwe obrotanie się wyjątkowych ludzi zamieszkujących obecny Maczków. Duża część polskiej inteligencji prześladowana przez reżim hitlerowski, znajdowała się w obozach niemieckich, a teraz, po wyzwoleniu obozów, prawie w komplecie stawiała się w polskiej strefie okupacyjnej. W mieście powstała polska administracja, wszystkie ulice uzyskały polskie nazwy, Związek Szkół Polskich patronował szkołom nie tylko

w Maczkowie, ale koordynował pracę polskich szkół na terenie całych Niemiec będących pod okupacją zachodnią. W Maczkowie otwarto kilka szkół podstawowych, gimnazjum, liceum i Polskie Gimnazjum Mechaniczne. Powstała polska parafia. Zaraz potem utworzono klub sportowy. Otwarto w Maczkowie kino i dwa teatry. W lipcu 1945 roku wystąpił w Maczkowie z koncertem sam wielki Yehudi Menuhin. Gorące przyjęcie, jakie mu zgotowali mieszkańcy Maczkowa, artysta wspominał nawet po wielu latach.

Zaczęła wychodzić polska prasa. Gazety „Dziennik” i „Defilada” o nakładzie ponad 90 tysięcy egzemplarzy.

odegrać, ale jak to Polacy. Bardzo szybko im się tego odechciało. Na przykład, wysiedlono Niemców z Maczkowa i nie pozwolono im nawet wchodzić do miasta. Ale zaraz zaczęto robić wyjątki. Choćby dla niemieckich rzemieślników, raz po raz potrzebnych w mieście.

Początkowo na kolei, wprowadzono w pociągach specjalne przedziały „Nur Für Polen” (Tylko Dla Polaków), co było oczywistym odwróceniem sytuacji z okupowanej Polski, gdzie Niemcy wprowadzili dla siebie przedziały „Nur Für Deutsche” (Tylko Dla Niemców).

Polskie patrole wojskowe sprawdzały, czy do przedziału dla Polaków



Emsland

W mieście Mappen otwarto polską księgarnię o niesamowitym powodzeniu wśród polskich dipisów. Księgarnia sprzedawała miesięcznie 15 – 18 tysięcy książek!

Duża ilość panien i kawalerów była powodem nadzwyczajnej ilości ślubów, które zawierano w Maczkowie i całym Emsland. Zaczęły rodzić się dzieci. W samym Maczkowie urodziło się ich 489. Żyją do dzisiaj, mając w paszportach wpisane miejsce urodzenia Maczków. Miejscowość dzisiaj już nieistniejąca. Czterech polskich księży udzieliło 289 ślubów, 497 chrztów i odprawiło 110 pogrzebów. Groby dawnych, polskich mieszkańców Maczkowa znajdują się dziś pod ochroną konsulatu polskiego w Hamburgu i lokalnych władz miasta Haren.

Okupacja polska przebiegała spokojnie

Ludność niemiecka Emslandu była na Polaków wściekła. Niemcy nie mogli darować Polakom przede wszystkim wysiedlenia i używania ich własnych, niemieckich mebli, narzędzi, czy ubrań. Jednak nikomu z Niemców nie przychodziła do głowy otwarta walka z Polakami. Okupacja polska przebiegała spokojnie. Nie powstały żadne niemieckie oddziały partyzanckie, czy grupy dywersyjne, czego Polacy, znając sami siebie i osądzając innych według siebie, spodziewali się po Niemcach całkiem poważnie. Najwyraźniej przeceniono przywiązanie Niemców do ustroju hitlerowskiego, którego, okazało się, Niemcy aż tak bardzo nie kochali.

Polacy, początkowo przynajmniej, skłonni byli trochę się na Niemcach

nie wszedł aby jakiś Niemiec, ale jeśli Niemiec jechał razem z Polakiem, to nikt go z tego przedziału nie wyrzucał.

Cały czas trwał „czarny” handel (tuż obok granica z Holandią!), w którym uczestniczyli po równo kombinatorzy polscy, niemieccy i holenderscy. To, że biznes jest międzynarodowy i antynacjonalistyczny, widać się dało gołym okiem. Na tej współpracy wyrosła niejedna fortuna.

Niektórzy Niemcy próbowali jednak „pajacować”. Tak stało się na przykład, w miejscowości Aschendorf, gdzie na placu przed kościołem umieszczono listę 35 niemieckich kobiet, wpisanych tam jako osoby chore wenerycznie, bo utrzymujące stosunki z Polakami. Tego nie można było wybaczyć i na drugi dzień polscy żołnierze wyciągnęli na ulicę sześciu Niemców, zwolenników hitlerowskiej ustawy o czystości rasy niemieckiej. Wszyscy zostali przykładnie pobici. Siódmemu się udało, bo uciekał tak szybko, że nawet nie trafiła go seria ze stena, jaką puścił za nim jakiś żołnierz. Drugi groźny incydent wydarzył się w miejscowości Freren. Polacy spalili tam dom byłego ortsguppenleiters NSDAP Eilerta. Była to zemsta za śmierć polskiego jeńca wojennego.

I to były już wszystkie incydenty, jakie zdarzyły się pomiędzy Niemcami i Polakami na terenie polskiej strefy okupacyjnej. Między obu nacjami trwała niewątpliwie wzajemna niechęć, choć raczej na pewno nie była to nienawiść. Po zakończeniu polskiej okupacji, sami Niemcy przyznawali, że Polacy zachowywali się wobec nich raczej w porządku... >

► Polska strefa okupacyjna w Emsland – solą w „oku” Związku Radzieckiego

Wszystko, co działo się w polskiej strefie okupacyjnej wyrażało z równowagi władze Związku Radzieckiego, przywykłe do pokory i przymilności, a nie do tego, żeby ktoś osmielał się krytykować, albo sabotować ich żądania. Polska strefa okupacyjna w Emsland była dla Związku Radzieckiego dosłownie solą w oku, bo podkreślała istnienie dwóch polskich organizmów państwowych, dwóch rządów i dwóch armii, bynajmniej niemilujących się, a raczej sobie obcych i wrogich. Stanowiła dla Po-

silnie antyradzieckie, wojsko mające zaplecze osobowe w ogromnej ilości Polaków w Niemczech, w chwili otwartego konfliktu ze Związkiem Radzieckim byłoby dla Wielkiej Brytanii bezcenne.

Było jeszcze coś, co nakazywało Churchillowi utrzymywać w Niemczech polskich żołnierzy. Churchill chętnie zgodził się na przyznanie Wojsku Polskiemu statusu sił okupacyjnych, bo musiał przerzucić część wojsk brytyjskich do Azji, gdzie wciąż jeszcze trwała wojna z Japonią. Brytyjczycy pojechali więc do Azji, a w tym czasie Polacy mieli pilnować Niemców.

Dlatego Winston Churchill był kompletnie nieczuły na radzieckie naciski,

skich reakcjonistów, tworzących swoje „państwo” w Niemczech. Jak donoszą, niemieckie miasta zamieniono w obozy, w których polscy faszystki gromadzą wszystkich wyswobodzonych od Niemców Polaków. Polscy awanturnicy marzą o stworzeniu bazy dla swych prowokacyjnych akcji przeciwko nowej Polsce i ZSRR”. Jak Boga kocham, nie jest to fragment zaczerpnięty z prasy polskiej, okresu „wczesnego Bieruta”, ale tak wtedy pisano w prasie angielskiej. Kto tak ładnie pisał o Polakach?

No więc, tak się w Londynie pisało w czerwcu 1945 roku, a w lipcu tegoż roku Winston Churchill przestał być premierem. Jest to tylko „przypadkowy bieg wydarzeń”, czy może coś więcej?

Zaraz ktoś powie, że się zagalopowałem, że przemawia przeze mnie polska megalomania i, że co może mieć sprawa polska do ponownego wyboru Winstona Churchilla na premiera.

Co może mieć sprawa polska do Winstona Churchilla? – Może mieć bardzo dużo.

Proszę Państwa. Nas długo przyzwyczajano do tego, że jesteśmy małym, nic nieznającym narodem, któremu kaprys historii podarował po I wojnie światowej państwo nietrwałe, jak domek z kart. Otóż chciałbym wszystkim zapewnić, że nie był to domek z kart, sąsiedzi nas nie lekceważyli, często nawet nas przeceniali i zawsze bardzo im zależało na tym, żeby nas pokonać zanim staniemy się naprawdę silni. Dlatego proszę nie zapominać, jak się zaczęła II wojna światowa i jak się ona zakończyła. Na zakończenie wojny, podobnie jak na jej początku, nadal mieliśmy dwóch agresorów, ale zręczna propaganda radziecka sprawiła, że widzieliśmy tylko Niemców. Zupelnie zaś do nas nie dotarło, że właśnie przegraliśmy wojnę ze Związkiem Radzieckim. Może dlatego, że na wojnie ze Związkiem Radzieckim niewiele się strzelało. Ostatnim, kto w tej wojnie wspierał Polaków był właśnie Winston Churchill.

Po odejściu Winstona Churchilla, sprawa pozbycia się Polaków z Niemiec nabrała tempa. Na jesieni 1946 polscy żołnierze zaczęli opuszczać Emsland. Byli przewożeni do Wielkiej Brytanii i tam stopniowo i z wielkimi oporami następowała ich demobilizacja. Pozbawieni oparcia w wojsku, polscy cywile stali się ofiarami natchalnych nacisków brytyjskich, ale i niemieckich, mających zmusić ich do wyjazdu z Niemiec. Wreszcie, po dwóch latach, bo dopiero w roku 1948, ostatni Polacy opuścili Emsland. 10 września 1948 Niemcy, w uroczystej procesji, przy biciu w dzwony, weszli do opustoszałego Maczkowa, którego polska nazwa od razu została odrzucona ze wstrętem. Znow pojawiło się Haren. Do dzisiaj powtarzany jest w Haren dowiadując powstały w 1948 roku: „Gott schütze unser Haren vor neuen Polenscharen”. – Boże strzeż nasze Haren przed nowymi hordami Polaków.

Jednocześnie, w całym Emsland dba się bardzo o polskie groby na cmentarzach, powstają lokalne muzea, upamiętniające czasy polskiej okupacji, a nawet zaprasza się na wspólne uroczystości urodzonych w Haren Polaków, lub absolwentów polskich szkół, które w Haren funkcjonowały. A to chyba świadczy, że nie było aż tak źle w czasach polskiej okupacji.



Podniosła uroczystość na rynku miasta Breda. Burmistrz w imieniu mieszkańców miasta dziękuje Polakom. W głębi widać polskich żołnierzy

laków alternatywę dla stworzonego przez Związek Radziecki, wasalnego państwa polskiego. Stwarzała Polakom możliwość wyboru. A w kierownictwie Związku Radzieckiego wcale nie zasiadali idioci. Oni dobrze wiedzieli, jaki wybór jest dla Polaków korzystniejszy. Dlatego Związek Radziecki gwałtownie domagał się od władz brytyjskich natychmiastowego zlikwidowania polskiej enklawy.

Tu jednak radzieckie wysiłki natrafiły na twarde opór Winstona Churchilla. Brytyjski premier nie miał absolutnie żadnych złudzeń, że sojusz ze Związkiem Radzieckim jest sojuszem z państwem przyjacielskim. Sojusz był potrzebny obu partnerom, ale tylko do czasu rozbita III Rzeszy. III Rzesza właśnie została rozbita, a więc co dalej? Churchill nie wykluczał i takiej możliwości, że Związek Radziecki, jak to się mówi „pójdzie za ciosem” i uderzy na Aliantów, chcąc zdobyć całe Niemcy, a może nawet i Francję, może zajmie wtedy i całą Europę, wszędzie wprowadzając swój wspaniały ustrój polityczny. Od roku 1920 było to przecież dla Związku Radzieckiego zadanie strategiczne, wtedy niewykonalne, ale teraz...?

Wojsko Polskie, szczególnie to na Zachodzie, gdzie większość żołnierzy pochodziła z terenów obecnie zagrabionych przez Związek Radziecki,

które zresztą bynajmniej nie słabły, a raczej potęgowały się.

Zrozumiał, że drogą rozmów z Churchillem niczego nie uzyska, Związek Radziecki uruchomił swoich agentów w Wielkiej Brytanii. A miał ich tam niemało. Po latach okazało się, na przykład, że sam szef brytyjskiego kontrwywiadu, Kim Philby, był agentem ZSRR!

Co może mieć sprawa polska do Winstona Churchilla?

Przyjaciele Związku Radzieckiego w Wielkiej Brytanii wzięli się więc do roboty.

Zacząto wywierać naciski na opinię publiczną. Najczęściej poprzez prasę. Ludzi zmęczonych już długoletnią wojną zaczęto straszyć następną wojną, do której jakoby dążył obecny rząd brytyjski. Styl tej propagandy był taki sam, jak w Związku Radzieckim i dlatego łatwo poznać autorów tego dzieła. Co Państwo powiecie na taki passus, jaki ukazał się 9 czerwca 1945 roku w prasie londyńskiej: „Brytyjskie koła rządowe popierają pol-

Mieliśmy dwóch agresorów, ale... widzieliśmy tylko Niemców.

List do redakcji



Odnawianie grobów Polaków na cmentarzu w Samborze

Dbanie o groby naszych przodków jest jednym z ważnych punktów działalności TKPZL oddział w Samborze. Na posiedzeniu zarządu TKPZL oddział w Samborze w kwietniu 2005 roku zapadła decyzja o sprzątaniu i odnawianiu grobów Polaków w starej części samborskiego cmentarza.

W maju przystąpiliśmy do wycinania krzewów, trawy. Okazał się widok poniszczonych przez czas grobowców, pokrytych zielonym mchem, poodsuwanych płyt. Pierwszym gruntownie odnowionym grobowcem był Grobowiec Kapłanów. Do święta Wszystkich Świętych zostało oczyszczonych ponad 40 grobowców.

W 2006 roku również od początku maja zostały wznowione prace porządkowe w starej części cmentarza. Od maja do końca października zostało oczyszczonych 45 grobowców. Na głównej alejce cmentarza odnowiono 20 grobowców z czasów przedwojennych. Każdy grobowiec był starannie oczyszczony, szczeliny zostały zaspachlowane, pomalowano i odnowiono napisy. Wokół każdego odnowionego grobu została ułożona kostka brukowa, dzięki pełnej oddania pracy Samborzan i finansowemu wsparciu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

W 2007 roku rozpoczęto prace organizacyjne po odnowieniu Grobu Nieznanego Żołnierza. Grób wieńczył Orzeł, który był zniszczony po wojnie. Dzięki finansowemu wsparciu byłych Samborzan rozsianych po całej Polsce został zaprojektowany oraz odlany Orzeł w pracowni artysty-rzeźbiarza profesora Politechniki Krakowskiej Stefana Dousy w Krakowie i przywieziony do Sambora przez prezesa TKPZL oddział w Samborze pana Czesława Prendkiewicza i członka zarządu pana Władysława Puka. Od maja do połowy sierpnia trwały prace przy odnawianiu Grobu Nieznanego Żołnierza.

Grobowiec został gruntownie oczyszczony. Teren wokół grobowca oraz alejka prowadząca do niego została wyłożona kostką brukową. 14 sierpnia 2007 roku na Grobie Nieznanego Żołnierza został

zamontowany Orzeł. Dziękujemy Panu Bogu oraz wszystkim kto do tego wydarzenia dążył i wspierał finansowo, że doczekaliśmy takiej chwili.

15 sierpnia w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny oraz zarazem Dzień Wojska Polskiego, Grób Nieznanego Żołnierza został ponownie uroczysto poświęcony przez ks. proboszcza naszej parafii Andrzeja Kurka w obecności licznie zebranych Samborzan z Sambora i Polski.

Cieszymy się, że młodzież aktywnie uczestniczy w porządkowaniu Samborskiego cmentarza. W końcu maja młodzież i dzieci z polskiej niedzielnej szkoły im. Jana Pawła II pod kierownictwem pani dyrektor Krystyny Husarz oraz pedagogów szkoły uczestniczyły w lekcji historii Polski odbywającej się na cmentarzu przy porządkowaniu grobów Polaków.

W 2009 roku z inicjatywy Samborzan z Oświęcimia pod kierownictwem pana Włodzimierza Palucha została zorganizowana zbiórka na renowację Polskich grobów na Samborskim cmentarzu. Dzięki finansowemu wsparciu odnowiono 26 grobowców i 14 nagrobków.

Zarządzają pracą na samborskim cmentarzu aktywni członkowie zarządu TKPZL oddział w Samborze pan Władysław Puk i pan Grzegorz Bander.

Od 2000 roku TKPZL oddział w Samborze organizuje akcję „Znicz”. W tym roku na święto Wszystkich Świętych zapłonęły znicze na opuszczonych i zapomnianych grobach Polaków.

Pragniemy by na każdym opuszczonym polskim grobie, tych naszych rodaków, rodziny których wyjechały w ramach dwóch repatriacji zapłonęło światełko pamięci.

Zarząd TKPZL oddział w Samborze dziękuje za pomoc w pracach po odnowieniu Polskich grobów na cmentarzu wszystkich którzy się w to zaangażowali, a szczególnie panu Marianowi Wawrzyszynowi za zniżki na materiały budowlane, panu Jarosławowi Francuzowi i panu Eugeniuszowi Ochowiczowi za ofiarowany żwir.

Jan Kurdzilewicz

POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

Agencja pracy, działająca na rynku Unii Europejskiej poszukuje celem przeszkolenia i zatrudnienia na kilkuletnie kontrakty, pielęgniarki, fizykoterapeutów, lekarzy, opiekunki.

Mile widziana, znajomość języka polskiego, preferujemy absolwentów



z dyplomami, wydanymi do 2005 roku. Zgłoszenia w formie ankiet na stronie: www.bcj-konsalting.eu. Kandydaci zostaną powiadomieni o dalszej procedurze telefonicznie lub pocztą elektroniczną.

O KLEJNOCIE RODZINNYM ŚW. BRUNONA BISKUPA I MĘCZENNIKA

ALEKSANDER NIEWIŃSKI

Wspomnienie św. Brunona, biskupa i męczennika jest obchodzone, co roku w dniu 12 lipca, zgodnie z porządkiem kalendarza liturgicznego dla obrządku łacińskiego. W ubiegłym roku data wspomnienia łączyła się ze szczególną rocznicą 1000-lecia jego śmierci męczeńskiej. W związku, więc z takim jubileuszem, można wyrazić przekonanie, że dzisiejsza Ukraina, obejmująca swoim terytorium ziemię dawnej Rusi, ze stolicą w Kijowie, nie powinna zapomnieć o osobie św. Brunona, którego niegdyś świątobliwa wizyta duszpasterska na tych ziemiach, wniosła wielki wkład w rozwój i umocnienie chrześcijaństwa na Wschodzie. W nawiązaniu też obchodów 1020 rocznicy chrztu Rusi, warto i z pewnością trzeba przypomnieć fakt, że św. Bruno jest autorem ważnego dla historii świadectwa – dokumentu, z treści, którego dowiadujemy się o bezpośrednich kontaktach czcigodnego biskupa z księciem, św. Włodzimierzem – chrzcicielem Rusi.

Św. Bruno urodził się w 974 r. w Kwerfurcie, jako syn Brunona i Idy (pochodził z hrabiów von Querfurt). Jego matka od początku go wychowywała w wielkiej pobożności. Staranne wykształcenie Bruno otrzymał w katedralnej szkole w Magdeburgu, gdzie później został mianowany kanonikiem. „Dziwnie w naukach postępował, ale więcej jeszcze w cnotach, tak dalece, że się zdał samą tchnąć świątobliwością” – pisano o nim w jednym ze źródeł historycznych.

Przebywający w tym czasie na stałe w Magdeburgu cesarz Otton III, który zwrócił baczną uwagę na zdolności Brunona, po czym przyjął go na swój cesarski dwór i nawet mianował swoim kapelanem. W 997 r. cesarz wraz z Brunonem przybywają do Rzymu, gdzie Bruno przyjmuje habit zakonny św. Benedykta. „W tym zakonie to bardziej z cnoty w cnotę postępował; aż też żarliwością zajęty zbawienia dusz ludzkich, uprosił się u stolicy apostolskiej, żeby mógł Ewangelię między narodami Boga nieznanymi opowiadać, z rozkazaniami tedy papieskiego, na biskupstwo poświęcony Ruskie, roku 1005.” Faktycznie jednak św. Brunona mianowano „archiepiscopus gentium”, (łac.) czyli misjonarzem na kresy ziemi chrześcijańskiej bez wyznaczenia diecezji. Takie pełnomocnictwo umożliwiało działalność duszpasterską wraz z organizowaniem na wschodnich rubieżach Europy nowych diecezji.

Jak podają różne źródła, św. Bruno podróżował na Dniepr przez ziemie polskie w 1007 lub 1008 r., czyli za długo przed wyprawą kijowską króla polskiego Bolesława Chrobrego. Przyjaźń między cesarzem - Ottonem III i Bolesławem Chrobrym polegała na politycznej strategii i wynikała z ich zgodnych poglądów, dotyczących równouprawnienia i zasad moralności chrześcijańskiej w rozwoju ówczesnej Europy, częścią, której



Św. Bruno

miała być Słowiańszczyzna. Zjazd w Gnieźnie w 1000 r. potwierdził zamiary wyniesienia polskiego władcy do godności „brata i sprzymierzeńca” Ottona III, co wyraziło się przekazaniem w darze Bolesławowi Chrobremu cesarskiego diademu. Ta symboliczna nobilitacja korony polskiego króla spotkała się jednak już wówczas z oburzeniem ze strony cesarskich dostojników. Po śmierci Ottona III, tj. od 1002 r. Bolesław Chrobry zmuszony był walczyć o ziemie słowiańskie, przeciwko przeciwstawiającym się kontynuowaniu dotychczasowej strategii cesarza-europejczyka.

Tym czasem św. Bruno... przyszedł do naszego króla Bolesława Chrobrego, od którego mile przyjęty, pańskie wziął upominki, wszak, że maż Boży, to wszystko na ubogich rozdał, (...) palusza zażywał, co tylko własność jest arcybiskupów”. Będąc w posiadaniu takich godności św. Bruno udał się do Kijowa z osiemnastką towarzyszy swymi, kiedy, (...) już czterysta kościołów znalazł; tam, gdy w najlepszą koło dusz ludzkich pracę swoją zaczyna, Włodzimierz, książę kijowski przez Wagrów albo Waragów i Obotritów pomoc, Kijów obległ i do poddania się przymusił (...). Wargowie nie prędzej go wypuścili, aż w Prusiech, tamtędy nazad powracając; od Prusaków na ten czas jeszcze poganów z niechęci wiary chrześcijańskiej z życia swego wuzuty. Cierpieli w roku 1008”.

Oprócz powyższego, krótkiego życiorysu św. Brunona, zaczerpniętego z „Herbarza Polskiego” wybitnego heraldyisty Kaspra Niesieckiego, warto w tym miejscu odwołać się także do treści listu św. Brunona do cesarza Henryka II, napisanego przez biskupa po powrocie z Kijowa do Polski. Tekst pisma był odkryty i oficjalnie ujawniony przez rosyjskiego historyka (później folklorystę

A. Gilferdinga (A. Гильфердинг, Hilferding) (1831-1872) i pozostaje unikalnym dokumentem średniowiecznej historii, świadczącym o przyjaźni św. Brunona zarówno z Bolesławem Chrobrym, jak i z Włodzimierzem, księciem kijowskim. Charakter ich wzajemnych stosunków wskazuje na pełne porozumienie się tych dwóch słowiańskich władców ze Stolicą Apostolską, jak również potwierdza ich wsparcie dla trudnej i niebezpiecznej misji św. Brunona na Wschodzie. Zauważany równocześnie przez m.in. rosyjskich historyków kościoła (cerkwi) (M. Posnow, protojereję G. Florowski) negatywny stosunek ruskich książąt do Bizancjum, nawet po chrzcie Rusi, wydaje się być nieznaczącym elementem, nie mającym większego wpływu na ówczesny bieg wydarzeń.

Można stwierdzić z całą pewnością, że książę kijowski Włodzimierz, zaliczony później do grona świętych (zm. W 1015 r.) został sprawiedliwie nazwany „Wielkim”, nie tylko przez sam fakt ochrzczenia Rusi, ale także dzięki pojmowaniu jedności Kościoła i kultury chrześcijańskiej w wymiarze europejskim. Potwierdzeniem dla tego stanu rzeczy, może być tu na przykład, wyraźne sprzyjanie przez księcia św. Brunonowi w ochrzczeniu Pieczyngów w obrządku zachodnim, a nie bizantyjskim. Jak świadczy treść listu św. Brunona, książę kijowski Włodzimierz, „senior Ruzorum”, osobiście przeprowadził biskupa do granicy z dzikim stepem i „zsiadł z konia na ziemię”, a św. Bruno, trzymając w rękach krzyż, ruszył dalej na Wschód, śpiewając „responsorium nobile carmen”: Petre, amas me? Pasce oves meas! (Piotrze – Szymonie, czy Ty, miłujesz mnie? Paś owce moje!). W taki to właśnie sposób, Pieczyngowie, naród tiurski, koczowniczy, zamieszkujący wówczas terytorium na północ od morza Kaspijskiego



Herb rodowy św. Brunona



Pomnik księcia Włodzimierza

(pomiędzy Wołgą a Uralem), otrzymali chrzest wraz z wyznaczeniem dla nich biskupa.

Warto też zwrócić uwagę w liście na pewien zarzut, jaki czyni św. Brunon cesarzowi Henrykowi II, że sprzymierzył się z poganami przeciwko katolickiej Polsce: „Strzeż się, królu, gdybyś chciał iść za siłą, a nie w duchu miłości (...) Czyż godzi się prześladować lud chrześcijański, a żyć w przyjaźni z poganami?”

Ciała św. Brunona, zamordowanego przez Prusaków „z niechęci wiary chrześcijańskiej” nigdy nie odnaleziono, podobnie jak i ciała św. Olgi, księżnej kijowskiej, zmarłej wcześniej w 969 r., na skutek bolesnej udreki, wywołanej powrotem syna Świętosława do pogaństwa, po objęciu nim tronu kijowskiego.

Każdy czytelnik spoglądający na rodowy herb św. Brunona (h. Paprzyca-Kuczaba, Ruchawa), może się od razu przekonać, że życie i losy świętego biskupa odpowiadały całkowicie symbolice, zawartej w przesłaniu herbu, co było zresztą w czasach rycerskich i późniejszych rzeczą oczywistą i wręczą zobowiązującą dla wszystkich posługujących się rodowymi herbami.

I tak, „w polu czerwonym (białym, szarym, (...)) – odmienności terytorialne, przysługujące Paprzycom) widzimy srebrny kamień młyński z żeleźcem, czyli paprzyką żelazną. Nad hełmem w koronie osiem głów szczenięcych w słup po cztery. Labry”.

Jeżeli kamień młyński z paprzyką żelazną, zamieszczony na tarczy według heraldyki, można odnieść do figur gospodarczych, to górna część herbu nad maską rycerską, czyli hełmem, świadczy

o historii wielkiej rodzinnej miłości. Pewien pan za pomocą młynarza uratował od śmierci i wychował ośmiu synów, z których dziewięciu, żona „za sprawą Boską, który niewinnych broni” porodziła w domu, w czasie jego nieobecności. „Czy się wtedy wstydząc, czy obawiając się, jakiego na siebie porozumienia złego u męża, babie ośmiu z synów w bliskiej rzece, jednego tylko z nich zostawiwszy na wychowanie, potopić kazała”, jako szczenięta. „Nie było na ten czas w domu męża pani onej, za sporządzeniem jednak Boskiem, właśnie nadjechał, gdy już na zgubę dzieci baba wniosła... Gdy zobaczył dzieci i dowiedział się, o wszystkim, co się działo, sekretnie młynarzowi kazał wszystkie odchowić. Gdy dorośli... przyprowadzono ośmiu chłopców, w jednakowej barwie, żywności i kompletnie, prawie wszyscy równi. Powiada przed wszystkimi, zaproszonymi, co się z niemi stało, a do żony oburzywszy się, za ten grzech, godnabył się wprowadzić karania większego, tylko, że cię sam Bóg strzegł przeze mnie; dla tego podziękuj świętej jego opatrności”.

W różnych czasach herbem, Paprzyca posługiwali się różne domy, rody, rodziny, w tym nie tylko mistrz krzyżacki Mejnhard de Querfurt w 1286 r., również familia u Nawarczyków Frances nazwana (w tym K. Niesiecki opiera się na pewną deklarację z 1642 r.). W Polsce ten herb znany też z bardzo dawnych czasów „(...) by mienia za Bolesława Wstydlwego, z tej zaś okazji miał być nabyty”, opisany w „Klejnotach” Jana Długosza pod nazwą Kuczaba. Wiadomo to ze źródeł historycznych 1397 r.

Na terenie współczesnej Ukrainy wspomnienie o herbie Paprzyca jest połączone nie tylko z historią o wyprawie św. Brunona do Kijowa, wspomniany również na ziemi rówieńskiej (od 1650 r.). Można też spotkać ten herb w wykonaniu płaskorzeźby na kilku niezniszczonych nagrobkach, na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Historie z tym powiązane ciekawe i pożyteczne. Zresztą, każdy (świętym może być) według słów znanej piosenki.

Pamięć o św. Brunonie nie zobowiązuje do budowania pomników monumentalnych. Przed rozwaleniem „muru berlińskiego” w NRdowskim Erfurcie, czyli Kwerfurcie, gdzie ten święty się urodził pomnika nie było. Natomiast w 1963 roku w Polsce św. Bruno został patronem diecezji łomżyńskiej, na terenie której zobowiązuje uroczystość. W Kijowie o św. Brunonie od dawna przypomina pomnik, wzniesiony na wzgórzu naddnieprzańskim, św. Włodzimierzowi w postaci opartej o krzyż tego wielkiego księcia kijowskiego i wpatrującego się w dal Wschodu, jakoby oczekującego objawienia z nad Uralu lub Wołgi Pieczyngów, ochrzczonych przez św. Brunona.



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Pocztą – ta instytucja kojarzy się nam przede wszystkim ze znaczkami, zapachem laku, wagami do ważenia paczek i telegramami. To teraz pocztą ma takie funkcje i tak wyglądają urzędy pocztowe. Trudno byłoby wyobrazić sobie życie bez tego wszystkiego. Choć obecnie list można napisać i wysłać mailem, życzenia świąteczne też są już w wersji elektronicznej audio i wideo, ale nawet jak coś zamówimy w sklepie internetowym, to i tak ktoś nam nasze zakupy przywozi do domu. Dostawca, chociaż nie pocztowiec. Wróciliśmy więc do początków, z których wyrosła przez wieki ta cała instytucja.

Zaczynało się jeszcze w zamierzchłych czasach, gdy ludzie wysyłali sobie jakieś wiadomości. Wysyłano gońca i kazano mu powtórzyć wiadomość. Z czasem gońca wiozł list. Tak to funkcjonowało do średniowiecza. Aż w XIV wieku pierwsza poczta powstała we włoskich republikach miejskich. Miasto utrzymywało gońca, który w określone dni wyruszał po pewnej trasie i roznosił przesyłki. Włosi na ten czas byli głównymi kupcami w Europie i wymyślili tak wygodny system komunikowania się. Początkowo gońcy poruszali się pieszo, później konno. Z czasem ten system przejęły i rozwinęły miasta Hanzy – stowarzyszenia miast kupieckich i portowych nad brzegami Bałtyku i Morza Północnego. Przedstawicielstwo poczty Hanzy było nawet w Nowogrodzie. W XVI wieku kurierzy zakładają stowarzyszenia – konfraternie i korporacje. Każde miasto wytyczało kierunki ruchu kurierów, ich ilość, czas wyruszenia. Wszystko to było ściśle przestrzegane. Swoich prywatnych kurierów utrzymywali książęta, uniwersytety, takie jak Sorbona i Jagielloński, klasztory.

Za datę powstania poczty w Polsce uważa się 18 października 1558 roku, kiedy to Zygmunt August „...ustanowił stałe połączenie pomiędzy Krakowem i Wenecją przez Wiedeń, za pomocą

Z HISTORII POCZTY LWOWSKIEJ



Zrekonstruowany dylizans pocztowy jest atrakcją dla turystów



Kamienica Bandinellich na lwowskim Rynku

poczty, czyli koni rozstawnych”. Było to na rękę przede wszystkim jemu samemu, ponieważ wszczął proces o spadek po swojej matce, królowej

Bonie. Było o co walczyć: dwa miliony złotych polskich w gotówce, 150 tys. dukatów pożyczonych potajemnie z kasy królewskiej przez Bonę cesarzowi Karolowi V, 430 tys. dukatów pożyczki Filipowi II Hiszpańskiemu, potwierdzenie praw Zygmunta do sukcesji włoskiej, nie licząc klejnotów, kosztowności i sprzętów, które Bona zabrała ze sobą. Stanowisko zarządcy poczty król powierzał swoim zaufanym dworzanom, ale przez intrygi nikt z nich nie utrzymał się na dłużej na swej posadzie. Dopiero w 1568 roku to stanowisko zostało przejęte przez mieszczanina krakowskiego Sebastiana Montellupi, w którego rodzice urząd ten pozostawali ponad 100 lat. Oni to rozszerzyli działanie tej instytucji na całe Królestwo Polskie. Była to poczta królewska, utrzymywana całkowicie z kasy królewskiej.

Pierwszą pocztą partykularną (nie królewską) powołano przywilejem z 12 maja 1629 roku we Lwowie. Przywilej ten został nadany mieszczaninowi lwowskiemu Roberto Bandinelliemu. Na podstawie przywileju Bandinelli nadawał usługi pocztowe do wszystkich miast polskich i na całą Europę. Królewski przywilej brał pocztę pod ochronę prawną, nadawał mu swobodę działania, zwalniał z ciężarów publicznych (podatków), ale koszty przesyłek ponosił już sam korespondent. Ceny przesyłek były ściśle określone.

I tak do Zamościa przesyłka kosztowała 1,5 grosza, do Lublina 2 grosze, a do Warszawy 3 grosze.

Bandinelli dobrze dbał o swój interes, na który miał stały wgląd, ponieważ urząd pocztowy umieścił w swej prywatnej kamienicy przy Rynku lwowskim. Miał temperament typowy dla Włocha, więc ze swoimi wierzycielami nie patczył się. Jak piszą kronikarze: „Na mieszczanina Stanisława Podleskiego rzucił się z gołym rapierem, Boima naszedł gwałtownie w domu, a Groszajera wezwał na pojedynkę”. Roberto Bandinelli zmarł w 1650 roku. Ale w jego kamienicy nadal mieścił się urząd pocztowy i oprócz wdowy zamieszkiwał tam „pocztarz”, kontynuujący jego dzieło.

Roberto Bandinelli pierwszy ułożył plan działania poczty – Ordinato Posthal. Dokument ten jest w Archiwum Historycznym miasta Lwowa. Korespondencję ze Lwowa wysyłano raz na tydzień, w sobotę. Pocztę we Lwowie obsługiwało 17 kursorów. Kursorzy składali przysięgę, mieli określone obowiązki. Cursor, który jechał do Warszawy miał obrócić tam i z powrotem za dwa tygodnie. Jeżeli się spóźnił musiał na piśmie to umotywować. Jeżeli nie dawał wiarygodnego wyjaśnienia przyczyny spóźnienia był karany spłaceniem 5 grzywien (nie mylić z hrywnami) i więzieniem. Jeżeli cursor był przyłapany na wożeniu listów na własną rękę płacił 8 grzywien, odsiadywał w więzieniu i był wyrzucany z poczty bez prawa pracy w niej. Był też karany, gdy list został zgubiony czy otwarty. List można było wysłać i w inny dzień tygodnia, ale za to wszystko płacił już sam korespondent z własnych funduszy.

Nic dziwnego, że Roberto Bandinelli tak pilnował sprawnego działania „swojej firmy”. Przynosiło to jemu wcale niezłe dochody. Jego kamienica jest jedną z najpiękniejszych na Rynku. Pod względem wystroju wewnętrznego i kompozycji kamienica Bandinellich przypomina pałace w Wenecji.

Tak działała poczta w XVII wieku, a dziś... 3 stycznia otrzymałem wiadomość z Warszawy, że nie dotarła do adresata kartka z życzeniami świątecznymi, wysłana we Lwowie pocztą państwową 10 grudnia. Może by tak wrócić do karania „cursorów”?

A swoją drogą, najszybszą pocztą na świecie była i pozostaje „poczta pantoflowa”. Tu wszystkie wiadomości rozchodzą się w różnych kierunkach z prędkością światła.

-Bieszczadzkie Towarzystwo Cyklistów z Ustrzyk Dolnych powstało w 1995 roku i w rozpoczynającym się roku czeka nas 15-lecie. Już planujemy kilka imprez, o których głośno będzie nie tylko w Polsce – zapewnia Krzysztof Plamowski, od 14 lat nieprzerwanie prezes stowarzyszenia.

Członkowie BTC zaczynają dużą imprezę już pod koniec maja 2010 roku. Około 200 rowerzystów weźmie udział w jubileuszowym V Rajdzie Śladami Szwajk. W tym

15 lecie z rozmachem



Krzysztof Plamowski



roku start planowany jest ze Lwowa, a zakończenie tradycyjnie na Węgrzech. Do przejechania na rowerach – blisko 400 km

- Wspólnie ze stowarzyszeniami z Świnoujścia i Warszawy w dniach 20-24 sierpnia 2010 r. or-

ganizujemy największą, morderczą więc imprezę, znów jubileuszowy V Supermaraton Rowerowy. Na trasie 1060 km pojawić się powinna rekordowa liczba, jak na realia polskie, około 100 uczestników – mówi Krzysztof Plamowski. – Dotychczasowy rekordzista przejechał tę trasę non stop w 36 godzin, może w przyszłym roku ktoś ten wynik poprawi.

Z kolei w dniach 17-19 września bieżącego roku BTC zaprasza na Maraton Szosowy Pol-

ska-Słowacja „Velo Carpathica”. BTC dostało dotację na jego organizację z programu mikroprojektów Polska-Słowacja. Dzięki tym środkom może w nim wziąć udział 200 osób. Mogą oni przejechać na rowerach ponad 200 km pod drogach Polski i Słowacji.

Każdy może wziąć udział w tych imprezach, a o ich szczegółach najwięcej informacji będzie można znaleźć na stronie internetowej:

www.bieszczady-online.pl

Powiew współczesnej sztuki polskiej we Lwowie

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Mroźnym grudniowym wieczorem w Polskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych (TPSP) przy ul. Rylejewa 9 odbyła się kolejna, ostatnia już w 2009 roku impreza artystyczna. W miłej, serdecznej, przyjacielskiej atmosferze, pełnej prawdziwej polskiej gościnności, odbyła się prezentacja dzieł malarskich artystki z Lublina, pani Marii Sękowskiej. Zebranych witali gospodarze: prezes TPSP Mieczysław Małowski, redaktor naczelna „Lwowskich Spotkań” Bożena Rafalska oraz Marian Baranowski. Zebrało się grono ludzi zafascynowanych sztuką i kulturą polską, członkowie TPSP, przedstawiciele mediów polskich, artyści-malarze, miłośnicy piękna.

Maria Sękowska zaprezentowała około 20 obrazów olejnych i grafik, które powstały jako pokłosie jej wyjazdu do Lwowa we wrześniu 2009 roku na zaproszenie TPSP.

W słowie wstępnym prezes Mieczysław Małowski przybliżył obecnym twórcy portret artystki. Maria Sękowska urodziła się w 1958 roku w Białymstoku. W latach 1978-82 studiowała w Instytucie Wychowania Artystycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Jej nauczycielami w dziedzinie malarstwa byli prof. M. Stelmasik z Lublina i prof. W. Kruczkowski z Warszawy. Od r. 1990 Sękowska pracowała w zakładzie grafiki, a następnie w zakładzie malarstwa w Instytucie Sztuk Pięknych Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Od 1994 r. jest członkiem grupy artystycznej „Katakomba” w Monachium. Uprawia grafikę, rysunek, malarstwo. W roku 2008 założyła w Lublinie Prywatną Galerię Sztuki Współczesnej. Uczestniczyła w konkursach ogólnopolskich i międzynarodowych oraz w kilkudziesięciu wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju i za granicą. Jej prace znajdują się w zbiorach państwowych i prywatnych w kraju i za granicą, m.in.: w Austrii, Niemczech, USA, Włoszech i Szwecji. Otóż, swój dorobek prezentowała lwowianom dojrzała, pewna siebie artystka, która



Maria Sękowska wśród kolegów po fachu



uprawia sztukę nowoczesną, opartą na jej odczuciach, impresjach.

Przedstawione we Lwowie obrazy, według słów artystki, powstawały w następujący sposób. Przebywając w naszym mieście, artystka oglądała jego zabytki, rozmawiała z ludźmi, fotografowała ciekawe zakątki, robiła szkice we lwowskich parkach. Później, już w Lublinie wszystko to znalazło odbicie w jej wyobraźni i właśnie wtedy narodziły się tematy obrazów, które przeniosła na płótno. Dlatego na wystawie nie znajdziemy konkretnych, krajobrazów i uliczek lwowskich. Utwory Marii Sękowskiej przedstawiają jej przeżycia, jej fascynację naszym miastem, jego aurą, przedstawiają duch Lwowa i intencje autorki.

Obecni bardzo ciepło przyjęli prace artystki i jej tłumaczenia własnych obrazów. W wywiadzie dla „Kuriera

Galicyjskiego” M. Sękowska powiedziała:

- Dla mnie, jako artystki ogromne znaczenie miały studia na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Po powrocie do Lublina zrobiłam przewód doktorski w dziedzinie grafiki. Też maluję, robię rzeźby. Pierwszą moją uczelnią artystyczną było liceum plastyczne w Supraślu. Jest to przepiękne małe miasteczko w województwie białostockim, miasteczko z miłym klimatem, zwłaszcza dla natur wrzliwych na piękno. Urodziłam się na pograniczu Polsko-Białoruskim, lecz korzenie moje są na Kresach Południowo-Wschodnich. Nigdy jednak na tych terenach nie byłam. Dopiero w 2009 roku po raz pierwszy przyjechałam do Lwowa. Mama moja urodziła się we Włodzimierzu Wołyńskim. Tam też chodziła do gimnazjum. Tato po-



chodzi z miasteczka Sarny, później mieszkał w Równym. Wojna wyrzuciła ich z tych miejsc. Spotkali się już po wojnie w Białymstoku.

Poprzez rodziców, przez ich wspomnienia z dzieciństwa pochałam Kresy. Rodzice bardzo dużo opowiadali o Krainie ich dzieciństwa, o Wołyniu, mieli ogromną tęsknotę za rodzimą ziemią. Mama po wojnie sta-

ła utrzymywała kontakty z koleżankami z gimnazjum, które też zmuszone były do wyjazdu na tereny współczesnej Polski. Świat pogranicza Polsko-Białoruskiego, świat mojego dzieciństwa miał też ogromne znaczenie dla kształtowania mojego światopoglądu.

Podziwiałam świat prawosławia, miałam dobre koleżeńskie stosunki z ludźmi pochodzenia białoruskiego. Religia wschodnia, otwartość Kościoła wschodniego była dla mnie od dzieciństwa, rzeczą bardzo jasną i oczywistą. Moja babcia przyjaźniła się z Białorusinami, ja często bywałam w cerkwi, też na ślubach cerkiewnych moich prawosławnych koleżanek. Dla mnie tamtejsza ludność prawosławna jest tak przyrodnią, bliską naturze, zaś obrządek prawosławny bardzo odczytywany, trochę surowszy, wymagający większej pokory do wiary, do Boga.

Do dziś, w swojej twórczości odczuwam smak świata pogranicza, jego wieloobrzędowości, wielokulturowości. Klimat, krajobrazy białostoczczyzny są bliżej natury, drzew, traw, ptaków, śpiewu ludowego, drewnianych wiejskich domków niż miejskie pejzaże Lublina czy Warszawy. Dla mnie wszystko to jest bardzo ważne. Powietrze, woda w malarstwie też są dla mnie bardzo bliskie. Wejrzenia w swoją duszę nauczyłam się od tej przyrody kresowej.

Jestem osobą ekspresyjną, pracuję intensywnie lecz tylko wtedy, kiedy mam natchnienie, które znajduję w przyrodzie. Drzewa na moich obrazach są znakami kontaktu z człowiekiem. Drzewa są różne, jak różni są ludzie. Za kształtem, formą drzew widzę postacie, dusze ludzkie. Drzewa są znakiem kontaktu przyrody z człowiekiem. Jednak obrazy moje nie maluje bezpośrednio z natury. Wszystko, co namalowałam narodziło się w mojej duszy, moim umyśle.

Żyję sztuką od dzieciństwa. W grafice wynalazłam nową technikę – kolografię. W tej technice pokazuję we Lwowie 10 prac. Odbitki na papierze z matrix robię farbą olejną. Od paru lat mam własną galerię – „Galerię 19 marzeń”. Spełniły się jeszcze nie wszystkie. Chce, żeby jeszcze dużo marzeń było przede mną.

Na uczelni mam już sporo własnych wychowanków. Jedni robią stopnie naukowe, inni wystawiają swoje obrazy, znikają gdzieś, pojawiają się za kilka lat, pokazują rewelacyjne prace. Najważniejsze jest to, że nauczyłam ich miłości do piękna, do sztuki.

Do Lwowa zaprosił mnie pan Mieczysław Małowski. Jestem oczarowana, nie mam słów do wyrażenia pięknych odczuć do ludzi, których we Lwowie spotkałam, chce tutaj wrócić, przywieźć z Lublina, z Białegostoku moich kolegów”.

Swoją twórczością Maria Sękowska oczarowała również nas, tych, kto tego wieczoru przyszedł na „poddasze artystyczne na Rylejewa”, na spotkanie z tak interesującą osobą i jej dorobkiem twórczym. Po objaśnieniu przez artystkę jej tajemniczej twórczości, nawet drzewa z obrazów przemawiały również do nas, jak żywi ludzie.

KG

List z polskiej grupy przedszkolnej „Dzwoneczki”

Minął Rok 2009. Już podsumowaliśmy, jakim on był dla nas. Kilkom wspaniałymi wydarzeniami, które odbyły się w ubiegłym roku w polskojęzycznej grupie przedszkolaków „Dzwoneczki” na Sichowie w przedszkolu nr 181, chcielibyśmy podzielić się z Państwem na stronach naszej gazety.

Ostatni miesiąc roku był obfity w wydarzenia kulturalne. 7 grudnia za pośrednictwem Konsula RP we Lwowie Jacka Żura dzieci odwiedził święty Mikołaj. Okolicznościowy koncert był bogaty, zarówno w wierszyki i piosenki w wykonaniu

dzieci, tak i w prezenty od świętego Mikołaja.

10 grudnia odbył się rejonowy konkurs piosenki dziecięcej. Udział wzięły dzieci z dwunastu przedszkoli, które znajdują się na Sichowie. Nasze przedszkole reprezentowała Ewelinka Kuc z polskojęzycznej grupy przedszkolaków „Dzwoneczki”. Był to jej pierwszy sukces życiowy, bo trafiła do czwórki finalistów, którzy reprezentowali Sichów na XII Lwowskim Festiwalu Piosenkarskim „Doszkolaryk”, który odbył się w pałacu Dzieci i Młodzieży na Pohulance, we Lwowie. 16 grudnia



Ewelinka Kuc



Ewelinka Kuc, jak zaznaczył dyrektor Festiwalu, weszła do dwunastoletniej historii Festiwalu „Doszkolaryk”, jako pierwsza wykonawczyni piosenki polskiej.

Z całego serca chcielibyśmy podziękować i pogratulować wychowawcom grupy przedszkolaków „Dzwoneczki”: pani Oli Kowalskiej, pani Halinie Grygorczuk, pani Halinie Malickiej oraz choreografowi muzycznemu pani Marii Sojko za włożoną pracę i rozwój talentów naszych dzieci, dzięki którym osiągają sukcesy.

Rodzice

Coraz częściej spotkać można na Ukrainie ludzi, którzy świadomie porzucili, wygodne z pozoru, życie w Polsce i przenieśli się na Ukrainę twierdząc, że to ich miejsce na Ziemi.

Dlaczego to robią? Co ich tu gna? Zapraszamy do lektury!

ANNA ZIELIŃSKA

Kiedy zdecydowałam się zostać na Ukrainie znajomi pukali się w głowę a rodzina była przerażona. Były Związek Radziecki, mafia, korupcja, post-socjalistyczny bandytyzm. A ja z każdym pobylem czułam się coraz bardziej u siebie. Aż przyszedł moment, kiedy z niechęcią zacząłam myśleć o wjeździe do „Eurosojuzu”. I zadawać sobie pytanie – dlaczego?

Zauroczenie wsią huculską to jedno, ale fakt, że swojsko czułam się również w miastach zastanawiał.

Na początku wydawało mi się, że to ja jestem jakaś dziwna, ale zaczęłam spotykać ludzi, którzy wybrali tak, jak ja.

Młodzi najczęściej z miłości i zafascynowani mentalnością ludzi, których tu spotkali. Często nie utrzymywali stosunków z miejscową Polonią zbyt świeżo mającą w pamięci krzywdy narosłe przez ostatnie 50 lat. Ich to nie dotyczyło, było obce. Nęciły możliwości rozkręcenia interesu, łatwiejsze, jak się wydawało, niż w Polsce. Ukraina przechodzi, podobnie jak my kiedyś, przemianę gospodarczą i korzystając z polskiej doświadczeń łatwiej jest prognozować jakie dziedziny są obiecujące dla małych i średnich przedsiębiorstw. Bo o takich mówimy, wielki biznes na rynek wchodzi ostrożnie i powoli, i nie wiąże się to z wyborami żywymi właścicielami firm.

W Ukraińcach młodych zafascynowała bezpośredniość, serdeczność i otwartość. Żyjąc w cięższych niż my warunkach nie byli ludźmi zamkniętymi w swoich problemach, żyli rodzinie, interesując się tym co słychać u sąsiadów. Większość zafascynowana tym co niesie ze sobą Europa, lecz nie mając innej niż wyjazd na „saxy” możliwości realizacji choćby części swoich marzeń, żyje spokojnie. Bez wyścigu szczurów, bez pędu za kolejnym gadżetem. Ważne są problemy dnia codziennego, przetrwania, i to właśnie nadaje inny wymiar życiu i stwarza inną hierarchię wartości. W kraju, gdzie podejmowanie decyzji w instytucjach państwowych w dużej mierze odbywa się według uznania urzędnika, na wsi czy w mieście istotną sprawą są relacje społeczne i społecznościowe. Innego wymiaru nabiera znaczenie słów „rodzina”, „krewni”, „znajomi”. Ludzie zależą od siebie wzajemnie i od tego jakie relacje utrzymują z bliskimi. Obojętność na cudzy problem może odbić się rykoszetem.

Nie chcę tu napisać, że relacje międzyludzkie są tutaj interesowne. Są naturalne dla życia w grupie, gdzie wzajemne zależności wypracowują określony typ zachowań.

Młodzi ludzie z Polski nie znają tego. Urodzili się już w świecie uporządkowanym dziesiątkami przepisów regulujących życie. Zależni byli właśnie od nich, nie od drugiego człowieka. Zaczyna się to już w szkole, gdzie każdy uczeń ma przede wszystkim „prawo do”. W Europie, gdzie każdy żyje w pędzie, dla siebie, a przepis jednoznacznie reguluje co i ile mu się należy, zainteresowanie drugim człowiekiem minimalizuje się.

„Kowalski ma problemy?” – ktoś mu pomoże, przecież jest Państwo, są od tego „odpowiednie instytucje”. „Dziecko sąsiada z klatki jest w szpitalu?” – Biedny maluch, no ale przecież jest ubezpieczony, przecież płaci ZUS, to ONI się tym zajmą, pomogą. Ja przecież nie mam, spłacam raty za samochód, dom, kolejny gadżet, który stał się niezbędnym dla życia.

A w ogóle to kim jest sąsiad? W biegu za miejscem w hierarchii zawodowej ludzie mijają na schodach anonimowe twarze. Instytucja jaką jest nowoczesne państwo zdejmuje z nich obowiązek zauważania drugiego człowieka. Rodzice nie mają czasu dla dzieci, bo przecież zarabiają „dla rodziny” pieniądze, szkoła nie wpała w wzorów moralnych tylko kształci „wzorowych obywateli” wygodnych dla władzy. Moda na tolerancję powoduje tak naprawdę zubożenie społeczeństwa na anomalie zachowań.

Przed dziesięć laty mój syn poszedł do zerówki. Był żywym dzieckiem, więc dopytywałam się nauczycielki jak sobie radzi.

- Wszystko jest w porządku. Wprawdzie kiedy powiedziałam dzieciom, żeby usiadły w ławkach odpowiedział „nie”, ale poprosiłam go, żebyśmy to przedyskutowali.

Przed kilku laty mój syn poszedł do gimnazjum. Na pierwszym spotkaniu z rodzicami wychowawczyni stwierdziła, że dzieci wchodzi w ciężki okres dojrzewania, w związku z tym należy się spodziewać agresywnych zachowań, a że to trudny wiek, szkoła oczywiście weźmie pod uwagę problemy uczniów, starając się surowo nie oceniać ich postępowania...

Wyrobiamy sobie autorytet dyskutując z sześciolatkiem na temat wykonywania poleceń? Chamstwo i arogancja mają być w szkole uspra-

Dlaczego zostajemy

UA > EU!

wiedliwane burzą hormonów? Okazało się, że tak, bo uczeń „ma prawo”. Zostawie to bez komentarza.

Na Ukrainie szkoła nie ma być „przyjazna uczniowi”, szkoła ma uczyć i wychowywać. Co chyba robi dobrze biorąc pod uwagę prawdziwy szacunek (proszę nie mylić ze strachem) jakim uczniowie darzą nauczycieli. I fakt, że nikomu nie uwłacza ani nie przeszkadza obecność rodziców na balu maturalnym, a szczególnie na rozdaniu świadectw, które jest świętem rodzinnym. Jeśli chodzi o program i system nauczania, to ogólnie wiadomo, co często podkreślają sami nauczyciele, że obecnie funkcjonujący w Polsce, jest jednym z najgorszych w historii nauczania. Ale jest „europejski”.

Więc młodzi ludzie z Polski, tak naprawdę stęsknieni normalnych relacji międzyludzkich, nagle wpadają w otoczenie, gdzie obowiązuje stary model rodziny. Gdzie dobra konsumpcyjna (oczywiście również przez mniejszą ich dostępność) nie są głównym celem, celem jest normalnie żyć, czyli mieć na życie, na lekarza, na szkołę.

Gdzie ludzie lubią, i mają czas i siły, na spotkania, zabawę. Gdzie wyznacznikiem dobrej zabawy jest nie gadżet a człowiek. Gdzie zainteresowanie drugą osobą i jej problemami, chęć niesienia pomocy, jest tak naturalna jak obojętność, do której przywykli w Europie. I zostają, albo starają się wracać, aby ogrzać się tym ciepłem.

A starsi, jak ja?

Kiedy przyjechałam musiałam nauczyć się chodzić po ulicach patrząc pod nogi na czyhające w chodnikach pułapki, odzwyczaić się od pośpiechu. Przywyknąć na nowo, że nic mi się nie należy, a za wszystkie decyzje odpowiadam sama.

Nauczyłam się, że są ludzie, którzy na mnie liczą, na moją pomoc, i na których ja mogę liczyć. Musiałam nauczyć się na nowo zależności od człowieka. I w tym skorumpowanym kraju zauważać wolność, w wielu jej odmianach.

Świadczenia zdrowotne wynikające z ubezpieczeń obowiązkowych na Ukrainie funkcjonują w stanie szczytowym. Składki ubezpieczeniowe są faktycznie kolejnym podatkiem, opłatą z której wynika bardzo mało zobowiązań państwa na rzecz obywatela. Dlatego trzeba umieć zapracować na

wydatki związane z chorobą, trzeba wykazać się przezornością i zaoszczędzić te pieniądze. Trzeba umieć zatroszczyć się o siebie i swoich bliskich ponosząc pełną odpowiedzialność za podjęte decyzje. To jeden z odcieni wolności.

Kiedy widzę na drodze znak „ostry zakręt w lewo” i ciąglą linię sama wiem, bo przecież mam prawo jazdy, że tam zwalniać, nie wyprzedzać i nie parkuję. W Europie traktuje się mnie jak idiotę stawiając trzy kolejne znaki drogowe. W UE zwolniony jesteś z myślenia, państwo dba o wszystko i robi to za ciebie.

Inna odmiana wolności – znam na Ukrainie osobę w wieku 55 lat, która po raz pierwszy wyrobiła sobie teraz dowód osobisty, w związku z koniecznością prywatyzacji ziemi. Czyż to nie prawdziwa wolność, kiedy do tego wieku można było żyć i pracować bez „numerka”?

Sama znowu podejmuję ryzyko, świadoma konsekwencji, kupując na rynku słoninę grubą na pięć palców i nikt tu takiej nie zabrania sprzedawać. W Europie to nie możliwe, bo nie spełnia norm zdrowotnych. A jeśli ja chcę zatruć moją wątrobę, tą tłustą, i wg norm europejskich – niezdrową, słoninę, którą po prostu lubię? I kupić bużenicę wędzoną w „rakotwórczym” naturalnym dymie? Albo ponieść ryzyko i kupić na rynku grzyby w zalewie, pokładając zaufanie w tym, że sprzedający zna się na grzybach? Tu robieć to świadomie, państwo nie zwalnia mnie od myślenia, mam wybór. W Europie, mimo, że płacę olbrzymie pieniądze na fundusz ubezpieczeń zdrowotnych, plus inne dodatkowe, odgórnie reguluje się przepisami co mam kupować i jeść. Teoretycznie dla mojego dobra, mam być zdrowsza.

Wg mnie mam być zdrowsza, aby ubezpieczalnie nie ponosiły konsekwencji tego za co biorą pieniądze i ponosiły jak najmniejsze koszty związane z moim zdrowiem.

Aby państwo ponosiło jak najmniejsze koszty. I żeby zarabiał – przecież certyfikaty kosztują, przepisy trzeba wprowadzić w życie, a to daje pracę, nie ważne, że bezproduktywną ale pracę, kolejnym urzędnikom, kontrolerom etc., na pensje których zarabiają ci pracujący konstruktywnie.

Pomijam fakt, że żywność sprzedawana w europejskich supermarke-

tach rzadko kiedy jest tym, co ma w nazwie, a ilość substancji chemicznych dodanych dla trwałości, zwiększenia wagi, koloru etc. jest taka, że nie wiadomo, czy zostało miejsce na sam produkt.

Pomijam też fakt, że wszędzie na świecie, kiedy przepis reguluje co „można” obywatelowi, zdrowe jest to, za czym stoją większe pieniądze.

Nie lubię po prostu, kiedy odbiera mi się wolność wyboru. Odgórnie i w formie przepisu. Sam fakt obowiązku ubezpieczenia jest już odebraniem mi prawa wyboru, a przecież jeśli się nie ubezpieczy nie szkodzi nikomu, tylko sobie, więc to znikoma szkodliwość społeczna. Skoro jednak mam obowiązek się ubezpieczyć, to dlaczego odbiera mi się prawo do innych decyzji? Do wyboru tego co będę jeść, gdzie i w jakich warunkach będę kupować, w jakich warunkach będę mieszkać, kogo wybiorę aby zbudował mi dom etc. Bo ja jestem za głupia aby zdecydować sama?

I to nie jest tak, że tu na Ukrainie nie ma żadnych przepisów powyższe rzeczy regulujących. Są i szybko się rozrastają. Ale mimo wszystko jeszcze na dziś funkcjonują tak, że dają tę odrobinę poczucia wolności, która potrzebna jest człowiekowi do życia, a której nie ma już w Europie.

Wiele razy musiałam ustosunkowywać się tutaj do stwierdzenia rzuconego mi w formie pytania: „W Europie będzie nam lepiej”. Zawsze odpowiadam to samo, bo nie jest tak, że nie widzę zalet Unii. Odpowiadam: „Zależy co jest dla Was ważne i czego oczekujecie”.

Może jestem osobą, która nie umiała się przystosować do przemian w Europie. Może po prostu zbyt dobrze pamiętam czas, kiedy za „komuny” walczyło się o wolność, a ona znaczyła coś innego niż to co Tam widzę. I miałam normalną, staroświecką rodzinę. Może kiedyś już słyszałam hasła podporządkowania się „dla wspólnego dobra i dobrobytu”. Żeby było jasne – nie jestem anarchistką. Państwo jest potrzebne. Ale państwo jest tworem wymyślonym przez ludzi dla ludzi. Kiedy ten twór rozrasta się i zaczyna żyć własnym życiem, próbując wychować ludzi na podporządkowanych obywateli, robi się niebezpieczny.

Mój znajomy, również próbujący życia na Ukrainie, na moje zdziwienie, kiedy zszliśmy ulicami dawnego Stanisławowa, że czuje się tu bardziej swojsko niż w Polsce odpowiedział:

- Bo to jest déjà vu.

I tak pewnie jest.

KG

WASYL FEDCZUK,
dyrektor Radia Wołyńskiego

Tomasz Janik, Konsul Generalny RP w Łucku: 50 audycji – to świadectwo tego, że są naddawane regularnie. Słuchałem wielu z nich, tematyka jest bardzo różnorodna.

Życzylbym, żeby nadal w tych programach otwarcie i obiektywnie były czytane karty naszej wspólnej historii, mieszczące wiele dobrego, ale i tragicznego. Szczególnie życzę tego, żeby opowiadano o dniu dzisiejszym, bo to pozwala lepiej się poznać i sprzyja zbliżeniu się Ukrainy do ideałów Unii Europejskiej.

Mariusz Dekert, dyrektor Radia Lublin: Bardzo się cieszę,

Na fali radiowej przyjaźni

że współpraca z Radiem Wołyńskim jest, biorąc pod uwagę inne radia wojewódzkie, wzorowa. Temu sprzyja to, że dziennikarze Marcin Superczyński i Adam Tomanek, przygotowujący materiały dla Was, noszą w swoim sercu przychylność do Ukrainy. Dziękujemy także kolegom z Wołynia za dobre fabuły do naszych audycji. Niech nasze przyszłe kontakty będą nie mniej owocne.

Od tych życzeń dźwiękowych rozpoczęto jubileuszową audycję radiową „Po obu stronach Bugu”. Słuchacze Radia Wołyńskiego odbierają ją raz

w miesiącu, od pięciu lat. Słuchacze audycji styczniowej mogli usłyszeć ciekawe wiadomości „U naszych sąsiadów”, posłuchać reportażu o spotkaniu w Obwodowym Teatrze Kukielkowym z pianistą Markiem Szlezerem i wiolonczelistą Janem Kalinowskim z Krakowa. Można było posłuchać też wywiadu ze zwycięzcami konkursu radiowego „Juliusz Słowacki – piewca Ukrainy”. Laureaci odebrali nagrody w Domu Medialnym Administracji Obwodowej. Uczniowie szkół muzycznych i wielbiciele twórczości Fryderyka Chopina usłyszeli o nowym konkursie z

okazji Roku Chopinowskiego. Jest obchodzony w dwóchsetną rocznicę urodzin mistrza.

Jeśli zaś uogólnić tematykę poprzednich audycji programów „Po obu stronach Bugu” i „Ponad granicami” – audycji dla mieszkańców województwa lubelskiego, to podawane są informacje o współpracy naszych regionów, o realizacji programów branżowych, wymianach delegacji urzędowych, przedsiębiorstw, firm, instytucji, placówek edukacyjnych, naukowych, instytucji kultury. Jest prezentowana działalność Towarzy-

stwa Kultury Polskiej na Wołyniu, ośrodków mniejszości ukraińskiej za Bugiem, organizacji młodzieżowych i uczniowskich. Właśnie to jest naszym udziałem w budowaniu mostów między narodami.

Dziennikarka Swietłana Pawłowa otrzymała podziękowanie Radia Lublin za wykwalifikowane przekłady materiałów na język ukraiński oraz z okazji wyemitowania audycji jubileuszowej. Projekt informacyjny o współpracy naszych programów radiowych dwa lata temu został laureatem programu „Człowiek roku Ziemi Wołyńskiej”.

KG

W ZŁOCZOWIE UCZCZONO PAMIĘĆ BISKUPA JANA CIEŃSKIEGO

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
archiwum Kurii zdjęcia

W złoczowskim kościele pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki odprawił Mszę św. z okazji 17. rocznicy śmierci bpa Jana Cieńskiego. W czasach sowieckich był on długoletnim proboszczem złoczowskiej parafii oraz tajnym biskupem Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie. Pamięć biskupa uczcili także wierni obrządku wschodniego. W czasach komunistycznych pomagał on wielu wiernym Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego.

„Obecną liturgią pragniemy przede wszystkim raz jeszcze złożyć Bogu nasze dziękczynienie za to, że dał nam na długie lata jako ojca i niezawodnego przewodnika w wierze, gorliwego pasterza i odważnego proroka nadziei, niestrudzonego świadka i żarliwego sługę miłości Bożej” – powiedział w homilii arcybiskup Mokrzycki.

„Wspomnienie czcigodnego biskupa Jana przywołuje przejrzyste świadectwo miłości do Chrystusa, które dawał bez zastrzeżeń i nie szczędząc



sił. Jego miłość napelniła cały Kościół. Oczywiście, korzystali z tego ci, którzy byli blisko niego, i za to dziękujemy Bogu. Lecz mogli się nią cieszyć także ci, którzy go znali na odległość, bowiem miłość tego kapłana do Chrystu-

sa rozlewała się, możemy powiedzieć, po wszystkich regionach dzisiejszej Ukrainy, tak była mocna i intensywna. Czyż nie są tego wymownym świadectwem cześć, szacunek i przywiązanie, jakie wyrażają wierzący i niewierzący



po jego śmierci” – mówił hierarcha.

Arcybiskup Mokrzycki podkreślił, że „intensywna i owocna postługa duszpasterska, a bardziej jeszcze trudne czasy i pogodna śmierć biskupa Jana Cieńskiego pozwoliły kapłanom i ludziom naszych czasów

zobaczyć, że Jezus Chrystus był dla niego naprawdę wszystkim”. „Wspominamy dziś pokornego kapłana, którym Opatrzność posłużyła się, aby niezmienna prawda o Miłości Bożej przetrwała i dotarła do umysłów i serc ludzi XXI wieku” – powiedział metropolita lwowski.

Kapłanom arcybiskup Mokrzycki życzył, ażeby „byli sługami obecności Chrystusa na każdym miejscu, gdzie On ich pośle i mieli pewność, że w trudzie tym nie zabraknie im orędownictwa bp Jana Cieńskiego, zacnego i wiernego kapłana metropolii lwowskiej”.

Metropolita lwowski modlił się też na cmentarzu przy grobie biskupa Cieńskiego.

Biskup Jan Cieński urodził się 5 stycznia 1905 r. w Pieniakach koło Złoczowa. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich i seminaryjnych w 1938 r. przyjął święcenia kapłańskie. Podczas II wojny światowej uratował życie wysokiemu oficerowi sowieckiemu, dzięki czemu po wojnie nie pozbawiono go praw kapłańskich. Przez 54 lata był proboszczem w Złoczowie. Na biskupa został potajemnie wyświęcony przez kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jego nominacji nigdy nie ogłoszono publicznie. W ukryciu wyświęcił dwóch kapłanów obrządku łańciskiego i czterech księży obrządku wschodniego. Z jego rąk święcenia kapłańskie otrzymał też obecny lwowski biskup pomocniczy Leon Mały. Biskup Cieński zmarł 26 grudnia 1992 roku.

List do redakcji

Północ Podola i południe Wołynia - oto właśnie region, na terytorium którego jest położony współczesny okręg Szepetowski z centrum w Szepetówce. Polacy pojawili się w naszym mieście za czasów wczesnego średniowiecza, jeszcze za czasów Rusi Kijowskiej. Przechodzili tu różne koleje losu, polska narodowość była gnębiona, szczególnie pod panowaniem rosyjskim, ale mimo tego w drugiej połowie XIX - na początku XX stulecia tutejsi Polacy wnieśli znaczny wkład do cywilizacyjnego rozwoju Rosji, Polski i Ukrainy.

Jest wśród nich jest Jan Potocki - honorowy członek Petersburskiej Akademii Nauk, D. Wileński - znany w całym świecie profesor, znane są rodziny Lubomirskich, Grocholskich, Sanguszków. Z przeprowadzonego w roku 1926 spisu ludności dowiadujemy się, że w okręgu szepetowskim mieszkało 60,3 tys. Polaków, było 14 polskich rad wiejskich, polskie szkoły, kościoły rzymsko-katolickie. W połowie lat trzydziestych rady wiejskie zostały zlikwidowane, szkoły i kościoły zamknięte. W roku 1936 rozpoczęto represje przeciwko Polakom. Większość polskich rodzin była przesiedlona do Kazachstanu. Dopiero w latach siedemdziesiątych niektóre z nich powróciły na ziemię byłego zamieszkania.

Nasze polskie towarzystwo powstało w 1992 roku. Przewodniczącą została śp. Janina Rabcewicz. Swoją aktywną działalność nasze towarzystwo rozpoczęło pod koniec 2001 roku. Przewodniczącą została wtedy Walentyna Pasiecznik. Najpierw oficjalnie zalegalizowano Oddział ZPU. Naszym głównym zadaniem obecnie jest odrodzenie narodowe Polaków zamieszkujących licznie nasz region, w tym budzenie i pielęgnowanie świadomości

POLSKOŚĆ ODRADZA SIĘ W SZEPETÓWCE

pochodzenia, także przez nauczanie języka polskiego dzieci, młodzieży i dorosłych. Prowadzimy również edukację w zakresie historii i kultury polskiej. Pierwszym nauczycielem języka polskiego (w latach dziewięćdziesiątych) był ś.p. Jan Kozłowski. Od 2001 roku w szkołach miasta, jako nauczycielka języka polskiego, pracowała zapraszana przez CODN p. Kazimiera Janikowska. Cieszymy się ogromnie, że nasze dzieci uczą się języka przodków w 7 szkołach nie na zasadach fakultatywnych, a na zasadach przedmiotu obowiązkowego. Chcemy to kontynuować, bo sami nie mieliśmy takiej możliwości, stąd też i nasza słaba znajomość języka polskiego. Członkowie biorą udział w organizacji szeregu imprez kulturalnych z okazji: „Dnia 3 maja”, „Dnia Polonii”, „Dnia Szkoły”, „Dnia Niepodległości Polski”, „Dnia Św. Mikołaja”, „Jasełka”, „Dnia Babci”, „...Dziadka”, „...Matki” i in. Wielkim wydarzeniem dla całego naszego regionu jest Festiwal Kultury Polskiej w Szepetówce (występy artystyczne różnych miejscowych grup dziecięcych, młodzieżowych, a również i starszych ludzi). Wszystko to w języku polskim. Nie brakuje i tańca. Z prawdziwą radością gościliśmy na tych Festiwalach gości honorowych z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, przedstawicieli władz miasta i rejonu, gości z Polski, in. W maju trwają w Szepetówce i okolicy Dni Kultury Polskiej. Program publikują w gazecie powiatowej „Dzień za dniem”, „Wiesnik Szepetowski”, przekazują przez regionalną telewizję. Organizujemy spotkania „przy herbatce” pod tytułem „Mowa moja Ojczyzna”. „Jak trudno było być Polakiem”. „Dzień przyjaźni i miłości” i in., gdzie ludzie starszego pokolenia dzielą się swoimi wspomnieniami z przeszłości, rozmawiają z młodzieżą o tradycjach polskiej mniejszości na Ukrainie. Dzieci ze swojej strony upie-

szają spotkanie pieśniami, wierszami i akademiami w ojczystym języku polskim. Takie spotkania odbywają się na salach wynajmowanych w Szepetówce. Natomiast dzieci i młodzież wyjeżdżają na występy gościnne do Kijowa, Sławuty, Nietyszyna, Gródka, Chmielnickiego, wioski Gródnawka, gdzie mają miejsce koncerty. Odwiedzamy również osoby starsze, ludzi schorowanych w szpitalach, w ich domach, ofiarując im serce i skromne podarunki. Nasze dzieci niejednokrotnie zapraszano na imprezy Polonijne na Ukrainie i w Polsce: Plener w Łącku, Festiwal Współczesnej Piosenki Estradowej w Kijowie, światowe Festiwale: Poezji Marii Konopnickiej w Przedbożu, Kultury Polaków Bukowiny i Wschodu w Zielonej Górze, Światowe Polonijne Igrzyska w Poznaniu, w Łomży, na których odzyskują wysokie miejsce i wyróżnienia przez komisję. Studenci (polskiego pochodzenia), którzy studiują na Uniwersytetach Ukraińskich z oceną dobrą i są aktywni w życiu społecznym towarzystwa, dostają stypendium SEMPER POLONIA (pr. Julia Jaworska, Olga Maluta, Inna Jaworska). Niezwykle odświętnie przebiega podsumowanie osiągnięć dzieci z języka polskiego na zakończenie roku szkolnego. Łącznie na zajęcia uczęszcza ponad 700 uczniów. Większość z nich to dzieci z rodzin polskich. Z przyjemnością informuje, że od 1 września 2008 roku w Szepetówce przy Szkole Nr 4 (byłej polskiej szkole po 73 latach niebytu) została otworzona klasa I (dzieci sześciolatk) z polskim językiem nauczania. Tą klasę, która liczy 10 uczniów, prowadzi zaproszona z Polski nauczycielka nauczania początkowego Pani Wiesława Kozioł. Od chwili przyjazdu od razu mocno zaangażowała się w sprawy oświaty polonijnej. Dała się poznać jako osoba o wysokiej kulturze osobistej. Jest wykwalfikowanym pedagogiem, doskona-

le znającym swoje rzemiosło i warsztat pracy. Wśród dzieci, młodzieży, grona pedagogicznego i przedstawicieli miejscowej Polonii cieszy się autorytetem i wzbudza szacunek. Od 2 lat na naszym terenie pracuje zaproszona przez CODN, kochana przez dzieci i znana w całym mieście, jako specjalista pani Renata Sabina Korwin.

Największym naszym marzeniem jest powstanie ogólnokształcącej szkoły z polskim językiem nauczania w Szepetówce. Wkładamy w tą sprawę dużo starań. Dbają o to i członkowie Zarządu i rodzice, którzy chcą swoje dzieci oddać do szkoły z polskim językiem nauczania. W tej sprawie osiągnęliśmy już sporo. Dostaliśmy od władz na własność budynek byłego przedszkola, w bardzo atrakcyjnym miejscu. Budynek jest bardzo zniszczony, od 15 lat nieużywany. Podpisaliśmy umowę na dzierżawę działki (416 m²) na 49 lat. Załatwiliśmy i w dalszym ciągu załatwiamy inne sprawy. I mamy wielką nadzieję, że w największej sprawie – inwestycji jaką jest remont z dobudową tego budynku, pomoże nam Senat RP. Czekamy na to bardzo. A dopóki szkoły nie ma, otrzymujemy pomoc dla organizowania klas polskich przy ogólnokształcącej Szkole Nr 4. Bardzo jesteśmy wdzięczni i rodzice, i dyrekcja szkoły - za książki, meble dla uczniów i nauczycieli, tablice szkolne, regały, sprzęt komputerowy, telewizor, DVD, drukarkę, rzutnik z ekranem, słowem – to, co jest niezbędne dla prowadzenia lekcji w tych polskich klasach, które już powstały.

Jako dodatkowa informacja - w naszej okolicy jest ponad 10 tysięcy mieszkańców polskiego pochodzenia. Ale przeważająca większość zapisano jako Ukraińców albo przedstawicieli innych narodowości. Zgodnie ze spisem powszechnym na 2001 rok 2080 osób zapisano jako Polaków. Ciągłe istnieje wielki problem z

mówieniem w języku ojczystym. Dlatego dbając o przyszłość staramy się o szkole, aby nie „zgubić” swojej narodowości i nie umrzeć „Nikim”.

Z wdzięcznością – „od serca” mówimy iż nie byłoby to możliwe bez pomocy i zaangażowania w nasze sprawy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, i innych.

Chcemy szczerze podziękować wszystkim pracownikom Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, CODN, MENU, in. za wspieranie naszej działalności i wielką pomoc i zaangażowanie w nasze sprawy, Północno – Pomorskiemu oddziałowi Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Pułtusku za tak wspaniałą wycieczkę dzieci – uczniów polskich klas.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzymy wszystkim dużo zdrowia, radości, sukcesów i powodzenia w Nowym 2010 Roku. Niech Narodzony Jezus ogarnie wszystkich ciepłem i pokojem. Wesolych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku życzą rodacy z Szepetówki i okolic.

Zarząd Szepetowskiego Oddziału ZPU:
Walentyna Pasiecznik - prezes
Ludmiła Jaworska - wiceprezes
Walentyna Mamajewa - opieka nauczania początkowego
Borys Gęsicki - sport, harcerstwo, gromadzenie historii dz. (w zdjęciach)
Antonina Maksymowicz - opieka dz. Rejon.
Leontyna Frankowska - różne sprawy
Halina Krotowicz - sekretarz

LWOWSKIE WARSZTATY WITRAŻOWE

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Od 1870 roku statystyka lwowska zafiksowała bardzo prężny ruch budowlany, który nasilił się na początku XX w. i trwał aż do wybuchu I wojny światowej (1914). Budowano ponad 300 budynków rocznie, wśród nich monumentalne gmachy kościelne, administracyjne i użyteczności publicznej.

W drugiej połowie XIX w. zleceńdawcą witraży we Lwowie był kościół katolicki. Władze kościelne wyraźnie orientowały się na witrażowe firmy zagraniczne, austriackie i niemieckie. Tendencję tę podzielali również architekci – projektanci nowych kościołów i klasztorów. Właśnie oni obok kleru ocenili znaczenie witraży w ozdobienu tak kościołów, jak i budowli świeckich i na szeroką skalę zaprowadzili modę na ozdobienu nimi gmachów użyteczności publicznej i kamienic prywatnych. Takie podejście całkiem odpowiadało prądom i modzie europejskiej. Okna nowych willi prywatnych architektów Alfreda Kamieniobrodzkiego (1884 r.), Bronisława Bauera (1891 r.), Juliana Zachariewicza (1891-1893), braci Jana i Karola Schulzów (1895) zdobiły witraże zamówione w fabrykach Austrii („Tiroler glasmalerei...”) lub Niemiec („Mayersche Hafkunstanstalt Munchen”). Jak już wspomniano, większość z nich uważała, że we Lwowie nie ma pracowni, która mogłaby podjąć się produkcji tego typu dzieł sztuki. Prof. Julian Zachariewicz w prasie lwowskiej pisał, że „malowane kompozycje na szkło (czyli witraże) nie mogą być wykonane w kraju”. Dla swojej nowej willi „Julietka” profesor, obok zdobień z metalu i ceramiki, przewidywał również witraże umieszczone w wewnętrznych pomieszczeniach i pełniące funkcję przegródek. Wykonanie powierzono monachijskiej pracowni Franca Mayera, z którą Zachariewicz miał dawne kontakty. Każda z takich przegródek składała się z trzech sekcji, z których dolne prostokątne są o dwa razy wyższe od górnych. Dolne sekcje zdobi rysunek geometryczny ujęty szlakiem z gomółek i stylizowanych liści. Cechuje je subtelna kolorystyka różnych odcieni zieleni, żółci, lila, zaś tło szlaku wykonano w kolorze niebieskim. Górne części witraży są kwadratowe i wykonane w bardziej żywej gamie. W centrum każdej z nich znajdują się kwadratowe lub romboidalne medaliony ze stylizowanym wyobrażeniem kwiatów winogronu i liści. Dominują nasycone kolory: zielony, czerwony, granatowy etc. Medaliony obramowano bordiurą, która powtarza rysunek bordiury w części dolnej.

Architekci lwowscy przodowali również w sprawie estetycznego podejścia do zespołowego ozdobienu projektowanych budowli. To właśnie oni inicjowali wprowadzenie w budownictwo ceramicznych wstawek, kutych w metalu elementów zewnętrznych i wewnętrznych dekoracji, witraże. Tendencję tę zauważył Jan Wdowiszewski z Krakowa, pisząc, iż: „w miarę wzmagającego się ruchu budowlanego, nastąpiła faza rozwoju sił budowniczych, wywołana



żywym objawem dążeń do większej oryginalności w kształtowaniu, do wyższego popisu z estetycznym smakiem”. Tendencja ta przybrała na sile w końcu XIX w. i w wyniku tego powstała znaczna liczba wartościowych realizacji w latach 1900 – 1914. Historyk sztuki Jurij Biriulow pisze, że „dążenie do syntezy artystycznej, powszechne na przełomie wieków we Lwowie, było znakiem czasów, odbiciem jednej z najważniejszych tendencji całej sztuki europejskiej... Lwowscy architekci byli przeważnie inicjatorami i kierownikami integralnego architektoniczno-plastycznego kształtowania formy”. W tych poszukiwaniach i dążeniach, obok malarstwa i rzeźby, witraż posiadał bardzo ważną, specyficzną, a nawet unikatową rolę, choćby z powodu tego, że odrodził się z całkowitego zapomnienia i zajął wybitne miejsce obok innych sztuk plastycznych.

W propagandzie sztuki witrażowej ważną rolę pełniło lwowskie Towarzystwo Sztuki Stosowanej „Zespół”. Historyk sztuki Irena Hume w swojej monografii „Warsztaty Krakowskie” zaakcentowała kluczową rolę architektów lwowskich w powstaniu „Zespołu” i w propagandzie hasła powiązania sztuki z rzemiosłem, przemysłem i architekturą. Towarzystwo



„Zespół” działało niestety, krótko w latach 1911 – 1914, jego dalsze istnienie przerwała I wojna światowa. Głównym działaczem i prezesem „Zespołu” był malarz i teoretyk sztuki Marian Olszewski. Należeli do Towarzystwa: malarze Fryderyk Pantsch i Kazimierz Sichulski. Jednak większość członków stanowili architekci, między innymi: Władysław Derdacki, Wiesław Grzymalski, Marian Osieński, Witold Minkiewicz, Zbigniew Lewiński. Obok Olszewskiego, właśnie architekci nadawali ton pracy Towarzystwa

Lwów posiadał bardzo ważną placówkę kształcenia kadry architektów, którą był Wydział Architektury Szkoły Politechnicznej. Studiowali tu również malarze i rzeźbiarze. W programie nauczania lwowskiej Szkoły Przemysłowej, założonej w 1877 r. „przedmiotem nauczania – wykładów i zajęć praktycznych było planowanie architektoniczne, malarstwo sztalugowe i monumentalne, grafika użytkowa, artystyczna obróbka żelaza i innych metali, rzeźba w drewnie i kości słoniowej, wyrób mebli, witraży, ceramiki, afiszów, tapet oraz haftowanie, tkactwo i projektowanie odzieży”. Kurs nauczania projektowania i produkcji „witraży artystycznych, malowania na szkło i trawienia szyb” był prowadzony również w Szkole Sztuki Stosowanej i Robót Ręcznych, „którą przez pewien czas kierował jeden z czołowych ideologów secesji we Lwowie – Marian Olszewski (1881 – 1915)”. Architekci lwowscy podtrzymywali stałe kontakty nie tylko z Krakowem, gdzie ruch

wprowadzenia witraży we wnętrza

kościelne i świeckie rozpoczął się nieco wcześniej, lecz również z Wiedniem, Monachium, Paryżem, gdzie moda na witraże panowała już od lat 50 – tych XIX w. Niekwestionowaną we wprowadzeniu witraży do wnętrza budowli lwowskich była opisana już wyżej rola architekta prof. Juliana Zachariewicza. Zwolennikiem witraży był również architekt Bronisław Bauer.

Niemalże znaczenie dla popularyzacji witraży we Lwowie miała twórczość architekta i teoretyka sztuki Edwarda Kovatsa (1849 – 1912), który po ukończeniu Politechniki w Zurychu pracował zawodowo w Wiedniu, Zakopanym, zaś od roku 1901 we Lwowie jako profesor zwyczajny Politechniki. W latach 1901-1912 projektował liczne budowle i wnętrza, był również dobrym malarzem i pisarzem, popularyzatorem swoich poglądów twórczych. Właśnie Kovats w 1900 r. zaprojektował na polecenie „Komitetu Krajowego dla udziału Galicji w wystawie światowej w Paryżu” pawilon polski, wprowadzając w nim plafon witrażowy z elementami zakopiańskimi i huculskimi i „okna barwne, umieszczone w powale, a ozdobione także ornamentyką w sposobie zakopiańskim”. W szkło witraże pawilonu wykonała Krakowska pracownia Teodora Zajdzikowskiego. We Lwowie szeroko znanym dziełem Edwarda Kovatsa był projekt wnętrza apteki Piepes-Poratyńskiego z ogromną trawioną szybą wystawową.

W latach 1900-1914 witrażami ozdobiono wille i domy prywatne kolejnych architektów lwowskich: Hipolita Śliwińskiego (1902), Stanisława Ulejskiego (1912, witrażowy plafon dla jego kamienicy projektowała Anna Gramatyka-Ostrowska z Krakowa), Jana Sas-Zubrzyckiego (1913, witraż klatki schodowej własnego projektu). Wszystkie te witraże wykonał „Krakowski Zakład Witraży S. G. Żeleński” (dawniej Władysław Ekielski i Antoniego Tucha).

Znaczenie witraży w tworzeniu zespołu artystycznego, projektowanych przez niego budowli doceniał również inny wybitny architekt lwowski, profesor Politechniki Jan Lewiński (1851-1919), właściciel wielkiego biura projektów i przedsiębiorstwa materiałów budowlanych. W jego biurze powstały liczne projekty willi, gmachów użyteczności publicznej i kamienic użytecznych, w których witraże były ważnym elementem ozdobienu wnętrza. Mianowicie witrażami ozdobiono wille hrabiów Pokutyńskich (ul. Matejki 4), sanatorium dr Soleckiego (ul. Łyczakowska 93), gmach Instytutu Muzycznego im. Mykoły Łysenki (ul. Szaszkewicza 5), Pasaż Mikolascha (ul. Kopernika 1), kamienice czynszowe przy ul. Łozińskiego 4, Chodkiewicza 7 etc. Szyby trawione zdobiły wnętrza gmachu Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Dniester” (ul. Ruska 20), pseudowitraże – kamienic czynszowych przy ul. Asnyka 6 i 9. Witraże zamawiano w Austrii, później w Krakowie, w zakładzie S. G. Żeleńskiego. Prawdopodobnie, osobiście dla Jana Lewińskiego bardziej pociągającym było ozdobienu kamienic wstawkami i okładzinami ceramicznymi lub wyrobami z metalu kutego. W zakładach Lewińskiego produkowano dachówkę, sztuczny kamień, majoliki, wyroby ceramiczne, barwione lastriko, sztuczny marmur, kaflowe piece i kominki, terrakotę, cegły szamotowe, okładziny

ceramiczne. Jak zauważył dr Jakub Lewicki „na początku XX w. Jan Lewiński niemal zmonopolizował miejscowy rynek w dziedzinie okładzin ceramicznych, które chętnie stosowano na elewacjach i w klatkach schodowych”. Jednak Jan Lewiński nigdy nie podjął próby organizacji produkcji witraży.

W biurze projektowym J. Lewińskiego pracowało kilku utalentowanych młodych architektów, wśród nich Tadeusz Obmiński. Inni utworzyli własne firmy, mianowicie Alfred Zachariewicz, syn Juliana Zachariewicza i Józef Sosnowski. Znaczne grono utalentowanej młodzieży (Ferdynand Kassler, Roman Feliński etc.) było zatrudnionych w biurze projektów firmy Michała Ulama i Feliksa Kędzińskiego. Niektórzy przedstawiciele młodszego pokolenia nie tylko przewidywali ozdobienie witrażami projektowanych kamienic, lecz bezpośrednio projektowali witraże. Najbardziej znane projekty Alfreda Zachariewicza i Tadeusza Obmińskiego: Izba Handlowo – Przemysłowa przy ul. Akademickiej, Bank Lwowski przy ul. Włowej, kawiarnia „Warszawa” przy placu Smolki – Alfred Zachariewicz, dom Segala, kamienica Staubera – Tadeusza Obmińskiego. Jurij Biriulow przypisuje projekt wielkiego jedenastometrowego witraża klatki schodowej domu przy ul. Łozińskiego 6 architektowi Janowi Bagieńskiemu, który był projektantem tejże kamienicy.

Popularyzacją witraży zajmowali się także lwowscy historycy sztuki. Ze starszego pokolenia warto przypomnieć prof. Władysława Łozińskiego, który był gorącym zwolennikiem ozdobienia witrażami łacińskiej katedry lwowskiej. Właśnie dzięki jego inicjatywie zamówiono projekty kartonów u Józefa Mehoffera i Stanisława Wyspiańskiego. W młodszym pokoleniu entuzjastą wprowadzania witraży do wnętrz budowli lwowskich był Marian Olszewski, który również zajmował się ich projektowaniem.

Pierwszymi lwowskimi artystami – malarzami, którzy wykonali projekty witraży, byli Stanisław Kaczor-Batowski i Tadeusz Popiel (1892 – 1894 dla okien katedry łacińskiej). W latach 1900-1914 projektowaniem witraży zajmują się już dziesiątki malarzy na stałe związanych ze Lwowem.

Aktywną działalność architektów na polu witrażownictwa podsumował współczesny krakowski historyk sztuki Andrzej Laskowski, który napisał: „W wielu przypadkach lwowskie witraże stanowią na tyle istotne dla struktury budynków elementy – jak np. zamknięcie od góry klatki schodowej, dachy, znaczące fragmenty ścian klatki schodowej, a nawet ściany działowe (przegrodki) pomieszczeń – iż można je uznać za równoprawny z tradycyjnymi materiał budowlany, górujący jednak nad tamtymi walorami dekoracyjnymi. Cecha ta – jak się wydaje, odróżniająca witraże lwowskie od krakowskich – była konsekwencją m.in.: solidnego przygotowania zawodowego tutejszych projektantów, ich śmiałości w stosowaniu odważnych rozwiązań konstrukcyjnych, większego rozmachu inwestycyjnego i rozbudzonych oczekiwań zamawiających na dzieła nieprzeciętne czy wręcz awangardowe”.

Ruch ku odrodzeniu sztuki witrażowej we Lwowie, rozumienie znaczenia witraża i jego miejsca wśród innych rodzajów sztuki, dążenia do syntezy sztuk miały zmobilizować nie tylko szersze grono projektantów, lecz i przedsiębiorców – wykonawców.

Europejskie doświadczenie w wieku XIX w dziedzinie produkcji witraży świadczy, że większość zakładów witrażowych zakładali architekci, artyści – malarze lub właściciele warsztatów szklarskich. W Niemczech, np. architektem z wykształcenia był Albert Luthi (1858-1903) założyciel pracowni witraży we Frankfurcie nad Menem. Malarzem, absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu był Carl Geyling



(1814-1880), właściciel znanej firmy „Carl Geyling...”. Zawodowym malarzem był również Ferdynand Kliemer, właściciel pracowni witraży lub Ferdynand Muller z Quedlinburgu. Natomiast z rodziny zawodowych szklarzy pochodził Adolph Seiler z Wrocławia, założyciel popularnego „Das Institut für Glasmalerei von Adolph Seiler in Breslau”. Podobne tendencje miały również miejsce w Polsce. Założycielką witrażowego „Zakładu św. Łukasza” w Warszawie (1874) Maria Łubieńska była artystką – malarką. W 1880 r. powstała pracownia witrażowa w Krakowie pod nazwą „Zakład artystyczno-szklarski Teodora Zajdzikowskiego”. Założyciel był zawodowym szklarzem. Zakład szklarski prowadziło również kilka pokoleń rodziny Ungerów z Jasła, a jeden z nich, Elias Unger, przeniósł swój warsztat do Tarnowa pod nazwą „Zakład Witrażów E. Unger. Tarnów”. W 1902 r. w Krakowie powstał „Krakowski Zakład Witrażów, Oszkleń Artystycznych i Mozaiki”. Założycielami i właścicielami byli architekt prof. Władysław Ekielski i malarz Antoni Tucha. W 1904 r. do spółki z nimi przystąpił architekt Stanisław Gabriel Żeleński, który dwa lata później wykupił zakład na własność, prowadząc go pod nazwą „Krakowski Zakład Witrażów, Oszkleń Artystycznych i Fabryka Mozaiki Szklanej S. G. Żeleński”.

Fenomenem lwowskiej rzeczywistości w owych czasach był fakt, że żaden z architektów nawet nie podjął próby założenia firmy witrażowej, która by mogła stawić czoło pracownikom zagranicznym i sprostać wymogom lwowskiego rynku witraży. To samo można powiedzieć i o malarzach lwowskich.

Nie zważając na modę i wielkie zapotrzebowanie na witraże, we Lwowie w ogóle nie powstała żadna renomowana pracownia witrażowa, lecz wszystkie próby produkcji witraży znajdowały się na poziomie niewielkich wielobranżowych warsztatów rzemieślniczych. Zapotrzebowanie na witraże było tak ogromne, że sprowadzanie ich tylko z zagranicy nie mogło zadowolić potrzeby lwowskiego rynku witrażowego. Z innej strony dla wielu właścicieli kamienic czynszowych sprowadzenie witraży z krajów obcych było po pro-

stu za drogie. Dlatego przed lwowskimi warsztatami rzemieślniczymi, szklarskimi lub artystyczno-szklarskimi zjawilo się znaczne pole dla działalności i popisu w produkcji tanich pseudowitraży i szkła trawionego. W mieście już działało lub w owym czasie zostało założonych kilkadziesiąt takich warsztatów. Wśród nich najbardziej znana ze swoich osiągnięć była pracownia artystyczno-szklarska Leona Appla,

który w krótkim czasie zdołał zorganizować produkcję witraży w technice klasycznej i zmienił nazwę zakładu na „Pierwsza lwowska fabryka witraży Leona Appla”. Zakład znajdował się w Pasażu Hausmanna. Przy ul. Sykstuskiej 29 działał warsztat artystyczno-szklarski Leona (Leiba) Fortera. Przy tejże ulicy pod nr 23 ulokował swój zakład lakiernik Chaim Bierbach, zaś pod nr 12 znajdowało się „Biuro szklarzy”, w którym pracowało aż 28 robotników. Niedaleko przy ul. Jagiellońskiej 28 działał „Zakład artystyczny dla produkcji wywieszek, tablic, szyb trawionych” malarza pokojowego Chaskela Kiczalesa juniora.

Zasłużoną popularnością we Lwowie cieszyły się warsztaty artystyczno – szklarskie Henryka Schapiry, Józefa Staubera, Rachmiela Sprigmana, Feliksa Niedzielskiego, Wawrzyńca Pieniążka, Jakuba Bardacha, Salomona Krautera. Wśród nich najstarszym był zakład Schapiry założony jeszcze przez jego ojca w 1847 r. Właścicielami takich zakładów byli rzemieślnikami (szklarze, malarze pokojowi, lakiernicy etc.) nie mieli wyższego wykształcenia i prowadzili wielobranżową działalność gospodarczą, w której produkcja witraży nie zajmowała dominującego miejsca. Na przykład, zakład Henryka Schapiry obok wykonania witraży, czyli jak podawał w swojej reklamie „artystycznego malowania na szkło... i artystycznego oszklenia w ołwiu”, zajmował się produkcją szyb trawionych na białym i kolorowym szkło (herby, figuralne rysunki, napisy, monogramy) dla kościołów, salonów, sklepów. Reklama zakładu proponowała również „artystyczne malowanie na drzewie, wszelkie roboty rytownicze na drogich kamieniach i metalu, stampile kauczukowe, maszyny stampilowe, numeratory, cengi do plombowania..., szyldy i tablice”. Analiza skorowidzów z początku XX w. pozwala stwierdzić, że we Lwowie i Galicji Wschodniej branża szklarska i produkcja witraży, pseudowitraży, szkła trawionego etc. była zdecydowanie zdominowana przez rzemieślników pochodzenia żydowskiego, którzy traktowali witrażownictwo tylko jak jeden ze sposobów zarobienia pieniędzy. Wszystkie ich zakłady były warsztatami niewielkimi i jak okazało się (moż-

liwie z wyjątkiem Appla i Schapiry) bez wielkich ambicji. Nie bez znaczenia była też mentalność narodowa ich właścicieli, którzy starali się zarobić pieniądze na pomyślnej koniunkturze bez włożenia znacznych kapitałów i bez ryzyka. Niewysoki poziom wykształcenia nie pozwalał im również podnieść produkcję na wyższy poziom artystyczny, kupić drogi sprzęt techniczny i wykorzystywać precyzyjne technologie, którymi dysponowały znane witrażowe firmy europejskie. Bez wątpienia, większość produkcji zakładów lwowskich zasługiwała na miano „rzemiosła artystycznego” i odpowiadała modnej idei „gesamtkunstwerk” czyli odrodzenia rzemiosła artystycznego i dążenia do całościowych aranżacji wnętrz i ich stylistycznego zbliżenia do architektonicznych kształtów gmachów. Taką tendencję rozwijali w pierwszym rzędzie architekci – projektanci, którzy swoimi zamówieniami często narzucali stylowe rozwiązania i podciągali poziom wykonania witraży, trawionych szyb i innej produkcji rzemieślniczej opisanych warsztatów. Historyk sztuki Laskowski z Krakowa podkreślił, że takie relacje w branży szklarskiej dotyczyły całej Galicji Wschodniej i Zachodniej, dużych miast i niewielkich miasteczek. On też zadaje pytanie: „W którym momencie można mówić o pokonaniu przez rzemieślnika szklarza granicy pozwalającej na uznanie go za artystę witrażystę, a co za tym idzie, gdzie znajduje się granica między rzemiosłem a sztuką. I wreszcie: jakie czynniki decydują, iż szklarz przeobraża się w witrażystę”. Pod tym względem we Lwowie śmiało można wyróżnić warsztat i osobę Leona Appla, który nie tylko wykonał kilka wartościowych witraży dla kamienic lwowskich (witraż gabinetowy domu Segala, róg Chorążczyzny i Akademickiej) i wystawiał swoją produkcję witrażową na wystawach, zaś w 1909 r. na Pierwszej Galicyjskiej Wystawie Kościelnej zorganizowanej we Lwowie był odznaczony medalem srebrnym.

Pracownia Staubera Niedzielskiego wykonała w 1904 r. witraże w okna nawy i prezbiterium kościoła św. Andrzeja, ojców bernardynów. To były typowe witraże modułowe o motywach geometrycznych. Jednak jest charakterystyczne to, że jedyny witraż figuralny z postacią patrona świątyni św. Andrzeja Apostoła był zamówiony nie w pracowni Niedzielskiego, lecz w Krakowie, w zakładzie Władysława Ekielskiego i Antoniego Tucha. Witraż ten był wstawiony w koliste okno fasady nad chórem muzycznym.

Dzięki poparciu architektów lwowskich, lub współpracy z nimi, warsztaty witrażowe z grodu nad Pełtwią były angażowane nawet do wykonania witraży poza Lwowem. Firma Schapiry wykonała witraże do ratusza w Rzeszowie, w projektowaniu i budownictwie, którego brał udział związany ze Lwowem architekt Franciszek Skowron. Inny lwowski architekt Michał Łużecki zaprojektował kościół ojców franciszkanów w Jaśle, gdzie obok miejscowego szklarza – witrażysty Eliasza Ungera zaangażowano do bliżej nie znanego oszklenia okien lwowskiego majstra Feliksa Niedzielskiego.

Wszystkie te osiągnięcia lwowskich firm nie mogły jednak ukryć faktycznego stanu spraw, mianowicie ich niewysokiego poziomu technicznego i ograniczonych możliwości wykonawczych w zakresie witrażownictwa.

(dok. w następnym nr)

Kącik poetycki

Nima jak Lwów

*Mój piękny grodzie,
O Tobie dziś piszę,
O Twojej urodzie.
Lecz przyznać muszę;
Nie wszystko opowiem,
Nie wszystko bowiem
Opisać się da, co dusza kryje,
Co w sercu się ma!*

*W dolinie leżysz,
Wzgórzami otoczony
Dawno istnienie
Swoje rozpoczął.
Przeżyłeś pożary, najazdy,
niewolę.
Nie narzekasz na swoją dolę.
O Twoją wolność walczyły Orleńca.*

*I byłeś wolny...
Na Twoich ulicach szumiały
drzewa,
Po Twoich ulicach szedł batiar
I śpiewał:
O Parku Stryjskim i Łyczakowie,
O Persenkówce i Kleparowie.
O Tobie śpiewał, o Tobie,
mój Lwowie!
A w każdej pieśni nie brakło słów:
Wszędzi jest klawu,
Lecz nima jak Lwów!*

*A Twoje ulice, cerkwie, kościoły,
Zamek Wysoki, lwy
pod ratuszem.
Wciąż mam przed oczami,
Opisać muszę.
Lecz to tylko martwa
Byłaby natura, gdyby nie ludzie,
Gdyby nie kultura.*

*To tutaj, w tym grodzie,
To tutaj we Lwowie
Żyli poeci, gościli królowie,
A przede wszystkim,
Mieszkańcy w tym mieście
Bałakiem swoim, szerokim gestem
Legendę o swoim Lwowie tworzyli
I tak do dzisiaj byśmy tam żyli...*

*Lecz przyszedł wrzesień,
Pamiętny dzień, rzucił na Polskę
Niewoli cień.
Ucichły śpiewy...
Był płacz i śmierć.
Był Sybir, Katyń, był wojny szkwał.
Przeszły dwa fronty –
A Lwów wciąż trwał
Czekał i wierzył, że przyjdzie
dzień,
Że znowu ujrzy, jak orła cień
Nad miastem lata
Z koroną na głowie...*

*Nie ujrzał... korona spadła!
W Jałcie już bez nas, decyzja
zapadła,
Zamknięta granica!
Trzasnęły drzwi!
Lwów tam pozostał...
A dla Lwowiaków zaczęły się dni
Tułaczki po świecie,
Szukania od nowa
Miejsca dla siebie
I trwania w nadziei,
Że stanie się cud,
Że wrócą do Lwowa!*

*Ty, Boże, widzisz, jak tego
pragnę,
Jak mocno chcę,
Proszę Cię oto również lwowiacy,
Co z Tobą już są.
Jest ich tam wielu,
Tu – coraz mniej.
Więc, Boże, zrób coś,
Wysłuchaj ich chciej!
Niech na ulicach
rozbrzmiewa znów:
Wszędzi jest klawu
Lecz nima jak Lwów!*

Jerzy P.

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Bereł, znany w Stanisławowie pijak i włóczęga, zwykł był zadawać pytanie:

- Czy wiesz, jacy Żydzi są najgłupszy w świecie?
- Żydzi chełmscy.
- Nie.
- A kto?
- Szykarze.
- Dlaczego?
- Ty sobie wyobraź – oni mają wódkę, a sprzedają ją innym...

Bajnyś spotyka Majera.

- Gdzie pracujesz?
- Nigdzie.
- A co robisz?
- Nic.
- Jak Boga kocham, fajne zajęcie!
- Tak, fajne to ono jest, tylko że ogromna konkurencja!

Biedny krewniak powiada do bogacza:

- Jednorazowy zasitek mało mi pomoże. Prosiłbym, wuju, o stałą posadę w twoim przedsiębiorstwie.
- Hm, dobrze... A co ty umiesz?
- Co umiem? Do szkół nie uczęszczałem, ale mam dobrą żydowską głowę. Ile razy będziesz w kłopotcie, co masz zrobić z pieniędzmi, ja ci zawsze dam dobrą radę.
- Dobrą radę... Aj, świetna rzecz! A może tak dasz mi jedną radę na próbę, co?
- Proszę bardzo.
- Poradz mi, proszę, jak się siebie pozbyć?...

Humor naszych czytelników

Co się tak głupio śmiejesz?
Nie widziałeś nigdy nagiego króla?



Rys. Karol Olender

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ na styczeń 2010 r.

Niedziela 17 stycznia – K. Dankiewicz „LILEA”,
początek godz. 12.00

M. Skoryk opera „MOJŻESZ”, początek o godz.
18.00

Czwartek 21 stycznia – G. Puccini opera „MADAME
BUTTERFLY”, początek o godz. 18.00

Niedziela 24 stycznia – C. Pugni, balet „ESMERALDA”,
początek o godz. 18.00

Czwartek 28 stycznia – C. Orff opera „CARMINA
BURANA”, początek o godz. 18.00

Niedziela 31 stycznia – L. Minkus balet „BAJADERKA”,
początek o godz. 18.00

LIST OD NASZYCH KOMBATANTÓW



Jak co roku, 23 grudnia, odbyło się spotkanie oplatkowe lwowskich kombatanów i osób represjonowanych w siedzibie medyko-socjalnego centrum Czerwonego Krzyża przy ulicy Łepkoho. Przybyłych członków oraz gości przywitała prezes lwowskiej organizacji kombatanów pani Stanisława Kalinowa.

Na spotkanie przybyli: o. Stanisław z kościoła św. Antoniego we Lwowie, Konsul RP we Lwowie Anna Koziejowska i kierownik Czerwonego Krzyża we Lwowie pan Walenty Mojsiejenko. O. Stanisław przywitał nas z wielkim świętem Narodzenia Pańskiego, poświęcił oplatki, którymi później dzielił się

się. Pani Konsul Anna Koziejowska wręczyła nam piękne prezenty, za które serdecznie dziękujemy. Pan dyrektor Walenty Mojsiejenko złożył życzenia świąteczne wszystkim zebranim. Następnie przy kawie i herbatce w rozmowie i śpiewaniu kołęd szybko upłynął czas.

Członkowie organizacji Kombatanów serdecznie dziękują wyżej wymienionym osobom za pamięć i opiekę. Szczególnie dziękujemy dyrektorowi centrum medycznego za życzliwie udzielone lokum dla naszych Kombatanów.

Bogusława Czerna

Pogoń Lwów odrodzona!

W Polsce grupa kibiców śledzi wyniki i trzyma kciuki podczas każdego meczu LKS. Rodacy w Polsce pragną nawiązać kontakt z Polakami ze Lwowa i okolic. Kibicujmy wspólnie Pogoni Lwów!

www.pogon.lwow.net
www.pogonlwow.fora.pl

O tym i owym



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, (032) 260-08-55,
fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,
piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

Na zlecenie
naszych klientów
umieszczamy
ogłoszenia w
prasie ukraińskiej

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² - 8,5 грн.
1 cm² - 8,5 грн.
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² - 6 грн.
1 cm² - 6 грн.
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² - 4,5 грн.
1 cm² - 4,5 грн.
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² - 7,5 грн.
1 cm² - 7,5 грн.
повноколірний
pełny kolor

Ogłoszenia
niekomercyjne,
po uzgodnieniu
z redakcją,
mogą być drukowane
nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesyłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: <http://polskieradio.pl/sluchaj/> albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy na przykład wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych pocztowych Matysiaków. Z kolei na stronie <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm

jest po prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia:

www.miestomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na

<http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx>

możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach www.radiostacje.com i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio

Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równie - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony www.winamp.com Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail:
kuriergalicyjski@wp.pl
Adresy pocztowe:
w Stanisławowie:
вул. Івасюка 60,
м. Івано-Франківськ 76002
we Lwowie:
вул. Дудаєва, 12/9
м. Львів 79005

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej

jest nadawana w każdą niedzielę **od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy.** W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania – są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca ub. roku Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl, następnie – spośród wielu ikon, widniejących na dole strony – kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor – Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyszeć bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz
- Winnica – Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równie – Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM
Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

Podajemy nr konta, na które można wpłacać fundusze dla Caritasu Archidiecezji Lwowskiej:



Mieczysław Mokrzycki
Bank Pekao SA
I Oddział w Lubaczowie
Legionów 4
37-600 Lubaczów
IBAN PL
PKOPPLPW

NRB (Euro)
74 1240 2584 1978 0010 2380 8286

NRB (\$)
68 1240 2584 1787 0010 2379 6701

Caritas Archidiecezji w Lubaczowie
Mickiewicza 85
37-600 Lubaczów Bank Pekao SA
I Oddział w Lubaczowie Legionów 4
37-600 Lubaczów

NRB (zł)
98 1240 2584 11110000 3944 5928

Konto na Ukrainie:
„РАЙФФАЙЗЕН БАНК АВАЛЬ”
МФО 380805

Nr konta 26000209779 EUR
26001209778 UAH
26008209782 USD

kontakt: ks. Wiesław Dorosh
ul. Wynnyczenki 32, Lwów
tel/faks: +38 032 240 37 43, tel. kom.: +380676732541
+48516375427

e-mail: wieslaw.dorosh@gmail.com
<http://www.caritas-spes.org.ua>

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuca 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцькі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600401025253 в ІФФ ВАР
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія KB
№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:
redaktor naczelny: **Marcin Romer**

zgrodurevery@wp.pl
dział fotoreportażu oraz dział
grafiki komputerowej:
Maria Basza mariabasza@wp.pl
dział kulturalno-historyczny:
Jurij Smirnow
dział reportażu i informacji
regionalnej: **Konstanty Czawaga**
konstantyczawaga@wp.pl
i **Halina Ptugator**

Stale współpracują:
Agnieszka Sawicz, Krzysztof Szymański, Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Eugeniusz Tuzow-Lubański, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

ZESPÓŁ REDAKCYJNY „KURIERA GALICYJSKIEGO” OTRZYMAŁ DYPLOM KONSULA GENERALNEGO RP WE LWOWIE
za: profesjonalny rozwój pisma, promocję tradycji i kultury polskiej, stworzenie płaszczyzny debaty publicznej dla społeczności polskiej Zachodniej Ukrainy...



KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej
na rok 2010

3 miesiące - 17,88 hrywien

6 miesięcy - 35,76 hrywien

12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Warszawie** w **Domu Spotkań z Historią:**

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz w **Krakowie** w **Księgarni „Nestor”**

przy ulicy Kanoniczej 13

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

Przewozy pasażerskie we Lwowie
oraz na terenie całej Ukrainy

Tanio i szybko!

Zniżki dla STALYCH KLIENTÓW

594
z komórkowego

2-419-111

Life:) 093 343 3 100
Kyivstar: 067 350 47 48
Beeline: 068 137 54 37
MTS: 050 358 48 48

Możliwość opłaty przelewem

CIĘKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

oraz:
www.kresy24.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
www.stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim
tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 13.01.2010, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,10	1USD	8,23
11,65	1EUR	11,95
2,05	1PLN	2,07
12,40	1GBP	13,10
2,50	10 RUR	3,00

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, ządadacie od sprzedawców i powiadamiajcie redakcję!) Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żalnym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie